

KELLY ADAMS
MILCZĄCE SERCE



Przełożyła Anna Drab

Rozdział 1

„Co się tutaj dzieje?” - pomyślała zaintrygowana Laura, zbliżając się do grupki kobiet. Schowała do torebki aparat fotograficzny, a następnie zwróciła się do swojej przyjaciółki Karen, która żywo gestykulowała przed paroma kobietami:

- O jakim wspaniałym kąsku mówicie?

- Tego właśnie próbuję się dowiedzieć - odpowiedziała Katrina, na której twarzy malowała się ogromna ciekawość. - Wy tłumacz mi, Lauro. Nadal jest to dla mnie za trudne.

Laura odwróciła się do Karen i zaczęła tłumaczyć z języka migowego:

- W biurze Beth znajduje się prawdziwy kąsek. Wysoki, przystojny, śniady mężczyzna o niebieskich oczach, których spojrzenie mogłoby stopić najtwardsze serca.

Laura zaśmiała się. Karen często przesadzała.

- To chyba superman - dodała.

Katrina wbiła długie, wypielegnowane paznokcie w ramię przyjaciółki.

- Dowiedz się, kto to jest, na miłość boską! - poprosiła, a Laura przełożyła jej słowa na język migowy.

- Według informacji w terminarzu Beth nazywa się David Evers - zwróciła się do Katriny, wyraźnie wymawiając słowa. - Jest tutaj, aby zamówić artykuł na temat jęgo domu.

Działa też w senacie. - Wzruszyła ramionami i z sarkazmem dodała: - Wspaniale - polityk.

Karen położyła rękę na sercu i zatrzepotała rzęsami.

Laura gwałtownie potrząsnęła głową.

- Trzymajcie mnie z dala od polityków.

- W takim razie - powiedziała wesoło Katrina - zejście z drogi, dziewczęta, i pozwólcie mistrzowi działać.

Wyciągnęła lusterko i zaczęła poprawiać makijaż. Laura dostrzegła swoje odbicie w lusterku koleżanki. Stwierdziła ze zdziwieniem, że źle wygląda. Nie przejęła się tym. Nigdy przecież nie gustowała w politykach. Zwłaszcza teraz, po Buddym...

- Obie możecie planować atak na ten wspaniały kąsek - odparła. - Ja mam kilka zdjęć do wywołania.

Wyjęła z torebki aparat i poszła do ciemni. Karen stała się bardziej otwarta, od kiedy zaczęła pracować w „Springfield Today”. Laura nauczyła ją fotografowania, a Beth wykorzystwała kilka jej zdjęć w

miesięczniku. Dziewczyna zamknęła drzwi i zapaliła czerwone światło z napisem „Nie przeszkadzać”. Po kilku minutach pracy nad zdjęciami zupełnie zapomniała o wcześniejszej rozmowie.

David Evers siedział w biurze Beth Aarons i obserwował przez przeszklone drzwi atrakcyjną blondynkę. Jednocześnie próbował znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego jego dom, dom Franka Lloyda Wrighta, ma być sfotografowany właśnie przez pracownicę „Springfield Today”. Był trochę cyniczny w stosunku do kobiet. W ciągu kilku ostatnich lat spotykał się z wieloma, lecz zawsze wydawało mu się, że każdej zależy tylko na tym, aby zostać jego drugą żoną. To pozostawiło w nim pewien niesmak. Kiedyś jeden z wydawców, u którego pracował, przedstawił mu swoją nową żonę, piękną, rudowłosą kobietę. Ta jednak nie kryła swego apetytu na Davida i jego kartę kredytową. Jack zażartował, że jego żona zna wiele sposobów wyciągania pieniędzy, ale ruda piękność nie знаła się na żartach.

Wzdrygnął się, kiedy Beth zadała mu pytanie. Odpowiedział na nie bez zastanowienia. Nie mógł oderwać wzroku od blondynki. Miała na sobie obcisłą sukienkę koloru brzoskwińskiego. Tłumaczyła coś na migi głuchej dziewczynie, a jej twarz wyrażała na przemian radość i gniew, który zaskoczył go. O czym one mogą rozmawiać? David wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Dopiero gdy weszła do małego pokoju i zamknęła drzwi, niechętnie zwrócił swą uwagę na Beth.

Laura ostrożnie sprawdzała odbitki zamoczone w roztworze. Nagle pokój zalało światło.

- Zamknąć drzwi! Wywołuję zdjęcia! - krzyknęła.

W otwartych drzwiach ujrzała ogromną sylwetkę, stojącą w progu. Intruz niepewnie wszedł do środka. Laura spostrzegła, że to mężczyzna, lecz nie widziała go wyraźnie, ponieważ stał pod światło.

- Drzwi - rzuciła gniewnie.

Zręcznie ominęła mężczyznę i trzasnęła drzwiami. Poczula delikatny zapach od nieznanego. „Przystojny” - pomyślała. Coś do niej mówił. Nie rozumiała jego słów, ponieważ nie widziała go dobrze. Dała mu znak, by chwilę poczekał.

- Dobrze, te zdjęcia i tak nie są ważne - odparła. - Właściwie tylko eksperymentowałam ze światłem.

Zapaliła górne światło i zaczęła przyglądać się mężczyźnie. „Kąsek” - to było pierwsze słowo, które przyszło jej na myśl. Przypomniała sobie wypowiedź Karen na temat gościa Beth. Czyżby to był ten sam mężczyzna?

- Przykro mi - rzekł szczerze skruszony. - Nie wiedziałem, że tutaj jest ciemnia.

- Przecież jest nad drzwiami czerwony napis?! Pan go nie widział?

- Przepraszam, ja... Laura westchnęła.

- Nieważne. Daltonizm dodamy do pana atutów.

- Czy myśli pani, że mam jakieś atuty? - zapytał z zainteresowaniem.

- Nie - odpowiedziała oschle.

Z większą uwagą przyjrzała się nieznajomemu. Był to wysoki i szczupły mężczyzna ubrany w popielaty garnitur. Próbowwała jednak nie odrywać oczu od jego ust, kiedy powiedział:

- Widzę, że jest pani także ekspertem od anatomii. Laura zaczerwieniła się i utkwiała wzrok w jego twarzy.

Brwi miał tego samego koloru, co gęste lśniące włosy - ciemnobrązowe. Oceniła jego wiek na trzydzieści pięć lat. Nos, śmiesznie długi, był lekko zakrzywiony, lecz to dodawało mu tylko uroku. I oczy - tak niebieskie!

- Nie jestem przyzwyczajony do odwiedzania ciemni - zaczął rozmowę. Ponownie skupiła się na jego ustach: ładnie wykrojonych, pełnych... „Nieważne, jak wyglądają jego usta” - złązała się w myślach. Kiedy nadal milczała, dodał: - Nazywam się David Evers. - Wyciągnął rękę. - Jestem wydawcą gazety.

- I kandydatem na senatora - rzekła chłodno, lekko ściskając jego dłoń.

- Boże, czy to aż tak widać? - spytał, sprawdzając, czy nie ma przyklepionej wizytówki na plecach.

Laura musiała się uśmiechnąć.

- Laura Kincaid - przedstawiła się.

- Miło mi cię poznać. Czy masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? Mam dwa bilety na dobry koncert symfoniczny. Zauważyłem cię wcześniej i postanowiłem zaprosić.

Laura starała się nie ulec jego urokowi.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała krótko i wróciła do pracy.

David zaczął ją obserwować. Stwierdził, że choć jest atrakcyjną kobietą, to nieświadomą swego uroku. Jej twarz miała tyle wyrazu, gdy rozmawiała. Mówiła jednak niezbyt wyraźnie, cichym, jakby stłumionym głosem.

- Może kolacja? - zaproponował.

Laura nawet się nie odwróciła, a on nie wiedział, dlaczego. Nie był zbyt dobry w umawianiu się z kobietami. Od czasu śmierci Barbary miał

trudności w nawiązywaniu znajomości. Ale w tej kobiecie było „coś”, co zmuszało go do rozmowy z nią.

- Jesz przecież, prawda? - spytał, stając obok niej.

- Proszę? - zapytała, spojrzawszy z roztargnieniem. Kiedy się odwracała, dostrzegł mały, kremowy przedmiot

w prawym uchu. Był to aparat słuchowy. A on, głupi, zapraszał ją na koncert. Zatrzymał dłużej wzrok na plastikowym przedmiocie, a potem spojrzął w jej brązowe, ciepłe oczy. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że Laura obserwuje jego usta, by móc odczytywać słowa, które do niej mówi. Poczul się naprawdę głupio.

- Słuchaj - rzekł. - Przepraszam za ten pomysł z koncertem. Prawdopodobnie popełniłem fatalny błąd. Po prostu chciałem zrobić na tobie dobre wrażenie. Ale co sądzisz o kolacji zamiast koncertu? Znam wspaniałe miejsce. Doprawdy chciałbym, abyś się zgodziła...

David mówił to tak poważnie, że Laura odważyła się spojrzeć na niego. Była poruszona. Wprawdzie nie lubiła polityków i obiecała sobie trzymać się z dala od nich, czuła jednak, że jego przeprosiny są szczere.

- Nie sądzę - powiedziała, uśmiechem łagodząc swoją odmowę.

- Zwykle się kleję, jedząc smażone ryby - powiedział, wykrzywiając twarz. - Te wszystkie oficjalne obiady, wiesz... A potem same obrzydliwe szybkie potrawy - hamburgery z dużą ilością cholesterolu. Myślę, że dziś znowu zapcham się jakimś hamburgerem, jeśli będę jadł sam. Spojrzal na nią z nadzieją.

- Dobrze - zgodziła się. - Kolacja. Czym zamierzasz mnie zadziwić? Listą win?

- Zobaczysz. Będę u ciebie o szóstej, dobrze?

- Zgoda - odpowiedziała i pochyliła się nad zdjęciami. Drzwi ciemni otworzyły się ponownie. Laura obejrzała się. David Evers właśnie wychodził, mijając się z wchodzącą Katrینą.

- Co znowu? - westchnęła Laura.

- Coś ty zrobiła, że on tu przyszedł? - zapytała zdziwiona Katrina. - Czyżby trafił po zapachu twoich perfum?

- Ten facet, podobnie jak ty, nie zauważył napisu, że tu jest ciemnia - odpowiedziała z gryźliwie Laura.

Katrina przewróciła oczami.

- Ty i ta twoja ukochana ciemnia. Mam pełną rolkę filmu. Może byś ją wywołała?

Laura, złorzecząc, zabrała film i obiecała, że wywoła go przed pójściem do domu. Zdjęcia Katriny w większości przedstawiały

rozebranych mężczyzn. Im więcej nagości, tym większy zachwył. Prawdopodobnie robiła je w gabinecie odnowy biologicznej.

Wkrótce, zanim Katrina zdążyła dobrze zamknąć drzwi, otworzyły się ponownie. Laura odwróciła się poirytowana.

- Czy to dworzec centralny? - zapytała, widząc Beth.

- Coś się stało? - spytała niewinnie Beth.

- A to, że każdy, kto tu wchodzi, lekceważy czerwony napis nad drzwiami.

- Jaki napis? - spytała Beth.

Laura majestatycznie podeszła do drzwi i wysunęła głowę na zewnątrz. Napis był niewidoczny. „Musiały się przepalić żarówki” - pomyślała. Pojęła, że David Evers niesłusznie dostał po uszach. Napis się nie świecił, a ona posądziła go o daltonizm.

- Kiedy skończysz, przyjdź do mojego biura - powiedziała Beth, a ponieważ Laura nie zareagowała, spytała: - Lauro, wszystko w porządku? Czy twój aparat dobrze działa?

- Tak - potwierdziła Laura. „Powinam pójść go sprawdzić, ale jestem zbyt zajęta. Mam spotkanie z otologiem w następnym miesiącu” - pomyślała i głośno dodała: - Skończyłam i teraz możemy porozmawiać.

Laura usiadła na krześle przy biurku Beth. Uśmiechnęła się ukradkiem, widząc, że Beth otwiera pudełko czekoladek.

- Wiesz - powiedziała z przekąsem - gdybyśmy były mężczyznami, to na miejscu czekoladek stałaby tutaj butelka szkockiej.

- Umm - odparła Beth, przelykając kawałek czekoladki. - To się nazywa kobieca słabość. Nie waź się dotykać moich czekoladek. Wszystkie są moje. - Beth była zawsze gotowa zacząć odchudzanie wkrótce po zjedzeniu następnego posiłku.

- Tak jest, szefie - powiedziała Laura, sięgając po ciemny, czekoladowy kawałek.

Beth zbliżała się do pięćdziesiątki. Poznały się kilka lat temu na treningu doskonalenia wymowy. Laurę zaprowadziła tam matka, dla której upośledzenie córki nadal było ciosem. Beth wyciągnęła do nich pomocną dłoń. Utwierdziła Laurę w słuszności podjęcia studiów fotograficznych, a następnie załatwiła jej pracę w „Springfield Today”.

- David Evers był tutaj dzisiaj - zaczęła Beth.

- Zajrzał też do mojej ciemni - odparła Laura. Wspomnienie ciemnych, niebieskich oczu i miłego uśmiechu przemknęło jej przez głowę. Poczowała, że serce zaczyna bić jak oszalałe. Sięgnęła po kolejną czekoladkę. Słodocze ją uspokajały.

Beth uniosła brwi ze zdziwienia.

- Zamierzamy napisać artykuł o domu Franka Lloyda

Wrighta i wydrukować go w sierpniu. Chcę mieć zdjęcia do tego artykułu.

Laura wzięła głęboki oddech. Kolacja to zupełnie co innego. Fotografowanie jego domu oznaczałoby bliższe poznanie. Mogłaby się dowiedzieć o nim czegoś więcej niż z tego, co on jej powie. Nie była jednak całkowicie pewna, czy chciałaby wiedzieć coś więcej o Davidzie Eversie.

- Nie wiem - powiedziała powoli.

- Daj spokój - rzekła Beth. - Słuchaj, ten facet jest niewątpliwie bardzo przystojny i ujmujący. Nietrudno było dostrzec, że nawet podczas rozmowy u mnie w biurze nie mógł oderwać od ciebie oczu.

Laura uśmiechnęła się zadowolona.

- Znalazł mnie w ciemni i zaprosił na kolację.

- Wszyscy święci! - wykrzyknęła Beth z entuzjazmem. - Ten mężczyzna ma dobry gust, a w dodatku sam świetnie wygląda.

- O rany, Beth! - jęknęła Laura. - Według ciebie wielu facetów dobrze wygląda.

- Nie zaprzeczysz, Lauro, że przez ostatnich dziesięć miesięcy nie umówiłaś się z nikim na randkę. Już ja mam na to oko.

Laura uśmiechnęła się ponownie i dodała poważnie:

- Beth, ja jeszcze nie doszłam do siebie i na razie nie potrzebuję tego.

- Jeśli „to” oznacza Davida Eversa, to masz rację, nie sądzę, abys potrzebowała go teraz.

- On jest politykiem, Beth, a to się wiąże z ciągłym podawaniem ręki, uśmiechaniem się do ludzi akurat wtedy, kiedy wolałabyś raczej uciec i schować się przed nimi. Mam już dość tego cyrku w moim życiu.

Beth westchnęła. Popatrzyła na dziewczynę uważnie i poprosiła:

- Lauro, czy mogłabyś się trochę odprężyć, chociażby po to, by ucieszyć swoją starą przyjaciółkę. Wtedy ja, na przykład, mogłabym bez żadnych przeszkód wplątać się w jakiś romans.

- Oczywiście, te przeszkody zostaw mnie.

- Myślisz o Buddym, prawda? - zapytała poważnie Beth. - Lauro, z tego co wiem, David nie jest taki jak Buddy.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Nie wiem... Zawsze myślałam, że mężczyzna, który potrzebuje polityki, telewizji i szuka społecznej akceptacji, robi to po to, aby zrekompensować sobie brak miłości w domu.

- Ale przecież Buddy nie jest jedynym mężczyzną na świecie - odparła Beth, bezmyślnie bawiąc się czekoladką. - I z tego, co mówiłaś, to właśnie on robił wszystko, abyś czuła się winna, że nie obdarzałaś go czułością i miłością. Fielding School to przeszłość. David Evers jest inny. Nie proszę cię, żebyś podjęła decyzję natychmiast, możesz zrobić to po kolacji.

Mrugnęła do Laury i szeroko się uśmiechnęła.

- W porządku. Pomyślę o tym. - Laura wstała i podeszła do drzwi. Nie oparła się pokusie i zerknęła przez ramię na przyjaciółkę.

Ujrzała Beth całkowicie zaabsorbowaną czekoladkami -nie mogła się zdecydować, którą z nich zjeść.

- Och, Beth - powiedziała Laura najpoważniej jak tylko umiała. - Czyżbyś zapomniała o swojej diecie?

Beth udała, że rzuca czekoladką w Laurę, a następnie wepchnęła sobie smakołyk do ust.

Karen pokazała Laurze na migi, że zrobiła kilka zdjęć dzieci z Hastings Institute. Poprosiła o wywołanie tego filmu. Laura zgodziła się i zabrała go do ciemni. Później, kiedy pracowała nad wywołaniem, uśmiechała się, patrząc na wyłaniające się twarze: ożywione i pełne entuzjazmu, czasami skupione, przepelnione dziecięcym szczęściem.

The Hastings Institute. To była długa droga, zaczynająca się w Fielding School, szkole dla głuchych. To był również czas przemiany Lori Fielding w Laurę Kincaid. Właściwie jako dziecko poślubiła Buddy'ego Fieldinga. Miała wtedy dziewiętnaście lat i obawiała się świata ludzi słyszących, wśród których musiała rozpocząć nowe życie. Buddy stał się jej obrońcą, ochroną przed obcym dla niej światem. Lubił nazywać ją Lori. Chciał się nią opiekować. Miał też wspaniały plan rozbudowania szkoły dla głuchych, którą wkrótce nazwano jego nazwiskiem. Laura towarzyszyła mu wszędzie tam, gdzie można było uzyskać jakiegokolwiek fundusze dla szkoły. Ciągłe prośby o pieniądze doprowadziły do tego, że z każdą minutą zaczęła nienawidzić swojego męża. Ta jego nieszczerłość, to ciągle podlizywanie się, byle tylko otrzymać jak najwięcej pieniędzy, wzbudzały jej złość. Nawet wybudowanie szkoły nie zaspokoilo jego ambicji. Zaczął marzyć o dużym domu z basenem. Kiedy Laura spytała, skąd wezmą pieniądze, powiedział, by się nie martwiła o detale. Najważniejsze jest to, że w domu założą biuro szkoły dla głuchych, a dzieci będą mogły korzystać z basenu. Ale ten dzień nigdy nie nadszedł. Buddy zaczął inaczej traktować Laurę. Przestał być dla niej uprzejmy, nie chciał, by nosiła

aparatury słuchowej, kiedy pokazują się publicznie. Mówił jej rzeczy, które do dziś boją i o których nie potrafi zapomnieć.

Decyzja Buddy'ego, by dotrzeć do Rady Miejskiej, okazała się chybiona. Buddy zabierał Laurę na każdą konferencję prasową, na każdy zjazd. Wychwalał szkołę i mówił o tym, jak ważną rolę w jego życiu odegrała głucha żona. Laura czuła, iż jej egzystencja została sprowadzona do życia kobiety, która straciła słuch i nie może już żyć normalnie, gdyż wymaga ciągłej opieki.

Ich kolejna podróż do Meksyku wywołała fatalny skutek. Sponsor szkoły, czytając artykuły na temat kampanii Buddy'ego i jego wystawnego życia, zaczął zadawać pytania. Wkrótce, po krótkim dochodzeniu i przejrzeniu ksiąg rachunkowych, wyszło na jaw, że Buddy sprzeniewierzył fundusze przeznaczone na szkołę. Okrył się publiczną hańbą. Fielding School została zamknięta z wielkim hukiem. Laura jeszcze dziś cała drży na wspomnienie tamtej strasznej konferencji prasowej. Wtedy to stało się jasne, że Buddy oszukał nie tylko sponsorów szkoły, dzieci, ale przede wszystkim zawiódł zaufanie Laury. Został oskarżony o defraudację, a nazwisko Fielding stało się synonimem korupcji. Wówczas wystąpiła o rozwód i przywrócenie panińskiego nazwiska. Usunęła się w cień, unikając wywiadów, wróciła do studiowania fotografii. To całkowicie wypełniało jej samotne godziny. Nowa dyrektorka, Annie Tylor, zmieniła nazwę szkoły na Hastings School i skontaktowała się z Laurą, ponieważ dzieci bardzo tęskniły i ciągle o nią pytały. Laura zgodziła się wrócić, gdyż bardzo kochała dzieci. Pracowała jako ochotniczka kilka razy w tygodniu.

„Dzieci” - uśmiechnęła się, pochylając nad fotografiami. Była naprawdę szczęśliwa, pracując tutaj, w „Springfield Today”, i spędzając wolny czas w Hastings School. Nie potrzebuje niczego więcej od życia. Tylko że teraz, gdy wspominała swoją przeszłość, w jej myślach pojawił się obraz niebieskich oczu i uśmiechniętych ust. „Nie. Nie potrzebuje mężczyzny w swoim życiu.”

Dochodziła szósta po południu. Oprócz Laury pracowało jeszcze kilka kobiet. Nagle Katrina przerwała rozmowę telefoniczną i podeszła do stolika, przy którym siedziała Laura.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytała.

Do Laury dopiero teraz dotarło, że ktoś stoi naprzeciw niej.

David uśmiechnął się grzecznie:

- Dziękuję bardzo, ale przyszedłem zobaczyć się z panią Kincaid.

Laurze zrobiło się przykro na widok rozczarowania koleżanki. Wiedziała, iż Katrina ma w rezerwie co najmniej pięciu mężczyzn i z każdym z nich może się umówić. Jednak żaden nie był tak przystojny jak David Evers. Laura poczuła zadowolenie, lecz natychmiast stłumiła je w sobie.

- Czy jesteś gotowa? - zapytał.

Zauważyła, że David upewnia się, czy patrzy na jego usta podczas wymawiania słów.

Skinęła głową. Podał jej więc długie, zimowy płaszcz. Zawiązała sobie na szyi niebieski szalik i wyszła pierwsza, specjalnie unikając patrzenia na mężczyznę.

Poczuła powiew chłodnego wiatru. David wziął ją pod ramię i podprowadził do lekko zardzewiałego, bardzo starego czerwonego samochodu. Czowała się jak nieśmiała uczennica na pierwszej randce. Spojrzała ukradkiem na Davida i zobaczyła niebieskie oczy, wpatrujące się w jej twarz. Po jej ciele rozlało się przyjemne ciepło. „Niech diabli wezmą te jego oczy - pomyślała. - Nie zamierzam pozwolić sobie na bliższy kontakt z politykiem, nawet jeśli jest on bardziej seksowny od Paula Newmana.” Pomógł jej wsiąść do samochodu. Poczuła dłoń na swoim ramieniu, a gdy spojrzała na niego, pokazał jej stado lecących gęsi. Potwierdziła to skinieniem głowy i uśmiechnęła się. Kiedy ponownie delikatnie jej dotknął, przez jej ciało przebiegła fala gorąca. Kilka płatków śniegu spadło na szybę i Laura skoncentrowała się na nich.

David rzeczywiście sprawił jej miłą niespodziankę wyborem restauracji. Był to ogromny lokal, gdzie serwowano lody i gorące dania. Cieszyła się, że wybrał miejsce dobrze oświetlone. Miała dość ciemnych, intymnych restauracji gdzie przy świetle świec trudno jej było czytać menu, a przede wszystkim słowa partnera.

Zatrzymała się dłużej na trzeciej stronie menu, gdzie proponowano desery lodowe.

David dotknął jej ręki i dziewczyna spojrzała na niego.

- Wszystko jest tak dobre, że trudno wybrać? - spytał uśmiechając się.

- Rzeczywiście - potwierdziła.

Zauważyła, że jego twarz promienieje. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

- Co powiesz - szepnął konspiracyjnym tonem i nachylił się w jej stronę - na dwa hamburgery z sosem chili, a potem... - zawiesił głos na

chwilę - ... na te dwa ogromne lody z owocami, polewą karmelkową, orzechami, bitą śmietaną i pokruszoną czekoladą? Co ty na to?

- Żartujesz? - powiedziała z udanym przestraczeniem.

- Nie. Pani Kincaid, tak ciężko pracująca dama powinna podołać temu bez problemu.

David rzucił okiem na menu i dodał z chytrym uśmieszkiem:

- Jeśli sama sobie nie poradzisz, chętnie ci pomogę.

- Panie Evers - powiedziała beztrąsko. - Pan o tym nie wie, aleja kiedyś wygrałam zawody w jedzeniu lodów. Nie wierzysz mi?

- Nie - odpowiedział krótko.

- O tak. Trzy porcje w piętnaście minut. Nie wyobrażasz sobie, jak później potwornie bolało mnie gardło.

David roześmiał się. Dokładniej przyjrzała się jego oczom, które teraz stały się ciemniejsze.

- To może pominiemy główne danie i zabierzemy się od razu za lody? - zaproponował, pochylając się ku niej.

- Myślę, że przystanę na to - zgodziła się Laura.

Do stołu podeszła kelnerka, uśmiechając się szeroko do Davida. Przyjęła zamówienie i spojrzała na Laurę; nie była już tak serdeczna, a na jej twarzy pojawił się cień zazdrości. W chwilę później kelnerka dostrzegła aparat słuchowy w uchu Laury.

- Coś jeszcze? - spytała głośno i powoli.

Laura kątem oka zobaczyła, że dwoje ludzi odwróciło się w stronę ich stolika.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała, rozglądając się dookoła.

Nie uszło jednak jej uwagi, że kelnerka ponownie uśmiechnęła się do Davida. Zorientowała się, że mówi coś do dziewczyny. Szybko spojrzała na niego.

- Przepraszam, nie zrozumiałam - powiedziała.

- Zamówiłem dwie mrożone herbaty. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Laura skinęła głową, a jednocześnie zrobiło się jej przykro z powodu kelnerki. „To dziwne - myślała - że taka sytuacja po tylu latach może wyprowadzić mnie z równowagi, ale przecież nie mogę tego pokazać po sobie.”

- Mają tutaj dobrą mrożoną herbatę - wyjaśnił. - Chyba ziołowa. Dodają do niej mięty. Jest inna w smaku...

Spuścił oczy i zmarszczył brwi. Ponownie spojrzał na Laurę i powiedział cicho:

- Przepraszam.

- Przepraszam? - nie zrozumiała. Poruszył ją wyraz jego twarzy.

David wzruszył ramionami.

- Przepraszam, że paplam bez sensu, kiedy ty prawdopodobnie nie słuchasz mnie wcale. Przykro mi, że nie zabrałem cię w lepsze miejsce. Przepraszam również za kelnerkę.

Laura patrzyła na niego zdumiona. Zaskoczyło ją to, co powiedział.

- Lubię mrożoną herbatę i podoba mi się to miejsce. - Wzięła głęboki oddech. - A kelnerka, mniejsza o nią...

David uśmiechnął się. Spojrzała w jego oczy i poczuła, że jej puls gwałtownie przyspieszył. Na szczęście podeszła kelnerka i podała zamówione lody. Laura specjalnie unikała jej spojrzenia, a kiedy podniosła oczy, napotkała wzrok Davida. Przyglądał się jej bezceremonialnie.

- Wspaniałe lody - powiedziała, smakując polewę czekoladową. Choć przytaknął, czuła, że wcale nie myśli o jedzeniu.

- Lauro - zaczął, odkładając łyżeczkę. - Jak mocno masz uszkodzony słuch?

„To jest to - pomyślała. - Pytanie za milion dolarów.”

- Całkowicie - odpowiedziała po prostu, używając słowa, które po raz pierwszy usłyszała od otologa. - Mam uszkodzony w kilku miejscach nerw słuchowy. Nie słyszę w ogóle na lewe ucho, a na prawe bardzo słabo, ale to pozwala mi na noszenie aparatu.

- Czy aparat pomaga? - spytał.

Laura napotkała jego uważne spojrzenie. Nagle zastanowiła się, o czym pomyśli ten mężczyzna, kiedy powie mu o swojej rozległej wadzie słuchu. Próbowала sobie wyobrazić, co teraz czuje. Współczucie? Litość? Może nawet pogardę, bo nie jest taka jak inne, zdrowe kobiety? Znów powróciła myślami w przeszłość.

- Sądziłem, że mój urok osobisty nie pozwoli ci oderwać ode mnie oczu - przerwał jej rozmyślenia.

Laura odprężyła się. Czuła, że kielkuje w niej jakieś uczucie... Coraz bardziej podobał się jej David Evers, ale nie była pewna, czy tego chce.

- Bardzo dobrze mówisz.

- Dziękuję. Pracuję ciężko z nauczycielem wymowy. Miałam sześć lat, kiedy straciłam słuch. Zachorowałam na zapalenie opon mózgowych, ale i tak miałam dużo szczęścia. Bardzo trudno jest nauczyć się mówić, gdy nie słyszy się słów.

„Jest taka konkretna - myślał David, obserwując ją. -Wciąż się czegoś obawia, nie ufa mi - obcemu człowiekowi.

- Laura Kincaid - ciekawa mieszanka: pewności siebie i nieśmiałości." Minęło dużo czasu od ostatniej przyjemnej kolacji z kobietą. Zauważył, że próbuje przedłużyć to spotkanie, pytając Laurę o jej pracę w „Springfield Today” i rodzinę.

- Nie mam rodziny - odparła.

- To niedobrze - stwierdził, a w głębi duszy dodał: „To jak, u licha, ta dziewczyna radzi sobie sama?"

Chwilę później ucieszył się na myśl, że jego dwie córki polubiłyby Laurę. „Głupia myśl głupiego człowieka” - zbeształ się. Prowadził kampanię, zajmował się gazetą i miał dwoje dzieci do wychowania - nie chciał się teraz angażować. Czuł jednak, że ta kobieta rozgrzewa jego serce. Obserwował ją uważnie przez cały czas, bardziej zaintrygowany własną reakcją niż jej przedłużającym się zamyśleniem. Była pełna sekretów. Musiała mieć dużo wewnętrznej siły, by żyć w świecie ludzi słyszących.

Laura natomiast ciekawa była, jaki jest David przed kamerami telewizyjnymi, kiedy udziela wywiadów związanych ze swoją kampanią. Nie potrafiła wyobrazić go sobie aroganckiego, pewnego siebie, z uśmiechem wyższości, jaki widywała u Buddy'ego. Poczula na sobie badawczy wzrok.

- Lauro - zaczął. - Naprawdę chciałbym, żebyś fotografowała mój dom. Beth poleciła mi ciebie, gdyż uważa, że jesteś bardzo dobrym fotografem. Myślę, że się nie myli. Mój dom jest dla mnie bardzo ważny i chcę, aby te zdjęcia zrobiła odpowiednia osoba.

Spojrzała na niego, marszcząc brwi, a następnie spuściła wzrok.

- Nie wiem - powiedziała z wahaniem. Przeszkodą był on sam. Gdyby go nie polubiła, wzięłaby tę pracę bez zastanawiania, ale on zaprzętnął jej myśli, poruszył uczucia, przywołał wspomnienia...

- Zostawmy to na razie - zdecydował w końcu i szybko ' spytał: - Smakowało ci?

Laura westchnęła z zadowoleniem.

- To było najlepsze danie. Dawno już nie jadłam nic tak dobrego - wyznała szczerze.

- Wspaniale. - David uśmiechnął się, a ona pochyliła głowę, udając, że szuka torebki. Wzrok tego mężczyzny sprawiał, że jej puls zaczynał nie kontrolowany wyścig.

- Może już pójdziemy? - zaproponował bez entuzjazmu.

Jechali w milczeniu. Ruch był niewielki, David zatem łatwo manewrował samochodem. Noc zapadała jak kurtyna, było szaro i zimno. Wydawało się, że zima nigdy się nie skończy. Laura patrzyła przez szybę, aby uniknąć rozmowy z Davidem. Kiedy przybyli pod dom Laury, pomógł jej wysiąść z samochodu i odprowadził do drzwi windy.

- Dziękuję - powiedziała sztywno. - Miło spędziłam z tobą czas.

Szukała kluczy w torebce, kiedy dotknął jej ramienia.

- Które piętro? - spytał.

Laura poczuła, że oblewa się rumieńcem, choć nie wiedziała dlaczego.

- Czwarte.

Po wyjściu z windy dziewczyna szybko szła do drzwi swojego mieszkania. Wiedziała, że głośno stuka obcasami w drewnianą podłogę. Wiedziała, ale nie słyszała. To uświadomiło jej różnicę pomiędzy sobą a Davidem Eversem.

Gdy otworzyła drzwi, podbiegł do nich smutnooki, złoty pies.

- Cześć, Horton - powiedziała miękko. - Tęskniłeś za mną?

Po pieszczotach Horton powrócił do pracy, którą było sprawdzenie Davida, zapoczątkowane obwąchaniem jego butów. Oględziny wypadły widać pomyślnie, bo pies zaczął machać ogonem i pozwolił się pogłaskać. Następnie odwrócił się i pobiegł za Laurą. Kiedy powróciła, David spytał:

- Dlaczego nazwałeś go Horton?

- Wzięłam to z książki dr Deuss „Horton Hears a Who”. On jest moimi uszami. Dotyka mnie, kiedy dzwoni telefon, kiedy ktoś puka do drzwi i kiedy jest alarm przeciwpożarowy.

Popatrzyła na psa z czułością, a on odwzajemnił się spojrzeniem pełnym oddania.

„Takie proste, codzienne czynności - pomyślał David - a ona ich nie może słyszeć.”

- Czy nie słyszysz nawet głośnego dzwonka u drzwi? - spytał.

- Zdejmuję aparat na noc. Mam problem, ponieważ zwykły choć głośny dźwięk może być przyczyną dotkliwego bólu, a mój aparat nie jest przystosowany do tłumienia ostrych dźwięków.

David zauważył, że Laura obserwuje go niepewnie. Po chwili zrobiła krok w jego kierunku.

- Czy mogę wziąć twój płaszcz? - spytała. Wyczuł, że dziewczyna nie chce, by tu został. Uśmiechnął się i zaprzeczył.

- Nie, powinienem już wrócić do domu.

Stali w odległości dwóch kroków, przyglądając się sobie nawzajem. Potem David zrobił coś, co go samego zaskoczyło: położył ręce na jej ramionach i delikatnie przytulił do siebie. Była taka piękna i wrażliwa, że nie mógł się powstrzymać. Laura patrzyła zaskoczona, jak jego głowa pochyla się w jej kierunku. Stała sztywno, niepewna, co się stanie. Wtedy delikatnie musnął ustami jej wargi. Chwyciła się jego ramion, by nie stracić równowagi. Wzruszyła ją czułość, z jaką to zrobił. Tak dużo czasu minęło od jej ostatniego pocałunku. Pozwoliła się objąć, pozwoliła, by wędrował ustami po jej twarzy. W żyłach Laury zapłonął ogień, kiedy poczuła smak jego pocałunku, dotyk jego dłoni. Zaczął głaskać

leciutko jej włosy. Westchnęła ciężko, gdy ją pocałował namiętnie. Na twarzy czuła jego nierówny oddech.

Kiedy David wypuścił ją z objęć, jego oczy świeciły pożądaniem. Laura poczuła boleśnie rosnące pragnienie. Nie poddała się jednak temu uczuciu. Miała przecież przedtem kochanka. Zawsze będzie pamiętała, co powiedział pewnej nocy: „Żaden mężczyzna nie chce kochać się z kobietą, która nie może zrozumieć, do cholery, co jej szepcze, dopóki nie spojrzy na jego twarz”. Opuścił wtedy jej łóżko na zawsze. „Nie, nie powinnam wiązać się z innym mężczyzną. Buddy zadał mi dość bólu”.

David opuścił ręce.

- Dobranoc - powiedział, robiąc krok w tył.

Laura nie mogła wydobyć z siebie słowa, patrzyła tylko za nim oszołomiona. Chwilę później już go nie było. Jeszcze nigdy dotąd nie czuła się tak samotna.

Rozdział 2

Po przebudzeniu w sobotni poranek Laura marzyła o Davidzie. Szczegóły snu były mgliste, ale wiedziała, że śniła o nim. „Jego dłonie...” Zaczerwieniła się, przypominając sobie, których miejsc dotykały jego ręce wczoraj.

Śniła również o jego głosie. W jej śnie brzmiał głęboko i pieszczotliwie. Leżała na łące otoczona całkowitą ciszą. Wiał lekki wiatr; czuła jak lekko porusza trawę. Wtedy pojawił się David i zaczął jej dotykać. Zamknęła oczy i ponownie usłyszała jego głos: silny, czysty i dźwięczny jak dzwon. Nie rozumiała, co mówi, lecz ton był melodyjny i łagodny, jak piosenka, którą słyszała przed laty.

Laura otrząsnęła się z marzeń. Ubrała się w czarne sztruksowe spodnie i niebieski pulower. Włożyła aparat słuchowy i potrząsnęła głową tak, aby włosy miękko opadły na ramiona. Włączyła go i skrzywiła się. Zawsze było dla niej trochę drażniące usłyszeć dźwięki rankiem, po ciszy nocnej. Ale ostatnio różnica nie była tak wielka jak kiedyś. Nacisnęła niewielki guzik i usłyszała dźwięk kontrolny. Zawołała Hortona, który przybiegł za nią do kuchni.

- Czas na śniadanie - powiedziała, głaszcząc jego łeb.

Rzuciła okiem na kalendarz w kuchni, a następnie podeszła do biurka i sprawdziła datę spotkania ze swoim otologiem. Musi się dowiedzieć, czy aparat nie wymaga sprawdzenia.

Niesamowity apetyt Hortona wywołał jej uśmiech. Nagle pies podniósł łeb, poruszył uszami i zaczął szczeekać. Usiadł naprzeciwko niej i podniósł łapę. Wiedziała, że dzwoni telefon albo ktoś puka do drzwi.

Ktoś pukał do drzwi. Ujrzała bowiem światło, świecące po lewej stronie drzwi. Była to jedna z pomocy, którą zainstalowała w mieszkaniu krótko po wprowadzeniu się. Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła Davida Eversa.

- Cześć - przywitał się bardzo zakłopotany, wzruszając ramionami.

Miał na sobie brązową, skórzaną marynarkę i popielate luźne spodnie. Wydawał się być zagubiony.

- Wejdz - zaproponowała.

- Jesteś najprawdopodobniej zdziwiona, co robię tutaj w sobotni poranek - powiedział po chwili milczenia.

Laura miała wrażenie, że jeżeli spróbuje się teraz poruszyć, jej kolana odmówią posłuszeństwa. Dostrzegła pudełka, które trzymał w rękach, i spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- To dla ciebie - powiedział, wręczając jej jedno z dwóch pudełek.

Popatrzyła na prezent i powiedziała z uśmiechem:

- Psie herbatniki. Zawsze chciałam takie dostać. David zmarszczył brwi i spojrzął na pudełko.

- Nie, nie - zaprotestował szybko. - Te są dla Hortona. A to jest dla ciebie.

Drugie pudełko było białe, przewiązane kolorowym sznurkiem, a ze środka wydobywał się jakiś aromat.

- Hmmm, co my tutaj mamy? - spytała. - Czy nie jest zbyt wcześnie na to?

Wykrzywił usta w diabelskim uśmiechu, który coraz bardziej jej się podobał.

- Specjalność mojej babci - powiedział. - Prowadzi małą cukierenkę. Nie poszła jeszcze na emeryturę, a te ciastka należą do najlepszych.

Spoglądali na siebie przez chwilę i Laura poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Musi się czymś zająć, bo zacznie pleść bzdury.

- Wstawiłam kawę... - powiedziała. - Mogę wziąć twoją marynarke?

Powiesiła ją w szafce i skierowała się do kuchni. „Co on tutaj robi?” - myślała, próbując się opanować.

Przed przyjściem do Laury David ufał swojemu instynktowi. Miał nadzieję, że będzie wiedział, co robić, ale teraz czuł się zagubiony jak dziecko. Wydawało mu się przez chwilę, że jest zadowolona z jego przyjścia. „Ale, niestety, tylko przez chwilę” - poprawił się.

Laura podała mu filiżankę kawy i usiedli przy kuchennym stole, na którym stały ciastka. Horton tymczasem atakował z wigorem stertę łakoci leżących na podłodze. Kuchnia była bardzo przytulna. Jasnożółta tapeta w kwiatki i białe perkalowe zasłonki sprawiały, że wyglądała ciepło i przytulnie. Stół stał naprzeciwko okna z widokiem na trzypasmową ulicę. Na chodniku dwoje dzieci bawiło się piłką. Dzieci krzyczały przy tym bardzo głośno.

- Bądźcie ciszej ! - uciszała je jakaś kobieta z okna blisko ulicy. - Ojciec próbuje zasnąć. Jest dwadzieścia stopni. Włóż mi zaraz czapki na głowę!

David uśmiechnął się do Laury.

- Czy ta pani każdego tak pilnuje?

Laura popatrzyła na niego, nie wiedząc, o co chodzi, i spojrzała w stronę okna. Zorientował się, że dziewczyna nie słyszy, co dzieje się na zewnątrz, więc nie ma pojęcia, co się stało.

- Przepraszam. - Jego uśmiech zgasł. - Jakaś kobieta krzyczała na chłopców.

- A, to na pewno pani Gibson. - Spojrzała jeszcze raz ^ przez okno. - Może jeszcze kawy?

Nadal miał pół filiżanki kawy. Obserwował ją, kiedy podeszła do ekspresu. Wydawało mu się, że Laura coś poprawia, i domyślił się, że to aparat.

Dzwonił wczoraj do swojego znajomego lekarza, któremu zadał kilka pytań na temat utraty słuchu. Teraz wiedział, że aparat słuchowy składa się z małego, dobrze dopasowanego, ale o ograniczonym działaniu mikrofonu, który zmniejsza głośność.

„To okropne - stwierdził przyjaciel Davida, kiedy ten opisał sytuację Laury. - Ona prawdopodobnie przeżywa ciężki okres.”

Zdecydował, że jeśli chce poznać tę dziewczynę bliżej, będzie musiał być wobec niej szczery. Przecież nie chodzi o to, by oboje ignorowali jej inność. Wstał od stołu i podszedł do niej, delikatnie dotykając jej ramion. Laura odwróciła się zaskoczona. W jej oczach odczytał niepokój.

- Czy masz jakieś problemy z aparatem? - spytał.

- Myślę, że baterie się wyczerpały - odpowiedziała z wahaniem.

- Pozwól mi sprawdzić.

Odwróciła się nieznacznie, próbując wyjąć aparat. David udawał, że nie zauważa drżenia jej palców, kiedy odwróciła się ponownie, trzymając małe baterie. Wziął je od niej, ale przytrzymał jej dłonie dłużej niż to było potrzebne. Skóra Laury była miękka i ciepła. David poczuł, że jego serce zaczyna bić jak oszałałe.

- Baterie trzeba wymienić - stwierdził. - Czy masz jakieś nowe?

Podeszła do jednej z szuflad i wróciła z nową paczuszką baterii. Włożył je i obserwował, jak sprawdza urządzenie.

- Raz, dwa, trzy... - powiedziała wyraźnie. Napotkała wzrok Davida i szybko spuściła oczy.

Zaczęła ponownie sprawdzać aparat. Była zdenerwowana. Zagryzła wargę, nie mogąc sobie poradzić z umiejscowieniem aparatu w uchu. Spojrzała na mężczyznę.

- Pozwól sobie pomóc - zaproponował szybko, choć wydawało mu się, że odmówi.

- Ja nie mogę... - zaczęła zakłopotana.

- Nie martw się - upewnił ją. - Wszystko w porządku. Uśmiechnęła się lekko, kiedy dotknął jej pofalowanych włosów. Nie śmiał spojrzeć jej w oczy. Odgarnął pasemko jedwabnych włosów nad uchem i po chwili

aparat znalazł się we właściwym miejscu. Dostrzegł jej ogromne orzechowe oczy pełne radości.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

- Mam siostry - odparł. - Można powiedzieć, że mam doświadczenie w obchodzeniu się z kobietami.

Laura uśmiechnęła się, nic nie mówiąc. Stali w milczeniu, gdy David nagle ujął jej twarz. Nie poruszyła się, wpatrzona w jego oczy.

Powoli zbliżył usta i pocałował ją żarliwie. Aparat stawiał opór naciskowi rąk, ale Laura nie dbała o to. To, co było teraz ważne, to słodkie, mocne czucie jego ust. David osunął dłonie na jej zębra, muskając kciukami piersi kobiety. Wyczuł, że lekko nabrzmiały. Laura pragnęła mężczyzny i jej ciało poddawało się jego woli. Tak dużo czasu minęło...

Całował coraz mocniej. Dostrzegła pożądanie w jego oczach, zanim zdążył odwrócić wzrok.

Uniosła głowę do góry i zaczerwieniła się. Czowała się jak wtedy, gdy dowiedziała się, że traci słuch. Mimo pocieszeń matki wiedziała, że nigdy już nie usłyszy muzyki ani głosów swoich przyjaciół. Wtedy nie chciała nawet aparatu słuchowego, jednak matka zmusiła ją do tego. „Lepiej jest słyszeć choć troszkę niż wcale - powiedziała Laurze. - Pamiętaj: lepsze coś nic nic.” Teraz, po tylu latach, zrozumiała, że to rzeczywiście prawda.

David podniósł oprawioną fotografię i przyjrzał się jej dokładnie.

Laurze zaczęło bić szybciej serce. Ta fotografia to część jej życia. Trójka wesołych dzieciaków, dwóch chłopców i dziewczynka, uśmiechających się radośnie. U jednego z chłopców David dostrzegł sznurek, biegnący od ucha do aparatu w kieszeni koszuli. To byli studenci Hastings Insti-tute. Laura rzadko wspominała o Hastings Institute komukolwiek. Lori Fielding oznaczała dla niej lukę w pamięci, zły sen, i dlatego odmawiała wspomnienia o tym okresie życia.

- Ładne dzieci - powiedział David.

- To są... kuzyni - odparła nieprzekonywająco, zbyt późno przypominając sobie, że wspomniała mu, iż nie ma rodziny. - Dalecy kuzyni - dodała, wiedząc, że David nie uwierzył jej. Oglądał jeszcze przez chwilę fotografię, a potem spojrzął na nią.

- Chcę ci pokazać mój dom - powiedział.

Z brzmienia jego głosu wynikało, że niezbyt często zaprasza gości. Wiedziała, że jeśli pojedzie do niego, oznaczać to będzie jej zgodę na robienie zdjęć. Oboje wiedzieli o tym. Była to trudna decyzja. Długo i

ciężko walczyła o to, co ma dziś. Uczyla się czytania z ust i języka migowego, uczyła się zawodu, fotografii. Otrzymanie pracy podtrzymało ją na duchu. Żaden z tych kroków nie był łatwy.

Laura była dzieckiem pochopnie zawartego małżeństwa dwojga nieodpowiednich ludzi. Nigdy też nie tęskniła za ojcem, który najwięcej czasu spędzał poza domem. Kiedy rodzice się rozwiedli, nie czuła się zagubiona i samotna. Matka dawała jej wystarczająco duże poczucie bezpieczeństwa. To właśnie matka opiekowała się nią podczas choroby na zapalenie opon mózgowych i zachowała spokój, kiedy się dowiedziała, że Laura traci słuch.

Po diagnozie lekarza: „Powolne zanikanie nerwu słuchowego, nie możemy określić końca choroby” - Laura prawie się poddała. Ale nie jej matka. Spędzała z córką mnóstwo czasu, cierpliwie siedząc naprzeciw niej, dotrzymując jej towarzystwa. Mówiła bardzo powoli, aż Laura nauczyła się sama czytać z ust. Kiedy po szkole średniej zupełnie straciła słuch w lewym uchu, to właśnie matka ukoiliła jej ogromną rozpacz. Emily Kincaid nigdy nie pozwoliła się poddać Laurze. Lecz matka umarła i Laura czuła się bardziej zagubiona niż kiedykolwiek. Straciła oparcie życiowe.

Dziewczyna odszukała twarz Davida. Nie powinna jechać. Wiedziała, że zaangażuje się mocniej, jeśli to uczyni, i przyznała, że przeraża ją to. Przeżyła tyle rozczarowań w związkach z mężczyznami, ale patrząc w jego oczy zobaczyła to „coś”. Przypomniała sobie słowa matki: „Oszukujesz siebie, Lauro, i nawet nie próbujesz nic robić”.

- Muszę wyjść z Hortonem - oznajmiła.

David odprężył się, wyczuwając zgodę Laury i uśmiechnął się zadowolony.

- Dlaczego nie weźmiesz go z nami? Jest dość miejsca w ogrodzie, by mógł biegać swobodnie.

Horton wgramolił się na tylne siedzenie. Laura odłamała kawałek ciasteczka i dała psu. Ten oblizwał się łakomie i zaczął domagać się kolejnego łakocia.

- Nie mów twojej babci - powiedziała Laura. - Prawdopodobnie przeraziłaby się, gdyby dowiedziała się, w jaki sposób trwonię jej słodkości.

- Nie martw się - odparł. - Ona jest wielbicielką psów. Prawdopodobnie sama go będzie dokarmiać przez cały czas.

Laura zauważyła, że David, prowadząc samochód, patrzy przed siebie, lecz podczas rozmowy z nią odwraca głowę w jej stronę, by mogła

zrozumieć, co mówi. Spodobał jej się sposób, w jaki patrzy na nią. Sama natomiast zupełnie nieświadomie usiadła tak, aby do aparatu słuchowego docierały jego słowa. Musiała pochylać się w kierunku mężczyzny, by móc coś zrozumieć. „Powinnam jak najszybciej oddać go do ^ sprawdzenia” - myślała strapiona.

- To miło mieć dużą rodzinę - zaczęła zadumana Laura. - Masz siostry i babcię...

- I jeszcze brata - dodał. - Jestem najstarszy z naszej czwórki. I o ile mi wiadomo, uważają mnie za apodyktycznego. Moja młodsza siostra, Erin, twierdzi, że byłem dla nich wspaniałym, dobrym opiekunem. Poprawiałem jej prace domowe z matematyki. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale to zawsze babcia stała na czele naszego stadka.

- A twoi rodzice? - spytała z wahaniem.

- Rozwiedli się wkrótce po urodzeniu się Erin. Oboje założyli nowe rodziny... a nami zaopiekowała się Grendel.

- Grendel? - powtórzyła niepewna, czy dobrze odczytała z ust.

Potwierdził zadowolony. Laura zauważyła, że mówienie o rodzinie sprawia mu przyjemność.

- To sprawa Erin. Nie potrafiła wymówić babcia Wendel, tak brzmiało panięskie nazwisko mojej matki i przerobiła to na Grendel.

- Grendel skojarzyłam z dużym niedźwiedziem - odpowiedziała i zaśmiała się.

- Kiedy ją zobaczysz, dojdiesz do wniosku, że to przezwisko pasuje do niej jak ulał - obiecał.

Laura przyłapała się na tym, że przygląda się profilowi Davida. Nie była pewna, czy jest przygotowana na spotkanie z jego rodziną. Nie była jeszcze gotowa do zaakceptowania bliskiej znajomości, którą oferował. Co to naprawdę jest? Z jego oczu nauczyła się odczytywać jego nastroj: gdy się zamyślał, przybierały szary odcień, a kiedy czuł się samotny, były niebieskie.

Laura zdawała sobie sprawę, iż niektórzy mężczyźni nie uważają jej za kobietę, która może żyć normalnie. Na samą myśl o czekającym ją spotkaniu poczuła dreszcze. Odwróciła się, by popatrzeć przez szybę. Wyjechali już z miasta. Domy starców i biura rozrzucone były wzdłuż drogi, wszystkie zaś lśniły czystymi, nieprzezroczystymi oknami, gładkimi jak styczniowe niebo. Wiatr uderzał o szyby. Zmarszczyła czoło, przypominając sobie, o czym myślała wczoraj. „Cóż z niego za człowiek, skoro odziedziczył dom Franka Lloyda Wrighta, a prowadzi taki odrapany samochód?” Obejrzała wnętrze samochodu i stwierdziła,

że jest tak samo okropne jak to, co widziała na zewnątrz. W tapicerce zauważyła dwie dziury, z których wystawała pianka. Podłogę pokrywała cienka warstwa piasku i żwiru. Zamek od schowka był wyjęty i Laura zastanawiała się, jak się go otwiera. Na tapicerce wśród różnych paprochów dostrzegła psie kłaki.

- Czy masz jakieś zwierzęta? - spytała Laura z wahaniem, spoglądając na Davida.

- A czy Horton jest agresywny? - zapytał. - Chyba nie jada kotów i innych zwierząt?

- Na miłość boską, nie. Właściwie to obawia się kotów. Obserwowała Davida z ciekawością, gdy ten milczał. Nie

potrafiła wyobrazić go sobie z gromadą kotów w domu Franka Lloyda. Dotknęła dziury w siedzeniu i zaczęła bezmyślnie wyciągać z niej piankę.

- Powiniennem kupić sobie nowy wóz - powiedział nagle, widząc jej badawczy wzrok.

- Nie, wszystko w porządku - zapewniła. - Jest dobry.

- Grendel wzięła drugi samochód - wytłumaczył się. - Dzisiaj miała zamówienie na dwa torty ślubne. Mój brat Alan natomiast pożyczył moje auto, by jej pomóc. Grendel twierdzi, że hańbą jest posiadanie takiego samochodu - dodał, śmiejąc się. - I prawdopodobnie ma rację. Ale to pożyteczny wóz. Nie mogę pozbyć się czegoś, co posiadam tak długo. Poza tym zawsze jeżdżę nim na randki.

- Pewnie znalazłaby się tutaj jakaś bielizna - powiedziała swobodnie Laura, wyciągając zasuszony płatek kwiatka, z tylnego siedzenia.

- To musi należeć do Mary - odparł. - Wziąłem ją wczoraj do kwiaciarni, by kupić sobie kwiatek.

Nie było to kłamstwo. Nie wyjaśnił jednak, kim jest Mary. Zastanawiała się, o czym myślał, patrząc na jej twarz. Zauważyła zmarszczki w kącikach jego oczu. Zdała sobie sprawę, że rozmyślał o czymś innym. Może o Mary? Laura odwróciła się, niepewna, co powinna powiedzieć.

„Przez chwilę wydawała się taka bliska” - pomyślał David i skrzywił na podjazd. Był zafascynowany Laurą już od pierwszej chwili. Urzekła go swoimi oczami: tak bardzo wymownymi i żywymi, z których można było wiele odczytać. Jej uroda doprowadzała go do szaleństwa.

Skręcił w długą, trzypasmową ulicę i zobaczył, że Laura wyprostowała się. Zaczęła z zainteresowaniem wyglądać przez okno. Lubił te błyski w jej oczach. Pojawiały się, gdy coś ją zaintrygowało.

Domy przy ulicy były wielkie i stare. David zwolnił, by mogła dokładnie obejrzeć okolicę. Patrzenie na dziewczynę sprawiało mu dużo przyjemności. Nadal czuł słodki zapach jej włosów. Palce zaczęły mu drżeć na wspomnienie jej gładkiej skóry. Żadna kobieta po Barbarze nie wstrząsnęła nim tak, jak teraz Laura. Poczul się usidlony. Wolno prowadził samochód, wjeżdżając na szeroką aleję przez ogromną, żelazną bramę.

- To tutaj mieszkasz? - spytała, kiedy dom ukazał się w całej okazałości.

- To nie jest to, czego się spodziewałaś? Potrząsnęła głową.

- Nie... Ten dom jest taki duży. Widziałam go już wcześniej, ale nigdy nie mogłam wyobrazić sobie mieszkających w nim ludzi.

W jej słowach wyczuł wahanie. Zdał sobie sprawę, że powinien przygotować ją lepiej. Nie spodziewała się przecież ujrzeć takiego domu, po tym, gdy przywiózł ją tutaj rozwalonym samochodem. Powinien ją uprzedzić, ale o czym? Ze to jest ogromny dom? Najważniejsze, że go zobaczy. Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo tego pragnął. Wszystko, co robił, wydawało się pozbawione sensu. Kiedy ją pocałował, poczuł, że wraca do życia.

Zatrzymał samochód przed domem i siedział przez chwilę w milczeniu, przyglądając się Laurze. Dom był murowany, z drewnianymi akcentami. Całość sprawiała dość niesamowite wrażenie. Wyglądał raczej jak wyczarowany z bajki, niż zbudowany przez ludzi. Laura delectowała się możliwością wielu ujęć. Skrzydła domu krzyżowały się wzajemnie, a wystające drewniane podpory i płaskie dachy dawały subtelne cienie. Dla Laury ten dom był mirażem, który mógł się w każdej chwili rozpląnąć. Wystarczył krok z samochodu, by znaleźć się na wykafelkowanej drodze, prowadzącej prosto do drzwi osłoniętych niewielką wnęką. Kamienny murek, biegnący wzdłuż ścieżki, obrośnięty był bluszczem.

- Wspaniały dom - wymamrotała Laura.

Kiedy spojrzała na Davida, zdała sobie sprawę, że usłyszała, co powiedziała.

- Dom należał do pradiadków Barbary - zaczął opowiadać, nie patrząc na Laurę. Ona zaś wyteęzała swój wzrok, by lepiej widzieć jego usta. - Jej rodzice mieszkali tutaj przez całe życie. Po ich śmierci posiadłość stała się naszą własnością.

Zamilkł, a serce Laury zaczęło bić tak szybko, że traciła oddech. Był żonaty?

Widząc, że Laura usiłuje popatrzeć na jego usta, powiedział skruszony:

- Przepraszam, że nie patrzyłem na ciebie, gdy mówiłem. - Ujrzała, że jego oczy zrobiły się szare i ponure. - Barbara była moją żoną - dodał szybko.

Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu, a następnie zawołał Hortona.

- Może wszędzie biegać - poinformował Laurę. - Całe miejsce jest ogrodzone.

Horton zaczął szaleć na trawie przy murze. Gdy Laura odwróciła się w stronę domu, zobaczyła dwie dziewczynki, które wyszły jej naprzeciw. Oceniała, że starsza ma trzynaście, a druga siedem lat. Ubrane były w dżinsowe spodnie i kurtki, miały modnie spięte włosy, a w uszach błyszczące złote kolczyki. Były bardzo podobne do siebie. Starsza z nich wydawała się bardziej energiczna, a młodsza starała się ją naśladować.

Koncentrując się na ustach dziewcząt, Laura odczytywała ich słowa.

- Grendel nie pozwala mi włożyć tych kolczyków na dzisiejszą zabawę. Mówi, że wyglądają na zbyt kosztowne. Boże, tatusiu, każdy nosi dzisiaj takie kolczyki - skarżyła się starsza.

Laurę zaskoczyło to, że dziewczynka zwróciła się do Davida „tato”, choć się domyślała, że to jego córki. Zauważyła, że David przypatruje się dziewczynkom z niezadowolaniem.

- Po pierwsze, te kolczyki są zbyt strojne na takie przyjęcie, a po drugie: mamy gości.

Ich miny wskazywały na to, że nie są zadowolone z takiego rozwiązania, lecz z ciekawością odwróciły się w stronę Laury.

- Laura Kincaid - przedstawił nieznajomą David, ustawiając się tak, by Laura widziała jego usta. - A to są moje córki, Mary i Jean. Dziewczęta, Laura będzie fotografować nasz dom dla „Springfield Today”.

Starsza, Mary, ożywiła się.

- To świetnie. Czy naprawdę pani pracuje dla gazety? Zanim Laura odpowiedziała, Mary odwróciła się do Jean i zaczęły o czymś rozmawiać. W chwilę później Mary odwróciła się ponownie w stronę Laury i z wyczekiwaniem spytała:

- Jak ma na imię?

- Przepraszam - powiedziała Laura, nie mając pojęcia, o kogo pyta dziewczynka. - Noszę aparat słuchowy i nie mogę zrozumieć, co mówisz, dopóki nie zobaczę twoich ust.

- Jak się nazywa pies? - spytała Jean.

- Horton - odpowiedziała Laura. - Uwielbia, gdy się go drapie za uszami.

- Wejźmy do środka - zaproponował David, patrząc na Jean, która pobiegła przywitać się z Hortonom. - To niegrzecznie trzymać gości na mrozie.

David objął Laurę i wprowadził do domu. Rzeczywiście, sprawił jej dość niespodzianek w ciągu tego dnia. Lecz jeszcze więcej czekało na nią we wnętrzu ogromnego domu. Kiedy przeszli przez przestronne, wyłożone kafelkami foyer, wyszła im naprzeciw drobna stateczna kobieta z krótkimi, kręconymi siwymi włosami. Mogła mieć około osiemdziesięciu lat, choć jej żwawe zachowanie przeczyło wiekowi. Na różowym sweterku widniały wielkie plamy od jakiegoś czerwonego sosu, ręce zaś trzymała w kieszeniach dżinsów. Laura domyśliła się, że jest to groźna Grendel, o której opowiadał jej David.

- Ach, to z pewnością Laura - powiedziała kobieta, uśmiechając się szeroko i wyciągając do niej rękę. - Nazywam się Olivia Wendel i jestem babcią Davida. Ale każdy mówi do mnie Grendel.

Kiedy weszły dziewczynki, zwróciła się do nich ostro:

- Dobry Boże, obie zdejmijcie natychmiast te bezgustowne kolczyki i uczeszcie się porządnie przed zejściem na lunch.

Mary przewróciła oczami, lecz razem z Jean z pokorą i skierowały się ku drewnianym schodom. Mary odwróciła się jednak i poinformowała Grendel poważnie:

- Nie mów do niej za jej plecami. Ona nosi aparat słuchowy. Laura stłumiła uśmiech, kiedy Grendel, zmrużywszy oczy, powiedziała z najwyższą cierpliwością:

- Wiem o tym, Mary - a odwróciwszy się do Davida, dokończyła: - Idź, pokaż Laurze dom, a później coś zjemy.

Laura zdała sobie sprawę, że David przygotował Grendel do jej wizyty.

- Czy miałaś jakieś trudności z dostarczeniem tortów weselnych? - spytał David.

- Nie, żadnych - odparła Grendel.

David przytaknął i poprowadził Laurę w głąb domu.

Salon zaintrygował ją najbardziej. Już nawet zaczęła się zastanawiać, co powinna sfotografować. Podłoga była drewniana, kominek zbudowano z kamienia, a sufit stanowiły pięciokątne szklane płytki, rzęsiste oświetlone, podzielone drewnianymi belkami. Widok był oszałamiający.

- Wejdz - zaprosił ją David, dotykając ramienia, by zwrócić jej uwagę.
 - Jest dużo więcej do zobaczenia, ale Grendel będzie zła, jeśli lunch wystygnie, a wtedy to ja dostanę burę.

Dom był tak ogromny, że Laura zastanawiała się, czy zdąży go obejrzeć przed kolacją.

Dostrzegła artystyczny wystrój każdego pokoju. Zwróciła uwagę na przepiękną, ręcznie wyhaftowaną narzutę z masą różyczek. Na ścianach pokoju jadalnego wisiały akwarele z widokiem Illinois. Obrus leżący na stole haftowany był w lilie do złudzenia przypominające te, które rosły w ogrodzie, rozpościerającym się za oknem jadalni. Krzaki kwiatów były równo posadzone. Wszędzie znać było dotyk kobiecej ręki i Laura instynktownie wyczuła, że to nie zasługa

Grendel. Odwróciła się od okna i dotknęła palcami ręcznie ułożonego bukietu ze stokrotek, który wisiał na ścianie.

- Wszystko jest tutaj takie piękne - powiedziała, nie patrząc na Davida.

Dotknął jej ramienia i odwróciła się do niego, a wtedy on uśmiechnął się przyjaźnie.

- Nie mogę z tobą rozmawiać, kiedy nie patrzysz na mnie - upomniał ją cicho.

Ona jednak nie chciała, by mówił do niej. Była w domu obcej kobiety i to sprawiało, że czuła się niepewna i zakłopotana.

- Barbara to zrobiła - odparł, wskazując ususzone stokrotki. Jego twarz nagle poszarzała, westchnął cicho. - Umarła trzy lata temu - wyszeptał. - Rak.

- Bardzo mi przykro, Davidzie - powiedziała łagodnie Laura.

- To było dla nas wszystkich trudne przeżycie. Szczególnie dla dziewczynek. Była dla nich wzorem. Mary jest szczebiotką, pełną animuszu, ale po śmierci Barbary bardzo cierpiała. A Jean - to jeszcze dziecko. Zamknęła się w sobie i dlatego jest taka cichutka.

„A ty?” - zastanawiała się w myślach Laura.

- Barbara była artystką - kończył David, pokazując pokój. - Namalowała prawie wszystkie akwarele, które wiszą tutaj. Nawet sprzedawała niektóre swoje robótki w domach rękodzieła.

Laura zaczęła zazdrościć Barbarze jej życia: kochającego męża, ślicznych córek, satysfakcji z pracy.

- Opowiedz mi o niej - poprosiła miękko, widząc ból w oczach Davida.

Spojrzał na Laurę, a potem zaczął mówić.

- Stworzyła naszą rodzinę. Jej głos i śmiech, miłość i uczucia wypełniały ten dom. - Uśmiechnął się słabo. - Pamiętam, że kiedyś Mary nalegała, by Barbara pozwoliła jej wziąć jeden z obrazów, aby pokazać go innym dzieciom. Chciała wszystkim udowodnić, że jej matka jest artystką, gdyż nie wierzyły jej. Mary wyolbrzymiała troszkę talent mamy mówiąc, że jedna z jej akwreli wisi nawet w Białym Domu. - David zaśmiał się na to wspomnienie, a jego twarz stała się pogodniejsza. - Do dziś słyszę słowa Mary: „Ależ, mamó, to prawie prawda! Przecież sprzedałaś jeden obraz burmistrzowi?” Barbara spędziła prawie całe popołudnie, przekonując Mary, że burmistrz to nie to samo co prezydent. „My nie musimy upiększać prawdy” - powiedziała wtedy. - Głos Davida zdrzął. - I jeszcze jedno. Nie umiała utrzymać niczego w sekrecie. Zaraz po kupieniu prezentów na Gwiazdkę nie wytrzymała i każdy się dowiadywał, co dostanie pod choinkę. Barbara była jedyna w swoim rodzaju.

Laura patrzyła przez okno. Nie była taką wyjątkową osobą jak Barbara. Lecz nagle poczuła się tu jak Lori Fielding w domu obcej kobiety.

- Lauro - rzekł nagle David, przyglądając się uważnie jej twarzy. - Chcę, żebyś sfotografowała mój dom, i myślę, że potrafisz zrozumieć, dlaczego. - Nie przerywał, by nie zdążyła zaprzeczyć. - Wniesiesz do tego domu coś, za czym bardzo tęsknimy. Nie proszę o to tylko dla siebie, ale także dla Grendel i dziewczynek. Proszę...

Podniósł rękę, lecz przez moment się zawahał i opuścił je na jej ramiona. Poczowała rozchodzące się ciepło w ciele. „Nie mogę - mówiła sobie. - Jestem przecież niczym w porównaniu z jego żoną.”

Było to jednak coś, czego i ona także potrzebowała. I właśnie teraz, kiedy pieścił delikatnie jej ramiona, poczuła, że nie może mu odmówić.

- Wspaniale - ucieszył się David, a uśmiech otworzył mu drzwi do jej wnętrza i samotności, która się w niej zagnieżdżyła.

Rozdział 3

- Chodź tutaj, Horton, dostaniesz coś do jedzenia - zawołała Jean, a Laura z Davidem skierowali się do kuchni. Obawiała się reakcji Grendel na widok Hortona - dużego, niezgrabnego kłębka sierści. Niepotrzebnie się jednak martwiła, gdyż kobieta nawet nie spojrzała na niego.

- Nie przeznaczyłam dla niego miejsca przy stole - zwróciła się do Jean. - Może jeść na podłodze na papierowym talerzu.

- Na papierowym talerzu? - Jean jęknęła z niezadowolaniem.

- No dobrze, daj mu na kamionkowym, ale nie na chińskim.

Laura spojrzała przelotnie na Davida i zobaczyła uśmiech na jego twarzy.

- Nie bój się. Nie dadzą mu srebrnego. Odwróciła się do Jean, gdy ta dotknęła jej lekko.

- Grendel kazała się spytać, czy to dobrze, że Horton zje z nami.

Dziecko z zapartym tchem czekało na odpowiedź. Laura zdała sobie sprawę, jak wszystko jest ważne dla tej małej dziewczynki i jak przykre i bolesne musi być to, że nie pamięta swojej matki. Laura uśmiechnęła się do Grendel i odpowiedziała:

- Oczywiście, poza domem nie ma obowiązków.

- Obowiązków? Jakich?

- W moim mieszkaniu Horton zastępuje mi słuch - wyjaśniła. - Jego zadaniem jest zaszczekanie i podejście do mnie, kiedy dzwoni telefon lub ktoś puka do drzwi.

Dziewczyna pomyślała chwilę i spytała:

- A jak rozmawiasz przez telefon, skoro nie słyszysz?

- Mam specjalne urządzenie podłączone do telefonu, które błyskając w określony sposób pokazuje mi, co jakaś osoba mówi. Oczywiście, jeżeli ta osoba ma też takie urządzenie. Jak na przykład moja szefowa. - Laura poczuła, że zasycha jej w gardle. - I kilku moich przyjaciół - dokończyła. Chciała jeszcze dodać: „I Hastings Institute”, ale nie czułaby się dobrze, dzieląc się tą stroną swojego życia.

- Och, tato, musimy mieć taki telefon, prawda? - spytała poważnie Jean.

- Masz rację, córeczko.

Grendel zagoniła wszystkich do stołu, lecz najpierw napełniła miskę Hortona.

- Widzisz, co się dzieje. Horton dostaje jedzenie przed nami! - oburzył się David, szturchając Laurę łokciem.

- Nie czepiaj się tego biednego psa - ostrzegła go Grendel. - On jest bardzo ważny dla Laury, więc zasługuje na to, żeby go dobrze traktować.

W tej chwili do kuchni nonszalancko weszła Mary, trzymając ręce na biodrach i lustrując stół.

- O rany, czy naprawdę musimy to jeść? - zapytała. Grendel przewróciła oczami.

- Jest chleb w szafce.

Mary, suwając nogami, podeszła do stołu.

- Właściwie to mogę spróbować - zgodziła się ostatecznie.

Laura zauważyła, że pod tą maską pewnej siebie osóbką kryje się zagubiona dziewczynka, która wymaga troskliwej opieki. „Jak wielkim ciosem musiała być śmierć matki” - pomyślała.

Nagle Horton postawił uszy, słysząc miauczenie dobiegające z holu. Chwilę potem dwa kociaki wpadły do kuchni. Pies przycupnął w kącie, kuląc ogon.

- Och, Horton, ty głuptasie... - powiedziała Jean, spiesząc do niego. Laura nie zrozumiała reszty dialogu, lecz wkrótce ujrzała, że pies liże twarz dziewczynki i delikatnie obwąchuje kociaki.

- Wydaje mi się, że Jean znalazła wspólny język z Hortonem.

- Dr Burnham powiedział, że Jean próbuje matkować wszystkiemu od śmierci mamy - bezceremonialnie oznajmiła Mary, tłukąc jajko.

Laura spojrzała na Davida i dostrzegła na jego twarzy zmęczenie. Westchnął ciężko.

- Dr Burnham jest psychologiem, który zajmuje się dziewczynkami od... śmierci matki - powiedział wolno. - Myślę, że nie robię wszystkiego, by im pomóc.

Grendel potrząsnęła głową i spojrzała wyrozumiale na Davida.

- Jesteś bardzo zmęczony. Razem z Barbarą stoczyliście długą, ciężką batalię. Dużo to kosztowało nas wszystkich.

Zapadła cisza, a Laura mimowolnie spojrzała na Jean. Dziewczynka wciąż pochylała się nad Hortonem, bawiąc się z nim i kociakami. Mała przebywała w swoim świecie i to ona właśnie przerwała dziwną, nieprzyjemną ciszę. Podeszła do stołu, usiadła na krześle i zaczęła jeść.

- Wszystko w porządku. Wytłumaczyłam mu, że kociaki nie będą mu już przeszkadzać - oznajmiła po chwili.

Laura poczuła, że David się odprężył. Tymczasem Horton podążył za Jean do stołu i położył głowę na jej kolanach.

- Jesteśmy przyjaciółmi - powiedziała mała do Grendel.

- Zauważyłam. Ale dlaczego ty i twój przyjaciel nie weźmiecie kilku kawowych ciasteczek i nie wyjdziecie na dwór?

- Chciałabym najpierw porozmawiać z Laurą - odpowiedziała. - Potem wyjdziemy.

Po posiłku Laura chciała pomóc starszej kobiecie, lecz ta odmówiła.

- Nie potrzebuję cię teraz, pobądź chwilkę z Jean. David pomoże mi zmywać.

Laura obserwowała, jak oboje znikają w małej wnęce, gdzie stała maszyna do mycia naczyń. Odwróciła się z uśmiechem do dziewczynki.

- Wydaje mi się, że upiekło się nam zmywanie naczyń. Co będziemy robić?

Jean wbiła wzrok w podłogę i kreśląc bucikiem kółka, zapytała:

- Czy chcesz zobaczyć moje pluszowe zwierzęta?

- Oczywiście - powiedziała. - A ty, Mary?

- Muszę odrobić lekcje - mówiąc to, zaczęła przewracać oczami. - Grendel i tata powiedzieli, że nie pójde na przyjęcie, jeśli tego nie zrobię.

- Wobec tego powodzenia.

- Dziękuję, Czy myślisz, że mogłabym cię kiedyś odwiedzić w pracy? - dodała z wahaniem.

- Pewnie - zgodziła się Laura. - Kiedy tylko zechcesz. Stłumiła uśmiech, przypominając sobie, jak trudno jest być nastolatką. Chce się pozostać jednocześnie zrównoważoną i nonszalancką, ze wszystkimi chęciami i niepewnościami kipiącymi w środku.

Pokój Jean był tak samo obszerny jak inne pokoje w tym domu. Okna osłonięte krzewami czyniły z pokoju doskonałą kryjówkę dla dziecka. Pluszowe zwierzęta pokrywały całe łóżko i było oczywiste, że każde z nich siedzi na właściwym miejscu.

- Kogo tu masz? - spytała Laura, lekko dotykając kędzierzawego ucha tygrysa z pomarańczowymi oczami.

- To Judith, Grendel podarowała mi go na Gwiazdkę. - Wzięła do ręki długiego, różowego węża i chichocząc owinęła go sobie wokół szyi. - A tego wygrał dla mnie tata na odpuszcie w zeszłym roku. Rzucił piłkami baseballowymi w piramidę puszek.

- A to - kto to jest? - zapytała Laura, uśmiechając się. Podniosła małego miśka z pogryzionym uchem.

- To jest Edmund - odparła Jean, a jej twarzyczka spoważniała. - Moja mamami go dała, ale ja tego nie pamiętam. On tęskni za nią i czuje się źle, ponieważ jej dobrze nie pamięta. Ale powiedziałam mu, żeby się nie martwił, i teraz jest już lepiej.

Laura dostrzegła ból na twarzy dziecka; to cierpienie było zbyt wielkie jak na taką małą dziewczynkę. Serce Laury, które się otworzyło przed Davidem, otworzyło się teraz szerzej dla jego dwóch córeczek.

Kiedy już ubrani w płaszcze stali w drzwiach, David o-znajmił, że Laura zgodziła się robić zdjęcia ich domu. Obie dziewczynki nie posiadały się z radości, chociaż Mary starała się, by tego nie pokazać.

Grendel impulsywnie przytuliła wnuczki i Laura zobaczyła tęsknotę w oczach tej kobiety.

- Będzie nam miło znowu cię zobaczyć - powiedziała. Jej głos był niski i Laura musiała uważnie obserwować jej usta, by zrozumieć, co mówi. - Barbara bardzo kochała ten dom i jednym z jej życzeń było to, aby inni mogli go także obejrzeć.

Laura ponownie uzmysłowiła sobie, że ten dom i ci ludzie należeli do innej kobiety i że wciąż ją oplakują.

David posadził najpierw Hortona na tylne siedzenie samochodu, następnie pomógł wsiąść dziewczynie. Uśmiechał się do niej ciepło.

- Wiesz, one naprawdę cię polubiły - powiedział.

Laura także to odczuła. Ucieszyło ją to, ale i zarazem zasmuciło. Nie знаła Barbary, ale ze wspomnień Davida wynikało, że była ich ostoją. Czowała tę ogromną różnicę między swoim małżeństwem z Buddym Fieldingiem i tamtymi okropnymi dniami, po tym, gdy Fielding School została zamknięta.

W czasie jazdy, kiedy dotknął jej ręki, serce skoczyło jej aż do gardła. Spojrzała na Davida. Był takim przystojnym mężczyzną z lekko falistymi włosami, intensywnie niebieskimi oczami i ponętymi ustami.

- Jean bardzo mocno przeżyła śmierć matki - powiedział, trzymając wciąż dłoń na jej dłoni. - Jest nieśmiałym, zamkniętym w sobie dzieckiem. Dzisiaj po raz pierwszy odezwała się do kogoś innego niż Grendel, Mary lub ja. Lauro, nie umiem wyrazić, ile to dla mnie znaczy.

- David - zaczęła bezwiednie. - David, ja...

Nie mogła mu tego powiedzieć, nie teraz, kiedy patrzył na nią w ten sposób, wioząc Laure, a nie Lori. Nie, nie może powiedzieć mu teraz...

- Bardzo polubiłam twoją rodzinę - odrzekła miękko i odwróciła głowę do okna. Poczwała, jak jego palce delikatnie ścisnęły jej dłoń.

Kiedy doszli do drzwi mieszkania, dotknął jej ramienia. Odwróciła się, a on dostrzegł smutek w jej oczach.

- Kiedy zaczniesz fotografować? - spytał.

- Muszę jeszcze skończyć kilka rzeczy dla Beth, ale powinnam być gotowa jutro po południu.

- Dobrze - skinął. - Mam trochę pracy w biurze i muszę się spotkać z moimi wyborcami, lecz później spróbuję być w domu.

- Nie musisz tego robić - powiedziała, pochylając się nad Hortonem, który cierpliwie stał przy niej.

- Wiem o tym, Lauro - odpowiedział, zastanawiając się, jaki mężczyzna mógł zranić ją tak boleśnie, że uparcie broniła dostępu do siebie. Chciał ją znowu pocałować i poczuć jej miękką skórę. Nie zrobił tego jednak. Zdecydował, że da jej trochę czasu.

- Do widzenia - rzekł, uśmiechając się i delikatnie odgarnął jej włosy.

Laura Kincaid. Co w niej jest tak znajomego? Nie mógł sobie tego uzmysłwić. Dlaczego tak bardzo bliski jest mu jej obraz - kobiety zagubionej, wystraszonej, osamotnionej.

Usiadł w swojej kryjówce w ciemnym, kasztanowym fotelu ze skóry. Odchylił się i zaczął masować szyję. Myślał o dziewczynie. Grendel zajrzała na chwilę i niedługo potem przyniosła mu filiżankę kawy.

- Dziękuję - powiedział z wdzięcznością.

- Może dolać ci trochę whisky? - spytała. Wprawdzie było za wcześnie na whisky, ale dziś pozwolił sobie na ten luksus.

- Ona jest taka miła, prawda, Grendel? - oznajmił, wolno pijąc kawę.

- I smutna. Ktoś ją musiał kiedyś boleśnie zranić.

- Nie ma łatwego życia - potwierdził.

- Rzeczywiście nie. Ale, jak widzisz, daje sobie bardzo dobrze radę ze wszystkim. Lubię ją.

Trudno było sobie pozyskać Grendel i David wiedział, że Laura wywarła na niej duże wrażenie. Było ono mocniejsze niż to, które zrobiła Barbara podczas ich pierwszego spotkania. Barbara pochodziła z dobrej rodziny, która zapewniła jej wszystko: lekcje malarstwa i muzyki, posiadanie własnych koni i wakacje w Europie. Różnili się od siebie i dlatego Barbara intrygowała go. Była taka piękna. Chętnie folgował temu dziecku, które w niej pozostało. Tworzyli dobre małżeństwo. Laura jest inna, ale czuł, że zaangażował się tak samo mocno. Jej cicha siła wypełniła w nim pewną pustkę. Otrząsnął się, kiedy usłyszał kroki Grendel.

- Mary jest gotowa do wyjścia - oznajmiła. - Przeklinam dzień, w którym wynaleziono kolczyki.

Zaśmiał się i obserwował przez chwilę Grendel. Zdał sobie sprawę, że kobieta porusza się coraz wolniej. Potrzebna jest jej pomoc domowa. Grendel była jednak zbyt uparta, by pozwolić mu zatrudnić kogoś więcej

niż panią do sprzątanía dwa razy w tygodniu. „Ma wiele wspólnego z Laurą” - pomyślał.

Podszeł do biurka, otworzył lewą szufladę i zaczął szperać między starymi wycinkami z gazet. Trzymał tylko te, które go zainteresowały. Wiedział, że gdyby czytał o Laurze Kincaid, w gazetach miałyby te wycinki u siebie. Usiadł na obrotowym krześle naprzeciwko biurka i zaczął wertować kartki. Sięgnął ponownie do szuflady i wyciągnął garść starych artykułów, które napisał. „Pełne ognia i ideałów” - pomyślał z sarkazmem. Kiedy je przeglądał, usłyszał głos córki:

- Tato!

Zobaczył Mary, stojącą w drzwiach. Wsadził z powrotem wycinki do szuflady i podszeł do córki.

- Gotowa na przyjęcie, dziecinko?

- Jestem za duża, by mnie tak nazywać - zaprotestowała, robiąc unik, by ojciec nie zwichrzył jej fryzury. - Ułożyłam sobie włosy, więc nie zepsuj ich.

- Dobrze, dziecinko, postaram się o to. O co chodzi?

- Grendel mówi, że nie mogę włożyć tej spódniczki - powiedziała rozżalona.

David zrobił kilka kroków do tyłu i zaczął przyglądać się córce. Ubrana była w dopasowaną i kończącą się kilka cali nad kolanami spódniczkę dzinsową.

- Taak. Czy nie jest zbyt krótka jak na styczeń? - zapytał dyplomatycznie.

- Ale wszyscy będą mieli takie.

- Chłopcy też?

- Tato.

- No dobrze - powiedział, powstrzymując uśmiech. - Pójdziemy na kompromis. Spódniczka tak, ale nie taka krótka.

Mary westchnęła i wzruszyła ramionami:

- Wydaje mi się, że znajduję inną.

- Po ostatniej wyprawie na zakupy w zeszłym tygodniu myślę, że gdy otworzysz drzwi szafy, wszystkie twoje ubrania wypadną aż do holu. A moja karta kredytowa wciąż dymi... dziecinko.

- Oj, tato. - W jej głosie zabrzmiała skarga. Potem jednak się rozpogodziła. - No dobrze. Nic sienie stanie, jeśli raz na jakiś czas nazwiesz mnie dziecinką - dodała, kierując się ku schodom.

David uśmiechnął się i podążył do kuchni, zapominając o stercie wycinków prasowych.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała Laura do Hortona następnego popołudnia, kiedy zbliżali się do domu Davida. Brama była otwarta, więc przejechała przez nią bez zatrzymywania. Czuła się tutaj jak intruz. Gdy otworzyła drzwi, Horton wyskoczył na trawę, parszkając z radości.

- Ładnie dziękujesz swojej pani - westchnęła, uśmiechając się na widok galopującego do zziębniętej wiewiórki Hortona.

Wiewiórka szybko wdrapała się na drzewo, a pies zaczął podskakiwać i ujadać. Laura widziała, jak jego pysk porusza się, ale wiatr rozwiewał wszystkie dźwięki. Przestraszyła się, kiedy poczuła czyjaś dłoń na swoim ramieniu. To był David. Tak się spieszył, by przywitać Laurę, że zapomniał włożyć płaszcz. Zauważyła, że szczerze się cieszy.

- Zmarzniesz - ostrzegła i zadrżała na widok jego ciemnych włosów potarganych przez wiatr i błyszczących oczu.

- Więc wejdź ze mną do środka - powiedział, biorąc ją za rękę. Powstrzymała go jednak, gdyż musiała wziąć aparat fotograficzny i obiektywy. Gdy była gotowa, pociągnął ją do domu jak rozentuzjasmowany chłopczyk.

- Powoli - powiedziała, śmiejąc się. - Nie umiem tak szybko biegać. Odwrócił się do niej, kiedy zwolniła.

- Grendel przygotowała herbatę i ciasteczka.

- Wszystko, o czym myślisz, to jedzenie - docięła mu. Uśmiechnął się, a w jego oczach dostrzegła diabelskie ogniki.

- Nie tylko.

Laura była wdzięczna silnemu wiatrowi, który usprawiedliwiał jej zaczerwienione policzki i nie czuła zażenowanie, kiedy Grendel popatrzyła na nich z satysfakcją. Kobieta promieniała, nalewając im ciepłą herbatę i stawiając talerz z ciasteczkami na kuchennym stole. Potem zaś wyszła.

- Dokąd poszła Grendel? - zażądała wyjaśnień Laura, gdy zamknęły się drzwi za babcią Davida.

On jednak uśmiechnął się tylko.

- Więc? - spytała, próbując zachować powagę.

- Po prostu zostawiła nas samych - odpowiedział z miną niewiniątka i włożył ciasteczko do ust. - Grendel cię lubi.

- Jestem tutaj, żeby pracować - przypomniała mu, starając sienie patrzeć zbyt długo na jego twarz.

Zamilkli na chwilę. Laura sięgnęła po ciasteczko drżącymi rękoma. Napotkała jego badawczy wzrok, kiedy ponownie spojrzała na niego.

- Tylko z tej przyczyny jesteś tutaj? - spytał.

- Ja... Ja... Nie wiem - odpowiedziała zakłopotana.

Nie była przyzwyczajona do takich emocji, jakie wywoływał w niej David. On nie bał się zadawać trudnych pytań.

- Nie pytam cię o nic, Lauro. Jeszcze nie teraz. Poglądził pieszczotliwie jej ramię.

- Czasem wydajesz się taka smutna - powiedział niespodziewanie. - Co sprawiło, że jesteś nieszczęśliwa? Czy ktoś cię zranił?

Pragnęła opowiedzieć mu o Buddym, o jej niepewnościach, o tym, jak całkowicie uzależniła się od męża, i jak ją zranił. Ale jak ktoś tak honorowy i troskliwy jak David może zrozumieć kogoś takiego jak Buddy, który sprawił, że Laura czuła się całkiem bezwartościowa. Przeczuwała, że mąż źle kierował szkołą, lecz ten przekonał ją, że nie ma racji, gdyż nie zna się na tym. Dawał jej często do zrozumienia, że i ona, i szkoła przepadłyby bez niego z kretesem. Nie zrobiła nic, by temu zapobiec. Kiedy się zorientowała, było już za późno...

David obserwował grę uczuć na twarzy Laury: ból, smutek, zawiedzione zaufanie. Lata życia z głuchotą nauczyły ją wyrażać emocje mimiką tak jak głosem. Wiedział, że nie ma dla niego odpowiedzi. „Lauro, Lauro - myślał bezradnie. -Dlaczego nie pozwoliś mi zbliżyć się do siebie?”

- Lepiej będzie, jeśli wrócę do biura - powiedział David, przerywając przedłużającą się ciszę. - Mam spotkanie. Może zobaczymy się później?

Dostrzegła nadzieję w jego oczach. Chciała poprosić go, by został i porozmawiał z nią, ale powiedziała tylko:

- Może później.

Obserwowała, jak David przygotowuje się do wyjścia. Posłał jej pełen czułości uśmiech, który spowodował, że zadrżało jej serce. Walczyła ze sobą. Pragnęła Davida. Sprawiał, że znów czuła się kobietą, wartościową kobietą, po tym, gdy Buddy ją poniżył. Jednak przypominając sobie swoje nieudane małżeństwo, rozczarowanie i skandal, powtarzała w duchu: „Nie. Nie chcę, aby ktoś mnie znowu zranił. Osiągnęłam już tak wiele. Nie mogę ryzykować.”

Przetarła oczy, wzięła aparat i skierowała się do holu. Jak to ma w zwyczaju, zaczęła ciężko pracować, by ukoić wspomnienia i zapomnieć.

Rozdział 4

Drzwi kuchenne otworzyły się z trzaskiem, a do pomieszczenia wpadł Horton, przewracając lampę, którą Laura postawiła na podłodze, żeby lepiej oświetlić alkowę. Schyliła się, by ją podnieść, gdy nagle ktoś wbiegł z impetem, głośno krzycząc:

- Grendel, przyjechałam!

Laura wyprostowała się i zobaczyła piegowatą, dwudziestoletnią kobietę. Jej niebieskie oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- O mój Boże! - zawołała. - Przepraszam, nie chciałam. Czy coś się stało?

- Nie, to Horton przewrócił lampę. Nic się nie stało - odpowiedziała i wyciągnęła rękę. - Cześć. Jestem Laura Kincaid. Robię...

Dziewczyna przerwała gwałtownie:

- Laura! Oczywiście! Jestem Erin, siostra Davida. Robisz zdjęcia domu, prawda?

- Taak - odparła. Widać David poinformował całą swoją rodzinę o niej.

- Bardzo miło mi cię poznać. David wrócił do życia, od kiedy cię poznał.

- Nie przeszkadzaj Laurze w pracy - zażądała Grendel, wchodząc do kuchni. - Widzisz przecież, że jest zajęta.

- Hrnmm - wymamrotała Erin, chrupiąc ciasteczka z talerza, który Laura postawiła na stole, by podkreślić ciepłą, domową atmosferę wnętrza.

- Chciałam sprawdzić, czy wszystko jest już gotowe na dzisiejsze spotkanie wieczorem - powiedziała Erin, karmiąc jednym ciastkiem Hortona, a drugie wkładając sobie do ust.

- Twoje spotkanie! - wykrzyknęła Grendel, marszcząc brwi. - Całkiem zapomniałam.

- Jeśli musisz coś kupić, mogę po to pojechać - zaproponowała szybko Laura i dodała: - Na dzisiaj już skończyłam.

- Nie, kochanie - Grendel odrzuciła propozycję. - Nie w tym rzecz. Po prostu nic nie upiekłam na dzisiejszy wieczór.

Erin groźnie popatrzyła na babcię i powiedziała:

- Nie potrzeba specjalnego ciasta. Wystarczy trochę herbatników do herbaty. Jeśli nie masz, mogę przywieźć.

- Zawsze znajdują się jakieś ciasteczka - odrzekła Grendel gderliwie. - Upiekę coś. Te biedne kobiety zawsze potrzebują czegoś specjalnego.

Erin potrząsnęła głową.

- Zrobisz, jak zechcesz.

Laura spoglądała to na jedną, to na drugą kobietę, próbując zrozumieć sens tej konwersacji. Na koniec Erin wzruszyła ramionami i spytała Laurę:

- Czy możesz zrobić sobie chwilę przerwy? Zaparzę herbatę i zostawimy Grendel samą w kuchni.

Kiedy herbata była już gotowa, Erin chwyciła talerz z ciasteczkami i poprowadziła Laurę oraz Hortona do olbrzymiego salonu. Usiadły naprzeciw kominka, wysuwając nogi w stronę przyjemnego ciepła. Erin zaczęła coś mówić podnosząc do ust filiżankę. Wtedy Laura powiedziała:

- Przepraszam, nie słyszę.

- Och, David wspomniał, że nosisz aparat słuchowy.

- Umiem dość dobrze czytać z ust.

- W takim razie postaram się nie jeść ani pić, kiedy mówię, jak to mam w zwyczaju - odparła, posyłając Laurze chytre spojrzenie. - David zawsze mi powtarza, co powinnam robić, a czego nie.

- Wygląda na to, że David cię gnębi. Erin potrząsnęła przecząco głową.

- Niezupełnie. Po prostu lubimy sobie dokuczać. Nie był taki wesoły od dnia śmierci Barbary. - Ugryzła ciastko, a Laura przesłała jej pełne niezrozumienia spojrzenie. - Aż spotkał ciebie...

- Obawiam się, że jedynie sprawiłam mu kłopot bateriami od aparatu i psem.

Erin odrzuciła swoje czarne loki i zapewniła Laurę:

- To żaden kłopot dla Davida.

- Czy on należy do tych ludzi, którzy zawsze przygarną przybłądę?

- Psy, koty i wszystko, co tylko można. Nawet dziwolągi. - Śmiech Erin wypełnił pokój. - To doprowadza Grendel do szaleństwa! - Zaczęła przyglądać się uważnie ciasteczkom. - Grendel twierdzi, że to musi być genetyczne. Mówi tak wtedy, gdy zamierzam zrealizować jakiś mój pomysł. Właśnie! Mam wspaniałą pomysł! - Pełna entuzjazmu odwróciła się do Laury. - Może przysłabyś na moje spotkanie dziś wieczorem? To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Nie chcę się narzucać, ale będzie pewna kobieta. Chciałabym, żebyś ją poznała.

Laura nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie wiem, jakiego rodzaju jest to spotkanie - odrzekła z wahaniem.

Erin puknęła się znacząco w czoło.

- Boże, wybac mi moje złe maniery. Założyliśmy klub kobiet znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Będzie kilku naszych przyjaciół i trzy lub cztery osoby z rady. - Nagle wzniosła oczy do sufitu.

- Boże, przecież nawet ci nie powiedziałam, czym się zajmuję! Jestem radcą w ośrodku psychiatrycznym.

Laurze zakręciło się w głowie. Z trudem nadażała za potokiem słów wypowiedzianych przez Erin. Nie była pewna, czy chce uczestniczyć w tego rodzaju imprezach. Mogłyby one przywołać bolesne wspomnienia z przeszłości. Wiedziała dość dużo o sponiewieranych kobietach, o poczuciu beznadziejności i braku szacunku dla siebie. Przyjście na to spotkanie oznaczałoby stawienie czoła takim emocjom.

Erin otrząsnęła Laurę z zadumy, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Hej, nie chcę cię naciskać - zapewniła. - Ale David powiedział, że byłaś taka dobra dla dziewczynek, więc pomyślałam, że twoja obecność dobrze wpłynie na panie dziś wieczorem.

Przez chwilę zastanawiała się, czyj to był pomysł, ale nie potrafiła odmówić dziewczynie.

- Dobrze. Myślę, że może być miło.

- Wspaniale! Może zostaniesz także na obiedzie? - I nie czekając na odpowiedź, pobiegła do kuchni poinformować o tym Grendel.

Laura spojrzała na obserwującego ją Hortona.

- Jak mogłam powiedzieć: nie?

David spóźnił się na obiad. Wszedł wolno do kuchni i zobaczył, że Laura razem z Grendel i Erin sprząta ze stołu. Przyglądał się jej z przyjemnością i błyskiem w oczach. Odwrócił się do Grendel, gdy spytała go o obiad.

- Zjadłem kanapki w biurze - odpowiedział.

- Chociaż raz przyszedłeś punktualnie na moje spotkanie - stwierdziła Erin, ścierając ze stołu. - Wydaje mi się, że zjawiłbyś się wcześniej, gdybyś wiedział, jakiego będziemy mieć gościa na obiedzie.

- Tak - potwierdził. - Masz rację, siostrzyczko.

Kątem oka Laura zauważyła, że Erin obserwuje ich oboje.

- Może byś lepiej przygotował salon, zanim przyjdą goście? I przestań patrzeć na Laurę tak, jakbyś miał ochotę ją zjeść - powiedziała zuchwale i wróciła do ścierania stołu.

Nawet Grendel uśmiechnęła się radośnie.

Laura i Grendel siedziały w salonie, podczas gdy David i Erin zaczęły witać gości. Przychodzili tutaj ludzie bogaci i zwolennicy utworzenia przytułku dla kobiet.

Do pokoju zaczęły także wchodzić biedniej ubrane kobiety. Zazwyczaj spuszczały wzrok, uśmiechały się nieśmiało lub rozglądały bezradnie, by przez przypadek nie usiąść w złym miejscu. Ale to właśnie one były specjalnymi gośćmi. Do jednej z nich Laura uśmiechnęła się zachęcająco. Krępa kobieta, z krótkimi, gęstymi włosami wyraźnie się odprężyła i podeszła do Laury. Na imię miała Patty.

Laura mówiła do niej spokojnie, patrząc w jej twarz tak, jak patrzyła na dzieci w Hastings Institute. Wkrótce Patty zaczęła odpowiadać krótkimi zdaniami. Laura poprosiła, by patrzyła na nią, gdy mówi, i wyjaśniła, że nosi aparat słuchowy.

- Och, przepraszam - zmartwiła się Patty. - Moja mała córeczka ma ten sam problem. Doktor powiedział, że przeszkadza kość i że można ją usunąć operacyjnie. Nie wiem... Boję się. Gdy pomyślę, że będzie musiała przebywać w szpitalu...

Laura dotknęła dłoni kobiety.

- To prosta operacja i zawsze się udaje. Nie ma się czego obawiać.

- Ale... Ty nie możesz mieć operacji?

- Mam uszkodzony nerw.

Erin zapukała w stół, by zwrócić na siebie uwagę, a następnie zaczęła przedstawiać plany dotyczące założenia przytułku.

Laura nie rozumiała wszystkich mówców, ponieważ siedzieli odwróceny, wywnioskowała jednak, że ich wysiłek nie poszedł na marne, a pieniądze nie będą stanowiły żadnego problemu.

Powędrowała wzrokiem po pokoju i odnalazła Davida, który stał w kącie pokoju i przyglądał się jej. Kiedy się uśmiechnął, poczuła się bezpieczna, tak jakby był blisko niej. Wciąż czuła jego wzrok. Pomyślała, jak bardzo on i jego rodzina są otwarci i szczerzy. Ona dorastała w innej atmosferze, chociaż matka starała się dać jej wszystko.

Erin spytała, czy ktoś ma jakieś pomysły, dotyczące udoskonalenia domu dla samotnych kobiet. Jeden z gości z wahaniem zasugerował pokój zabaw dla dzieci, inny dużą kuchnię. Wtedy Patty podniosła się, a Laura odwróciła się w jej stronę, by wiedzieć, o czym mówi.

- Pokój z zamkiem i roletami - zaproponowała stanowczo. - Pokój, gdzie kobieta może być sama i nikt nie będzie jej przeszkadzał. Pokój, w którym nie będzie się chowała, lecz będzie sobą. - Usiadła szybko, czerwieniąc się na twarzy.

Erin uśmiechnęła się szeroko.

- Prywatność - powtórzyła jak echo. - Zapisz to, David.

Laura uściśnęła dłoń Patty. To właśnie prywatności potrzebowała po skandalu z Fielding School, gdy jej nazwisko znajdowało się na pierwszych stronach gazet i kiedy opuścił ją Buddy. „Pokój, gdzie kobieta może być sama”. Poczula ból, zdając sobie sprawę, że wkrótce będzie musiała opowiedzieć Davidowi o wszystkim. A co stanie się potem? Kobieta trwale kojarzona z Fielding School nie może być idealną towarzyszką dla kandydata w wyborach.

Poczula satysfakcję na widok Patty otoczonej grupką gości. Nie słyszała kroków Davida, ale wyczuła, że zbliża się do niej. Odwróciła się. Jego oczy, delikatnie niebieskie w blasku światła, wpatrywały się w nią ze wzmożoną intensywnością. Zadrżała, a serce zabiło jej mocniej.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział.

- Troszeczkę - przyznała.

Szczerze mówiąc, była wykończona. Przez cały czas starała się śledzić ruchy ust mówiących, a to ją bardzo męczyło. Aparat stawał się bezużyteczny w zgiełku rozmów.

„Tylko parę dni do wizyty u otologa - przypomniała sobie. - Muszę koniecznie sprawdzić aparat.”

- Lauro!

Zobaczyła, że Erin wymawia jej imię.

- Byłaś cudowna! Nie wiem, jak ci dziękować za rozmowę z Patty. Nie mama pojęcia, co jej powiedziałaś, ale uczyniłaś cud. - Erin promieniała. - Wiedziałaś, że jest tą osobą, która się otworzy. Jest najbardziej skryta z całej mojej grupy, ale dzisiaj stała się naprawdę sobą. Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować.

- Przecież nic nie zrobiłam - zaprotestowała Laura.

- Nonsens. Masz wrodzony dar zjednywania sobie ludzi - uściśnęła ją Erin. - Porozmawiam z tobą, ale muszę najpierw zebrać trochę pieniędzy.

Laura opadła na sofę, David dotknął ramienia dziewczyny i obrócił się, by mogła widzieć, co mówi:

- Chodźmy stąd.

Dostrzegła troskę w jego oczach, która ją zastanowiła. Wyszli z salonu i skierowali się ku alkowie. Horton leżący w kącie wstał i zaczął machać ogonem.

- Jedziesz do domu - powiedział David do Laury. Otworzył szafę i wyjął białą, wełnianą płaszcz oraz skórzaną kurtkę.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała z rozdrażnieniem. - Nie jestem zmęczona.

Zmarszczki wokół oczu Davida pogłębiły się.

- Żadnych sprzeciwów. - Próbował złagodzić swe słowa cieniem uśmiechu, podając jej płaszcz.

Jego władcze maniery przypominały jej Buddy'ego. Buddy jednak zawsze zmuszał ją do robienia więcej niż była w stanie. „Nie możesz być zmęczona - narzekał. - Musisz pokazać się na tym przyjęciu. I na miłość boską, nie wkładaj tego okropnego aparatu!” Chodziła więc razem z nim, siadała w kącie i prawie zasypiała, nie będąc w stanie zrozumieć żadnej z rozmów bez aparatu słuchowego. Nie mogła też już znieść żalostnego obrazu Buddy'ego, czarującego grupkę bogatych wdów. Nie pasowała wtedy do Buddy'ego i nie pasuje teraz do Davida, jego rodziny i przyjaciół, którzy go otaczają. Nie mogłaby oszukiwać siebie.

Ocknęła się, kiedy David dotknął jej ramienia. Patrzył na nią, marszcząc brwi.

- Czy zamierzasz powiedzieć mi, co się stało? - zapytał i nie pozwolił popatrzeć jej w bok.

- Nic się nie stało - powiedziała krótko. - Jadę do domu. Chodź, Horton. Nie potrzebuję eskorty.

Złapał ją za rękę.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponował. - I tak opuszczam to spotkanie.

- Mogę pójść sama - powiedziała szybko, wrywając się i wybiegając w ciemną noc.

Stycziowy wiatr owiał jej gołą szyję. Zatrzęsa się. Dotarła do drzwi samochodu. Nagle poczuła ręce na ramionach. David odwrócił ją.

- Lauro...

Patrzyła na niego; na jego twarz z siwo-niebieskimi oczami, na ciemne włosy rozwiane przez zimny wiatr. Wiedziała, że lepiej było powstrzymać to uczucie, zanim zaangażowała się tak mocno. Powinna wrócić do swojego cichego świata i pozwolić Davidowi żyć z każdą kobietą, która słyszy. Powinna odejść, zanim... zanim pocałował ją pierwszy raz.

Objął dłońmi jej twarz. Wiedziała, że zamierzają pocałować, choć dostrzegła w jego oczach złość. Chciała, żeby to zrobił. Całował ją coraz mocniej, namiętniej...

- Nie walcz ze mną, Lauro. Nie jestem wrogiem - wyszeptał. „Jest. Jest wrogiem”.

Dotknął wargami jej ust tak wolno, że cała zadrżała. Objął ją i pocałował mocniej. Od dawna tego pragnęła. Okłamywała siebie, przekonując, że nie ma już w niej ognia, który rozpaliby dotyk mężczyzny. Wiedziała, że nie chciałaby z tego zrezygnować. Jednak nigdy nie mogłaby mieć takiego mężczyzny, bo pochodzili z dwóch różnych światów. Ze szlochem odsunęła się od Davida.

- Muszę jechać - zdołała powiedzieć. - Nie mogę... Dobranoc, David.

Odwróciła się, nie słysząc odpowiedzi. Otworzył przed nią drzwi, ale Horton wskoczył pierwszy i usiadł na siedzeniu obok kierowcy. Wsiadła do samochodu i nie patrząc na Davida, czekała, aż zamknie drzwi.

Kiedy opanowała drżenie rąk, włożyła kluczyki do stacyjki i ruszyła. Ośmieliła się spojrzeć na niego na pożegnanie. Serce jej boleśnie zabiło. Stał jak posąg, z rękoma w kieszeni, a na twarzy dostrzegła tę samą potrzebę i pożądanie, które także w niej tkwiły.

Po przejechaniu mili zatrzymała auto. Oparła się o kierownicę i zapłakała żałośnie nad swoją ułomnością.

Rozdział 5

Laura fotografowała właśnie ogromny salon Lloyda Wrighta, kiedy Mary przyjechała ze szkoły, wlokąc za sobą zwinięty materiał i zawodząc, że jej życie jest zrujnowane. Powodem nieszczęścia była spódniczka. Mary wiele razy próbowała uszyć do niej elastyczny pasek, ale wszystkie wysiłki kończyły się fiaskiem. Laura, gdy była nastolatką, szła sobie dużo rzeczy. Głównie z braku pieniędzy. Uspokoiła więc dziewczynkę i obiecała, że pomoże jej uszyć pasek. Zarówno poprzedniego, jak i tego dnia Laura przyjechała później do domu Davida, gdyż nie chciała się z nim zobaczyć. Nie było go przez te dwa dni i wymyślała różne wymówki, by odrzucić zaproszenie Grendel. Teraz zaś próbowała pomóc Mary w uszyciu elastycznego paska do spódniczki.

- Hm, nie jestem ekspertem - powiedziała, oddając dziewczynce gotową spódniczkę. - Ale nie wygląda na to, by zrobił to nieudacznik.

Mary uśmiechnęła się nieśmiało.

- Podobne spódniczki są w filmie „Mały domek na prerii.” Boże, będę bardzo szczęśliwa, kiedy skończę tę klasę. Kto chce się uczyć pieczenia ciasteczek? Wszystko, czego potrzebuję, to wskazówek, jak pisać pamiętnik.

Laura zaśmiała się. Im lepiej poznawała tę dziewczynkę, tym bardziej mała zdobywała jej serce. Choć Mary była bardzo bezpośrednia, to nadal traktowała ją z dystansem, jak gdyby nie bardzo wiedziała, jak się powinna zachować. Laura rozumiała ją. Dziewczynka czuła się trochę rozżalona, że obca osoba zabiera czas jej tacie.

- Teraz moja kolej - oznajmiła Jean, ciągnąc Laurę do stołu. Wszystkie trzy siedziały w pokoju Mary. Młodsza dziewczynka była bardziej otwarta i szybciej nawiązała się więź uczuciowa między nimi.

- Co masz zrobić? - spytała Laura.

- Muszę narysować mapę Meksyku. - Otworzyła pudełko kolorowych kredek.

- O rany! - wykrzyknęła Mary. - Te kredki są okropne. Laura nauczyła się już tak dobrze czytać z ust dziewcząt, że nie gubiła słów z ich rozmów.

- Wcale nie - zaprotestowała Jean. - Prawda, że nie, Lauro?

- Oczywiście - uspokoiła ją. - A teraz zobaczymy twoją mapę. Uśmiechnęła się, widząc starannie zrobiony szkic.

- Co to jest? - spytała, pokazując gwiazdkę.

- To jest miasto Meksyk. Muszę też narysować rzeki.

- Hm, kochanie. Będziemy musiały przesunąć trochę Meksyk. Ostatnim razem, gdy tam byłam, to leżał trochę bardziej na północ.

- Byłaś w Meksyku? - spytała Jean, a jej oczy zrobiły się okrągłe z wrażenia.

- Dawno temu - powiedziała Laura, czując ostry ból na to wspomnienie.

Próbowała wymazać z pamięci obraz Buddy'ego, który wyłudzał pieniądze od bogatych Amerykanów. Nie zdawała sobie sprawy, na co je przeznaczal, i dlatego akceptowała każdy czek. Tydzień później Buddy i Lori Fielding znaleźli się na pierwszych stronach gazet, posądzeni o sprzeniewierzenie pieniędzy przeznaczonych na szkołę. Ten meksykański czek został zwrócony.

Laura zdała sobie sprawę, że Jean mówi coś do niej.

- Co tam robiłaś? - powtórzyła dziewczynka.

Gardło Laury się ścisnęło się. Jak można wytłumaczyć dziecku to, co się stało w przeszłości?

- Nic, kochanie - powiedziała szybko. - To była tylko wycieczka. A teraz skończmy twoją mapę.

Laura nie słyszała dźwięku otwieranych drzwi, ale obie dziewczynki obejrzały się i zawołały:

- Tatusiu!

Laura odwróciła się wolno. Poczowała znane przyspieszenie serca. Patrzył na nią uważnie z ujmującym uśmiechem. Stał w drzwiach, w luźno zarzuconym na ramiona płaszczu. W oczach Davida widziała obawę, a na ustach nie zadane pytanie. Nie wiedział, jak go przyjmie po ich ostatnim rozstaniu.

- Myślę, że moglibyśmy wybrać się na lody - zaproponował, nie spuszczać wzroku z Laury.

Uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła, że Jean z okrzykiem radości objęła ojca, a Mary oglądając nonszalancko paznokcie, powiedziała:

- Dobry pomysł, ale pod warunkiem, że dostanę lody White Lightning.

- Co ty na to, Lauro? - spytał David.

- Mogłabym pójść - powiedziała wolno. - Przy szyciu spódniczki i malowaniu mapki mój apetyt wzrósł.

David uśmiechnął się szczerze.

- Chodźmy więc - zawołał - zanim Grendel wróci do domu i zmusi nas do zjedzenia obiadu.

Zabrał je do lokalu, w którym po raz pierwszy spotkał się z Laurą. Tym razem obsługiwała ich inna kelnerka. Gdy Jean i Mary przeglądały menu, David pochylił się ku dziewczynie i powiedział:

- Umiesz doskonale radzić sobie z dziećmi, przez cały czas mówią tylko o tobie.

Wzruszyła ramionami.

Dotknął jej dłoni. Uświadomiła sobie, że David jest atrakcyjnym mężczyzną. Lubiła przyglądać się jego twarzy.

- Lauro - powiedział cicho, gładząc kciukiem niespokojnie jej dłoń. - To nie był bezpodstawny komplement. Czasami wyglądasz, jakbyś w nie, nie wierzyła.

- Nikt nie prawił mi komplementów, więc nie jestem do nich przyzwyczajona.

- Dlaczego nie? - zaciekał się.

Powinna otrzymywać ich dużo więcej. Była otwartą, wrażliwą kobietą, posiadającą ogromną siłę wewnętrzną. Kiedy patrzyła na niego w ten sposób, dostrzegł smutek w jej oczach. Chciał, by mu zaufała i porozmawiała z nim, ale z jakichś przyczyn nie robiła tego. Laura nieznacznie się odwróciła i dojrzała mały aparat w jej uchu.

- Lauro - zaczął, ściskając mocniej jej dłoń. - Nie wiem, jak cię o to spytać, ale czy kiedykolwiek pisano o tobie w gazetach? Czasami odnoszę wrażenie, że gdzieś cię już widziałem.

Jej twarz nagle się zmieniła. Oczy błysnęły, a krew odpłynęła z policzków.

„Wygląda jak zranione zwierzątko” - pomyślał, choć nie domyślał się, dlaczego.

- David - zaczęła z ogromnym wysiłkiem, tak jakby miała coś do ukrycia. - Nic - dodała szybko. - To zresztą nic ważnego.

- Możesz mi powiedzieć - rzekł z prośbą w głosie.

Puścił jej dłoń i wyprostował się. Jego twarz przybrała łagodny wyraz, kiedy odwrócił się do dziewczynek paplających z entuzjazmem o tym, jakie są ich ulubione lody. Ponownie spojrzał na Laurę i zobaczył, że jest zaabsorbowana rozmową dziewczynek. Tylko lekki rumieniec zdradzał jej podenerwowanie. Zanim poświęcił całą swoją uwagę cór- ^ kom, przysiągł sobie: „Nawet jeśli będę musiał poruszyć niebo i ziemię, opowiesz mi o tym, Lauro”.

Przez następne dni Laura widywała Davida tylko przelotnie, gdyż jego kampania wymagała licznych wystąpień w lokalnych wiadomościach i wywiadów w gazetach. Za każdym razem, kiedy go spotykała,

przeszywał ją niespodziewany, ostry ból. Czowała, że przyspiesza jej puls na jego widok. Widziała jego smutne oczy i pragnęła mu pomóc. Ale nie zrobiła tego. Prowadził swoją kampanię i cały dzień spędzał w biurze. Każdego dnia wracał późno do domu. Mimo zmęczenia każdą wolną chwilę poświęcał córkom. Nie, nie mogła być dla niego następnym ciężarem. Bardzo chciała porozmawiać o Buddym i Fielding School, ale bała się, że to może zaszkodzić mu w kampanii. Prawie skończyła fotografowanie jego domu w dniu, w którym zabrał ją i dziewczynki na lody. Teraz umyślnie zostawała do późna w biurze i przyjmowała prace zlecone.

- Idź do domu - powiedziała Beth wczesnym, piątkowym popołudniem. - Widzę, że jesteś wykończona. Czy wszystko w porządku, Lauro? Wiem, że to nie moja sprawa, ale, hm, czy coś się wydarzyło w domu Davida Eversa?

- Nie - odparła Laura, próbując się uśmiechnąć. - Wszystko w porządku.

- Zapewne... - Beth spojrzała znacząco. - Nie próbuj mnie oszukać.

- To długa historia - odpowiedziała przepraszająco - i nie sądzę, by zapowiadało się na happy end.

- Tak mi przykro. Czy mogę ci w czymś pomóc?

- Nie, ale dziękuję - rzekła Laura. - Chociaż, jest coś co możesz zrobić - dodała, kiedy Beth była prawie przy drzwiach. - Postaw mi drinka w ten weekend.

- Okay - odpowiedziała Beth zadowolona.

Było jeszcze wcześniej, więc Laura wsiadła do autobusu i pojechała do Hastings Institute. Wsunęła głowę do biura Anne i zobaczyła, że ta rozmawia przez telefon. Pomachała jej wesoło. Gdy Anne zawołała ją, wzięła krzesło i usiadła przy jej biurku. Obserwując twarz kobiety, nie mogła przestać myśleć, jakim szczęściem było spotkanie jej. Kiedy Buddy i Laura zostali zwolnieni, Anne - żonę znakomitego prawnika, wybrano na prezesa nowego zarządu szkoły. Była cierpliwa i silna. Anne usłyszała o pracy Laury w szkole od nauczycielki i postanowiła się z nią spotkać.

- Nie robię tego, by ci współczuć lub by cię wprowadzić w zakłopotanie - powiedziała prosto z mostu. - Dowiedziałam się, że jesteś bardzo dobrą nauczycielką, i chciałabym, abyś dalej tutaj pracowała.

To właśnie Anne zasugerowała jej, by po rozwodzie wróciła do panińskiego nazwiska i porzuciła przezwisko Lori, które nadał jej Buddy. To Anne podnosiła ją na duchu, kiedy nie radziła sobie w

college'u, ponieważ nie była w stanie uchwycić ani słowa z wykładu. Dzięki niej wytrzymała, skończyła college i zaczęła pracować u Beth.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, widząc cię, Lauro - powiedziała Anne, kiedy odłożyła słuchawkę i usiadła za biurkiem.

- Zły dzień?

- Najgorszy. Gorzej niż biurokracja w rządzie. Nauczycielka zrezygnowała, ponieważ jej mąż otrzymał lepszą pracę w innym stanie. Dwoje dzieci pobiło się w bawialni i jedno z nich ma rozbity nos. Klara wróciła dzisiaj.

- Jak się czuje? - spytała Laura zaciekawiona. Klara, trzyletnia dziewczynka, była jedną z jej faworytek. Miała problemy z adaptacją i nauką.

- Niedobrze - Anne pokręciła głową. - Nie mogła nosić aparatu przez ostatnie dwa miesiące z powodu zapalenia ucha i teraz zapomniała, jak powinna słuchać. Poza tym jej rodzice się rozchodzą i matka nie ma zbyt wiele czasu, by pracować z Klarą w domu. Mała miała napad złości na lekcji plastyki i biedna Julia musiała ją zostawić samą w innym pokoju.

Anne machnęła ręką.

- Czy zastanowiłaś się nad ofertą pracy jako asystentka dyrektora, Lauro? To poważna propozycja.

Laura potrząsnęła głową.

- To kuszące, ale... Wiesz, że moja zła opinia w środowisku może zaszkodzić szkole.

- Myślę, że się mylisz, Lauro. - Anne poważnie patrzyła na nią. - To stara sprawa i każdy, kto cię zna, wie, że nie miałaś nic wspólnego z tym, co zrobił Buddy.

- Dziękuję za zaufanie - odpowiedziała Laura wstając.

Laura znalazła Klarę w małym, jasnym pokoju, na którego ścianach wisiały plakaty z bohaterami z Ulicy Sezamkowej. Dziewczynka siedziała w kącie i stukwała w plastikowe wiaderko stojące na podłodze. Było już mocno pogięte. Julia Hart, jedna z asystentek, z ulgą powitała wchodzącą koleżankę:

- Dobrze, że jesteś.

- Widzę, że jesteś wykończona.

- Klara położyła się i zasnęła na chwilę. Gdy się obudziła, zaproponowałam jej mleko i ciasteczka pod warunkiem, że powie: „ciasteczko”, no i mała miała kolejny napad złości. Słuchaj, czy mogłabyś jej popilnować przez chwilę? Chciałabym się napić kawy.

- Oczywiście - Laura oparła się o drzwi i obserwowała, jak mała dziewczynka z furją wali w wiaderko. Nie mogła się na nią gniewać, przeciwnie - rozumiała ją. Przecież przeszła to samo, próbując nauczyć się słuchania przez aparat. Był to jej największy problem w życiu. Nawet teraz czasem ponosi ją złość, kiedy nie potrafi zrozumieć prostych słów.

Nadal wyczerpywały ją próby zrozumienia rozmów w grupach. To uczucie sprawiało, że Klara była jej bliska.

- W czym problem, Klaro? - spytała spokojnie, podchodząc do dziewczynki. Zatrzymała się, aby popukać w stół, by mała zwróciła na nią uwagę. Klara podniosła głowę i dała znak, że ją rozpoznaje, po czym wróciła do swojej „zabawy”. Laura uklękła przy dziewczynce i z czułością popatrzyła na jej ciemnobrązowe loki. „Jest ci bardzo ciężko, czyż nie tak, dziecinko?” - pomyślała. Opanowała jednak smutek i delikatnie, choć stanowczo obróciła dziecko twarzą do siebie. - Patrz, to jest kurczak - powiedziała głośno i wyraźnie, pokazując jej zabawkę, którą wzięła ze stołu. - Jak on mówi? Pip, pip, pip.

Zagniewane, niebieskie oczy dziewczynki zwróciły się najpierw na Laurę, a zaraz potem znowu na podłogę. Jej głośny płacz wyraźnie osłabł.

- Wiem, kochanie, wiem - powiedziała Laura i instynktownie przytuliła dziecko. Mała nadal trzęsa się ze złości, ale na chwilę się odprężyła. Kobieta pogładziła ją po włosach i policzku. Wzięła dziewczynkę na ręce i zaczęła kołysać do czasu, aż jej złość przeszła, a żalсны płacz zmienił się w pochlipywanie. Wzięła ulubioną książkę Klary i posadziła małą na bujanym fotelu. Zaczęła czytać, skrycie obserwując Klarę, która rzucała ukradkowe spojrzenie na książkę. W końcu mała uległa i zaczęła ciekawie przypatrywać się Laurze.

- Popatrz na te obrazki. To jest autobus. Bu, bu, bu. A tutaj stoi krówka: mu, mu, mu. - Wymawiała słowa, robiąc przy tym głupie miny i wkrótce Klara zainteresowała się zabawą. Tymczasem Laura zamieniała się w psa, który szczekał: „hau, hau” i kota, który miauczał: „miau, miau”. Robiła to celowo. Wiedziała, że Klara nie słyszy wszystkiego, ponieważ nie miała aparatu słuchowego. Dziewczynka była zachwycona i chętnie powtarzała słowa. Kiedy jednak Klara chrząknęła i zaczęła się wiercić, Laura wyczuła, że lekcja jest skończona. Dzieci szybko tracą cierpliwość i lepiej było zakończyć ćwiczenia. Nie należy ich popędzać. Wstała, westchnąwszy ciężko, wyczuwając, że ktoś stoi w drzwiach.

- Ona jest zagubiona, Julio... - zaczęła, ale szybko przerwała, widząc Davida.

- Nie chciałem ci przeszkadzać - powiedział.

- Nie przeszkodziłeś. Klara sama skończyła lekcję. Jak długo tutaj jesteś?

- Dłuższą chwilę - rzekł niejasno. - Beth powiedziała mi, że tutaj mogę cię znaleźć, a pani Taylor wskazała mi ten pokój.

Laura poczuła, że robi jej się gorąco. Obawiała się, że David odkryje prawdę o jej przeszłości i połączy Hastings Institute z Lori Fielding.

Patrzyli na siebie przez chwilę.

- Pomyślałem sobie, że może zjesz ze mną kolację.

- Brzmi zachęcająco - odparła. - Wezmę tylko płaszcz i znajdę Julię.

Przepraszam na chwilę.

Minęła go szybko, wstrzymując oddech. Gdy poczuła zapach jego ciała, nogi ugięły się pod nią. Pospieszyła do holu. Odnalazła Julię w kawiarence i zdała jej relację z postępów Klary. Idąc na górę, napotkały Davida.

- Gotowa? - zapytał i pomógł włożyć płaszcz Laurze. Skinęła głową i zaczęła szybko iść w stronę wyjściowych drzwi.

- Skąd ten pośpiech, Lauro? Czyżbyś była aż tak głodna? Wzruszyła ramionami.

- Raczej zmęczona - postawiła kołnierz.

- Miałaś ciężki dzień?

- Tak. Ale Klara zrobiła duże postępy.

Pomógł jej wsiąść do samochodu. Zanim ruszył, odwrócił się do dziewczyny i spytał:

- Dlaczego ma teraz takie problemy?

- Z wielu powodów. Miała kilka infekcji ucha i nie mogła nosić aparatu. Jej rodzice się rozwodzą, a matka nie ma czasu, by popracować z nią w domu. Nie chcę cię tym zanudzać - skończyła i popatrzyła przez okno.

Dotknął jej podbródka.

- Nie zanudzasz mnie. Spytałem, bo chciałem wiedzieć. Chciał jeszcze coś dodać, ale odwrócił się, zapalił samochód i ruszył.

Laura spodziewała się, że pojedą do jakiejś restauracji w mieście. Zdziwiła się więc, kiedy David nagle zawrócił z głównej drogi. Jechali przez chwilę w milczeniu i w końcu Laura zdecydowała się przerwać przedłużającą się ciszę.

- Jak tam twoja kampania? - zapytała.

- Dosyć dobrze - odparł. - Choć zabiera mi zbyt wiele czasu, który wolałbym spędzić z dziewczynkami albo... z tobą.

Spojrzał na nią z błyskiem w oku, a ona się zaczerwieniła. Był w zasięgu jej dłoni. Chciała położyć rękę na jego ramieniu, poczuć jego obecność. Obserwowała - zaambarasowana swoim zachowaniem - jego potężne dłonie i gładką, delikatną twarz.

- Nie chcę cię odrywać od twojej pracy i kampanii - powiedziała zdecydowanie, próbując odwrócić wzrok od jego twarzy. Byłoby to o wiele łatwiejsze, gdyby nie dostrzegła osamotnienia w jego oczach. Musi spróbować powiedzieć mu o wszystkim. Byleby tylko znaleźć odpowiednie słowa.

- Lauro - powiedział, kładąc rękę na jej ramieniu i spoglądając jej w oczy. - Nie chcę naciskać, ale jak sądzę, człowiek w moim wieku nie powinien być już nieśmiały. Nie robię sekretu z tego, że cię pragnę. Chcę jednak wiedzieć, co ty o tym myślisz? Odpowiedz mi...

Milczała, zastanawiając się nad odpowiedzią na jego pytanie, ale wzrastające pożądanie mieszało jej myśli w głowie. Nie mogła mu odmówić. Nie przestawała przyglądać się jego twarzy. Pozwalał jej dokonać wyboru i teraz nie mogła już zaprzeczać samej sobie. „Muszę odrzucić przeszłość, do diabła - mówiła sobie. - Ja też potrzebuję trochę szczęścia.”

- Zgoda - odpowiedziała, a słowa te popłynęły jej prosto z serca.

Spojrzał najpierw zdziwiony, a potem obdarzył ją szerokim uśmiechem.

- Tak? - zapytał.

- Tak - odparła nieśmiało.

- Nieźle - wyszeptał.

Skręcił na wiejską drogę. Pod oponami zachrzęścił żwir i piasek. Samochód podskakiwał na wyboistej drodze.

Obserwowała przez okno drzewa kołysane wiatrem i niebo zasnuwane gęstymi, szarymi chmurami. Minęli kilka farm i wjechali na zamarznąłą dróżkę. W końcu dojechali do ukrytego wśród cedrów, niewielkiego domku. Tuż za nim znajdował się staw.

- Witaj w Evers Swamp - przywitał ją, parkując samochód. - Barbara tak nazwała to miejsce. Bardzo rzadko przyjeżdżała tutaj, ale cieszyło ją samo posiadanie tego domku.

- Bardzo miły - odpowiedziała Laura, rozglądając się dookoła. Mimo odosobnienia to miejsce miało swój urok. Zapragnęła namalować je.

- Chodź - przerwał jej rozmyślenia David, otwierając drzwi samochodu. Podeszli do domku. Mężczyzna przez chwilę siłował się z zamkiem, a potem szeroko otworzył drzwi i przepuścił Laurę przodem.

W domku było czysto i miło. Laura mogłaby przeżyć bez dywanów i tapet na ścianach, ale gdyby pojawiłyby się tutaj mysz lub wąż, na pewno odwróciłyby się na pięcie i szybko uciekła.

Oglądała z zainteresowaniem wewnątrz, podczas gdy David próbował rozpaść ogień w kominku. Część domku stanowiła kuchnia oddzielona od reszty pokoju barkiem. Salon z kanapą i dwoma fotelami znajdował się naprzeciwko kominka, a niewielkie pojedyncze łóżko było prawdopodobnie sypialnią.

Kiedy David się podniósł, zapytała go:

- Często tu przyjeżdżasz?

- Prawie w ogóle - odpowiedział. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Byłem tu wczoraj, by przywieźć kilka rzeczy i zrobić tu porządek: wywietrzyłem i zaopatrzyłem lodówkę.

„Czy chciał przyjechać tu dzisiaj sam? - zastanawiała się. - na pewno nie” - wywnioskowała, gdyż dostrzegła dwa steki w lodówce.

David tymczasem zręcznie rozpał ogień w piecu i zaczął przygotowywać posiłek. Laura, siedząc za barkiem, przyglądała się badawczo sylwetce mężczyzny. Ubrany był w dzinsy i niebieski wełniany sweter.

Zrozumiała, dlaczego jest taki popularny wśród wyborców. Posiadał w sobie coś, jakąś magiczną łatwość zjednywania sobie ludzi. Potrafił całkowicie zmienić wyraz swojej twarzy w zależności od sytuacji, w jakiej się znajdował. Zauważyła to, kiedy przebywał z dziewczynkami lub nią. „Na pewno wygra prawybory” - zdecydowała.

- O czym tak rozmyślasz? - zapytał nagle.

- O wyborach - odparła uczciwie.

- Sam na sam ze mną, w odosobnionym domku, ty myślisz o wyborach? - Roześmiał się głośno. - Czy one cię martwią?

Nie wiedziała, co ma na myśli.

- Sądzę, że z łatwością wygrasz - odpowiedziała.

- Dlaczego? - zapytał, dziwiąc się jej pewności. - To nie jest przecież takie proste.

Laura wzięła głęboki oddech.

- Dlatego że ty - to jesteś ty. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym głosować na kogoś innego. - Twarz Davida skrzywiła się w uśmiechu, a ona dodała: - Poza tym twój program jest słuszny. Czytałam o tobie w gazetach i, oczywiście, wszyscy stawiają przede wszystkim na ciebie. Oparł się o piec, krzyżując ręce na piersiach.

- No, proszę...

Nagle zrozumiała, że zaczął rozmyślać o czymś zupełnie innym. Stali, spoglądając na siebie przez dłuższą chwilę. Nagle odwrócił się w stronę pieca, a potem znowu spojrzął na nią.

- Chodź do mnie - poprosił miękko.

Laura poczuła przyspieszone bicie swojego serca. Podeszła do Davida powoli. Objął ją i przytulił tak mocno, aż poczuła, że zgniata jej żebra. Nie zwracała jednak na to uwagi. Pragnęła tego mężczyzny od dnia, w którym się poznali. I wiedziała o tym. Pierwszy raz w życiu nie odczuwała wewnętrznej pustki, tylko rosnące pożądanie.

Różowa sukienka, ciasno opinająca jej piersi, lekko opadła. Spojrzała na niego zdziwiona. Oczy Davida zapłonęły pożądaniem. Błądził dłońmi po całym jej ciele, aż w końcu jego palce odszukały dwa wzgórza. Opuścił głowę i delikatnie przytulił usta do jej piersi. Laura jęknęła z rozkoszy.

Całował ją coraz gwałtowniej i namiętniej. Podniósł ręce i objął jej głowę. Zaczął ją kołysać, wciąż odkrywając ustami nowe zakamarki jej ciała.

Laura nie potrafiła już dłużej ukrywać swojej tęsknoty i pragnienia.

- Davidzie - zaczęła wzdychając, ale zamknął jej usta pocałunkiem.

- Łóżko nie jest zbyt duże - powiedział przepraszająco.

- Nie przeszkadza mi to - zapewniła go. - Ty mnie zajmujesz, nie łóżko.

Uwolnił powoli jej twarz, opuszczając dłonie na kark.

Drżała pod jego dotykiem. Jego oczy pełne były namiętności.

- Nie przywiozłem cię tutaj tylko dlatego że, jak powiedziała Grendel, ożywiłaś nasz dom. Zrobiłem to ze względu na ciebie, Lauro. Rozumiesz, prawda?

Nie, nie rozumiała. Ale teraz nie było to tak ważne. Potrzebowali siebie i to był dla niej wystarczający powód, by tu z nim być.

- Tak - odpowiedziała miękko, wtulając się w jego sweter. Nie wiedziała nawet, czy usłyszał.

- Chodź ze mną.

Poprowadził ją do łóżka i usiadł obok niej.

- Czy z nami jest wszystko dobrze? - zapytał cicho.

- Nie wiem - odparła. Pieściła dłońmi jego kark.

- Porozmawiaj ze mną, Lauro - poprosił ją czule. Zaczął ciężko oddychać, gdy Laura wodziła dłońmi pod jego swetrem, wyczuwając delikatną miękkość jego skóry. - Czy coś się stało? Porozmawiaj ze mną, kochanie.

„Powiem mu o Buddym” - zdecydowała, szukając zrozumienia oraz pomocy w jego oczach. Otworzyła już usta, by zacząć, ale gdy popatrzyła na jego twarz, postanowiła, że odłoży tę rozmowę na później. Gdyby zaczęła mu teraz opowiadać o swojej przeszłości, zniszczyłaby cały nastój wieczoru. Pragnęła Davida, chciała tworzyć nowe wspomnienia, chciała tylko jego.

- Już nic - powiedziała, odwracając od niego głowę, by nie dostrzegł, że kłamie. Uniosła jego sweter i oparła głowę na piersi mężczyzny.

David rzucił sweter na pobliskie krzesło. Nachylił się nad kobietą i zaczął odpinać guziki jej sukienki. Laura nie słyszała jego podnieconego oddechu, ale czuła miarowy ruch klatki piersiowej. Zaczęła mu pomagać, pieszcząc jego dłonie. Roześmiali się oboje i David pocałował ją. Przygryzł delikatnie zębami wargi i wsunął język do jej ust.

Kiedy to zrobił, Laura poczuła, że z jego gardła wydobywa się przygłuszony jęk rozkoszy.

David odwrócił się w jej stronę tak, by widzieć jej oczy.

- Odpreź się - wyszeptał. - Nie chcę cię zranić.

- Wiem - powiedziała. - „Ale przeraża mnie to” - dodała w myślach.

Wydawało się jej, że on także o tym wie. Długo obejmował jej ramiona i twarz. Sukienka Laury została rozpięta już do końca. Wsunął pod nią dłonie i zaczął masować piersi. Obróciła się i gładziła jego włosy. Nie pozwoliła także zamknąć się jego ustom.

W końcu podniósł ją i pozwolił sukience osunąć się na ziemię. Laura ściągnęła buty na wysokich obcasach, pończochy i majtki. On natomiast skarpetki i dżinsy. Rozbierali się równocześnie, gdyż nie chciał, by Laura czuła się zawstydzona. Zagryzła górną wargę, gdy pochylił się i dotknął palcem jej rzeczy, rozrzuconych bezwładnie na ziemi. Podniecało ją jego nagie ciało. Było wręcz doskonałe, takie silne i muskularne. Jego widok pobudzał krew w żyłach i sprawiał, że nie potrafiła oderwać od niego oczu. On także przyglądał się jej ciału głodnym i rozpalonym wzrokiem. Dotykał palcami jej bioder i ud, a potem całując jej brzuch, doprowadził ją do drżenia.

- Davidzie - jęknęła głosem pełnym szczęścia.

- Tak bardzo cię pragnę - odrzekł, dotykając jej ramion. Zaśmiała się głośno.

- Nie czekajmy - zażądała, gładząc jego plecy.

- Chodź do łóżka - wyszeptał i zaczął całować jej twarz. Lecz nagle Laura zamarła, a uśmiech zniknął z jej ust. Przypomniała sobie słowa Buddy'ego: „Żaden mężczyzna nie chce kochać się z kobietą, która nie

może zrozumieć, do cholery, co jej szeptce, dopóki nie spojrzy na jej twarz."

Złapała rękę Davida i odsunęła się. Spojrzył na nią zdziwiony.

- Ja... ja niczego nie słyszę bez aparatu... - powiedziała bezradnie.

- Chcesz zrezygnować? - spytał, gładząc jej policzek. Zerknęła w jego pełne odwagi oczy.

- Nie - odparła zdecydowanie. - Nie.

Stała przed nim naga, otoczona ciszą, gotowa oddać się mu cała. Mężczyzna znajdował się naprzeciwko niej i przyglądał się jej z pożądaniem w oczach. Serce jej biło jak oszalałe. Nie słyszała jego przytłumionego oddechu ani trzaskania drewniek w kominku. W tej chwili jej świat należał tylko do Davida.

Ułożył ją na łóżku i odgarnął niesforne kosmyki włosów z jej twarzy. Pieścił ją dłońmi, a potem położył się obok. Laura poczuła usta na swoich udach. Zaczął mrużyć jakieś niezrozumiałe dla niej słowa.

- Davidzie - wyszeptała, choć była pewna, czy usłyszy. Spojrzył jednak na nią badawczo, a ona dokończyła: - Chcę widzieć twoje usta, gdy do mnie mówisz, proszę.

Uśmiechnął się, muskając wargami jej policzek.

- W porządku, kochanie.

Każdy ruch jego dłoni burzył krew w jej żyłach. Objęła go mocno ramionami i przysunęła do siebie blisko, bardzo blisko...

- Teraz... Wejźdź we mnie... teraz... - zamruczała. Uniósł się lekko i oparł dłonie na poduszce, by utrzymać równowagę. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, porozumiewając się językiem, który nie potrzebuje ani słów, ani innych dźwięków. Gdy w nią wszedł, poczuła rozkosz, jakiej nigdy jeszcze nie zaznała. Zaczęła cicho łkać i krzyżeć. Zamilkła jednak. Przypomniała sobie, że Buddy często wypominał jej owe - jak to określił - zwierzęce jęki. Tymczasem na twarzy Davida zamiast krytyki dostrzegła ognistą pasję.

Był silnym kochankiem. Wciąż ją mocno obejmował i pieścił.

- Potrzebuję cię. Potrzebuję... - powtarzał. - Kocham cię, Lauro. Tak. Jesteś moja...

Napięcie w niej wzrastało.

- Davidzie, Davidzie - wykrzykiwała, chwytając w dłonie brzeg prześcieradła.

- Jestem tutaj, kochanie. Jestem z tobą. Jesteś tak delikatna i słodka...

- Tak mi dobrze, Davidzie - wyszeptała łamiącym się głosem.

- Wiem, najdroższa.

- Davidzie, myślę, że cię kocham - powiedziała sennie Laura, wtulając się w ramiona mężczyzny. Nie miała aparatu w uchu, więc nie mogła nawet siebie słyszeć.

Spojrzała na niego. Leżał obok, miał na wpół przymknięte oczy, potargane włosy, a jego piękne ciało zroszone było potem.

- Nie mam zamiaru już nigdy opuszczać tego łóżka - powiedział dumnie, uśmiechając się szeroko.

Laura przysunęła się bliżej.

- Zimno ci - zawołał i natychmiast przykrył ją kocem. - Powiniennem być lepiej ogrzać to miejsce. Barbara także się skarżyła, że... - przerwał, widząc wyraz twarzy dziewczyny, gdy wymówił to imię. Odwróciła głowę, by nie dostrzegł konsternacji w jej oczach. Leżeli w milczeniu przez chwilę bez żadnego ruchu. W końcu dotknął jej policzka i spojrzała na niego.

- Jesteś głodna? - zapytał.

Potwierdziła skinieniem głowy. Wstał z łóżka, poklepując czule jej udo.

- Było miło - dodał i poszedł do kuchni.

- „Było bardziej niż miło - pomyślała. - Ale teraz czas wrócić do rzeczywistości.” Powróciły także dwa główne problemy: duchowa obecność Barbary w jego życiu i sprawa Lori Fielding, o której jeszcze nic nie wiedział.

- Davidzie - zaczęła cicho. Lecz gdy ujrzała jego twarz, przerwała. Nie może mu tego powiedzieć. Nie teraz, kiedy czuje jeszcze dotyk i żar jego ciała. - Było cudownie - dokończyła.

Rozdział 6

Było już ciemno, kiedy zakończyli kolację. Po zjedzeniu steku z sałatką i pieczonymi ziemniakami oraz wypiciu kieliszka wina Laura rozpozgodziła się. Pozbierała naczynia ze stołu i wstawiła je do zlewu. Miała zamiar wziąć siędo zmywania, gdy David otoczył ją rękoma.

- Gotowa? - spytał uśmiechając się.

- Gotowa do czego? - zapytała podejrzliwie, widząc diabelskie ogniki w jego oczach.

- Do jazdy na łyżwach, oczywiście - odparł z miną niewiniątka. - Nie wspomniałem ci o tym?

- Dobrze wiesz, że nie mówiłeś! - złajęła go.

- Musiało wylecieć mi z głowy - powiedział z taką szczerością, że prawie mu uwierzyła.

- Na pewno, Davidzie.

- Nie musisz się przecież spieszyć do domu, prawda? - spytał, a Laurze zdawało się, że dostrzegła niepokój w jego oczach.

„Boi się, że odejde?” - pomyślała. Potrząsnęła głową.

- Moja sąsiadka wychodzi z Hortonem, kiedy nie ma mnie w domu.

- Więc nie ma żadnych przeszkód, by pojeździć na łyżwach, prawda? - uśmiechnęła się ponownie.

- Po pierwsze: na dworze jest mroźno, po drugie: nie umiem jeździć na łyżwach, po trzecie: mam na sobie sukienkę - zaczęła protestować.

- Tylko wtedy, gdy na dworze jest mróz, można jeździć na łyżwach - poinformował ją. - Sądzę, że Mary ma tutaj jakiś kombinezon, który będzie na ciebie pasował. Jesteś wyższa, ale znajdę długie skarpety, żeby ci było ciepło w stopy.

- Mówisz poważnie? - zaniepokoiła się Laura, wyobrażając sobie swoją jazdę na łyżwach.

- Mmmmm.-Davida rozbawiły jej próby wymigania się z tego. Stał oparty o szafkę, ze skrzyżowanymi na piersi rękoma i powstrzymywał się od śmiechu.

Laura westchnęła ciężko.

- Myślę, że nie mam dużego wyboru.

- Lauro, jesteś na pewno najlepszą łyżwiarką na świecie. - Zaśmiał się, a potem przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. - Chodź, poszukamy odpowiednich ubrań.

Cieszył go widok przebierającej się dziewczyny. Oboje dobrze się bawili, przymierzając różne stroje. Kiedy próbował wyciągnąć łyżwy ze

skrzyni stojącej w kącie pokoju, Laura ponownie poskarżyła się, mając nadzieję, że odwiedzie go od tego szalonego pomysłu:

- Davidzie, przecież ja umiem jeździć tylko na rowerze.

- Nie martw się. Będę przy tobie.

Wiatr ucichł. Sierp księżycy wzniosł się ponad czarnymi sylwetkami drzew. Łód na stawku błyszczał srebrzyście, a śnieg skrzypiał pod ich stopami. Usiedli na kłodzie leżącej przy stawku. David pomógł jej włożyć łyżwy i poprowadził na lód. Ruszała się bardzo niezdarnie. Czuła się niezgrabna w tych wszystkich rzeczach, które zmuszona była założyć. Miała na sobie czerwoną, zbyt szeroką kurtkę z kapturem, związaną sznurkiem wokół ud.

- A teraz zobaczymy, w jakiej jesteś formie, Lauro Kincaid - wykrzyknął i puścił ją samą na lód.

- W formie!? Ledwo poruszam nogami, a ty mówisz o formie - jęknęła.

- Już dobrze, dobrze - odparł, próbując nie śmiać się głośno. - Nie będziemy mówić o formie. Niech mnie, wyglądasz jak ogromna gruszka!

- Widzę, że masz niezłą zabawę - skwitowała jego rechot. - Sport nigdy nie był moją mocną stroną.

- Tak? A co jest twoją mocną stroną?

- Na pewno nie jazda na łyżwach - poinformowała go.

- Tak? A w jakiej dziedzinie jesteś ekspertem?

- W strojeniu fortepianów... - wymamrotała rozdrażniona.

- Strojenie fortepianów... - zaczął, lecz nie dokończył, gdyż oboje roześmiali się w głos. Naraz wydało im się to tak bardzo zabawne, że śmiali się do utraty tchu. Nagle Laura bezradnie zamachała rękoma i usiadła na lodzie.

- Wszystko w porządku? - spytał z troską w głosie. Pochylił się nad nią i pomógł jej wstać. Kiedy upewnił się, że nic się jej nie stało, zaśmiał się serdecznie.

- Ktoś wyciągnął mi lód spod nóg - powiedziała i ponownie zaczęła się śmiać. To było miłe, szczególnie jego uśmiech i niebieskie oczy, zwłaszcza teraz, o północy. Chwilę później poczuła, że sunie po lodzie. David ślizgał się zupełnie bez wysiłku. Pozwoliła sobie na relaks i spokojną jazdę w jego ramionach, czując, jak zimne powietrze smaga jej twarz. Ta cisza różniła się od tej, która ją otaczała, gdy nie nosiła aparatu. To była srebrna cisza, cisza zgody.

Laura chwiała się na łyżwach, z trudem jeszcze utrzymując się na lodzie. Wkrótce jednak wydało jej się, że płynie w ramionach Davida. Zapragnęła, by ta noc trwała w nieskończoność.

Przypomniała sobie, że w dzieciństwie lubiła stawać sama na środku starego, żelaznego mostu i czekać na samochody. Gdy usłyszała, że jakiś najeżdża, galopem przebiegała na drugą stronę. Miała pięć lat i żadnych kłopotów ze słuchem. Po zapaleniu opon mózgowych znalazła się w świecie ciszy. Choć nie nosiła jeszcze aparatu, często przychodziła na ten most. Wydawało się jej, że zostawiła tu swoje dzieciństwo. Nie słyszała odgłosów jadących samochodów. To było tak, jakby jej świat nagle zmaleł, a ten most stał się częścią świata, do którego ona nie będzie miała już nigdy wstępu. Pewnego zimowego dnia matka poszła z nią na ten most. Zobaczyła w oczach Laury strach. Dała jej znak, by przeszła na drugą stronę.

- Nie mogę, mam - pokręciła przecząco głową. - Nie będę słyszała samochodu.

- Jest dość szeroko, kochanie - odparła matka i wskazała jej drugą stronę mostu. - Zaufaj mostowi.

Laura nie była w stanie zrobić jednego kroku. W końcu jednak zdecydowała się i ruszyła przed siebie. Kiedy była na środku, zatrzymała się, a jej serce napełniło się radością i triumfem. Obróciła się w stronę matki, pomachała jej ręką i poszła na drugą stronę. Stała, złapała się poręczy i popatrzyła w dół na płynący strumień. Gdy najeżdżał samochód, stała tam, czując wibracje pod stopami. Kierowca pomachał do niej, a ona opuściła most z uśmiechem na twarzy. „Zaufaj mostowi.” Te słowa odegrały wielką rolę w jej życiu. Zawsze w trudnych chwilach powtarzała to zdanie. Nauczyła się ufać innym mostom w życiu i przechodziła z jednego miejsca na drugie. Dorosła i wiele się już nauczyła. O tym wszystkim myślała, kiedy ślizgała się po srebrzystym lodzie. Wiedziała, że pokonała kolejny odcinek długiej i bolesnej drogi od Lori Fielding do jazdy na łyżwach. Znowu minęła kilka mostów i nie jest już tą samą kobietą. Niepostrzeżenie zwolniła i zobaczyła, że David obserwuje ją uważnie.

- Lauro - wyszeptał. - Chyba się w tobie zakochałem.

- Ja też - powiedziała tak cichutko, jak gdyby nie chciała, by noc i księżyc słyszeli, o czym mówią. - Muszę z tobą porozmawiać...

Dalsze słowa zginęły w pocałunku. Swoim ciałem chronił ją przed zimnem. Całował ją tak żarliwie, aż kaptur opadł jej na ramiona. Podniosła głowę i uśmiechnęła się. Odgarnął jej włosy do tyłu, a ona

nieświadomie odwróciła się, by ukryć aparat. Był to nie kontrolowany gest, który pozostał jej od czasu, gdy Buddy jej wytknął, że nosi to urządzenie w uchu.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony.

- Nic - zapewniła go, poprawiając włosy tak, by zasłonić aparat.

- Lauro - powiedział. - Nie mogę ci pomóc, jeśli, do diabła, nie powiesz, kto cię w życiu skrzywdził!

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedziała uparcie.

- Widzę, że cierpisz. Ale ty nie chcesz o tym rozmawiać. Spojrzała na niego bezradnie. Nie była przyzwyczajona

do odpowiadania na takie trudne pytania. Buddy... Nie! musi przestać myśleć o Buddym. W jej myślach nie ma miejsca dla niego.

- Czy ty tego nie widzisz? - Ścisnął mocniej jej ramiona. - Chcę wiedzieć o tobie wszystko, Lauro. Powiedziałem, że się w tobie zakochałem, i nie pozwolę, byś mnie odtrąciła. Wiem, że nie słyszysz dobrze, ale jestem gotowy wejść do twojego świata ciszy. Pozwól mi na to, Lauro.

- Byłam już raz mężatką, Davidzie - powiedziała to tak cicho, że prawie nie usłyszała własnego głosu. Czują, że huczy jej w głowie. Słowa te mogły przecież zmienić uczucia Davida... - On, mój mąż, nie znosił mojego aparatu. Nienawidził mnie za to, że nic nie słyszałam...

„Powiedz mi o wszystkim” - nalegał wewnętrzny głos, ale duma zamknęła jej usta. Uścisk osłabł.

- Przepraszam - powiedział.

- Nie masz za co przepraszać.

- Do diabła! - wykrzyknął. - Przepraszam cię za tego drania, który nie wiedział, jaki skarb posiada.

Chciał jeszcze coś dodać, ale zrezygnował i spytał tylko:

- Nie jest ci zimno?

Zimne powietrze i wewnętrzna walka wyczerpały ją tak, że cała się trzęsła.

- Trochę - odpowiedziała słabo.

David, wyczuwając niechęć Laury do rozmowy o byłym mężu, nie poruszał tego tematu. Usiedli na kłodzie i pomógł Laurze zdjąć łyżwy.

- Och - westchnęła z ulgą, uwalniając się od jednej z nich.

Uśmiechnął się.

- Bołą cię stopy?

- Moje kostki nie są przyzwyczajone do jazdy na lodzie. David zdjął drugą łyżwę.

- Barbara także skarżyła się na to.

Laura wstrzymała na moment oddech. Zorientowała się, że używała łyżew Barbary. Znowu poczuła się jak intruz. David jest ciągle mężem Barbary. To są jej dzieci, jej domek i jej stawek. Laura nie ma do tego prawa. Pochylona siłowała się z butami. Starła się nie pokazać po sobie, jak bardzo cierpi. Kiedy straciła słuch, zrozumiała, że nie pasuje do tego świata. Już w szkole odstawała od innych dzieci, gdyż te, grając w Red Light, słyszały instrukcje gry. Nie nadawała się do małżeństwa, a jej mąż uważał, że aparat słuchowy to okropność. Zawiodła też Hastings Institute, ponieważ Buddy niemal zrujnował szkołę przez swoją chciwość i zachłanność. Teraz też nie może być z Davidem, choć tak bardzo tego pragnie.

Dotknął jej ramienia, ale nie spojrzała na niego. Delikatnie podniósł jej podbródek. Uważnie obserwował twarz dziewczyny.

- Nie płaczesz, prawda? - spytał cicho. - O co chodzi? Czy to przez twojego męża?

- To zimno - powiedziała, tłumiąc łzy błyszczące w oczach.

- Chodźmy do domku.

W domu przygotowywał jej brandy, podczas gdy ona ^ ogrzewała sobie ręce przy kominku. Pogrzyżyła się w rozmyślaniach, a kiedy się ocknęła, zobaczyła, że David wpatruje się w nią.

- Lauro, twoje milczenie nie pomaga ani tobie, ani mnie. Zbyt wiele dla mnie znaczysz i chcę, abyśmy sobie wszystko wyjaśnili.

Wiedziała, że David ma rację, ale nie była jeszcze gotowa, by porozmawiać o przeszłości. Zakochała się w nim, ale sama musi oddzielić to, co łączy ją z Davidem, od przeszłości. Musi się uwolnić od wspomnień o Buddym.

- Davidzie - powiedziała łagodnie, lekko dotykając jego twarzy. - Ty ciągle porównujesz mnie z Barbarą.

Ostrożnie wymówiła te słowa, wypowiadając tylko część prawdy. To porównanie raniło ją boleśnie.

- Lauro. - Chwył jej dłoń, podniósł do ust i całując, powiedział: - Przepraszam, nie chciałem tego.

- Nie przepraszaj mnie. To nie twoja wina - odparła, niespokojnie przyglądając się jego twarzy.

- Jestem kompletnym idiotą. - Potrząsnął żałośnie głową i zaśmiał się krótko. - Oczywiście, porównywałem ciebie z Barbarą, ciągle o niej opowiadałem...

- Słucham? - spytała nie rozumiejąc. Zatoczył ręką dookoła.

- To miejsce, mój samochód, łyżwy. Trzymam wokół siebie rzeczy Barbary i zapominam, że są też inni.

Spojrzał jej głęboko w oczy. Poczula, że serce nagle zatrzymuje się.

- Przepraszam cię - wyszeptał. Nadal trzymał jej rękę, a Laura zacisnęła palce na jego dłoni.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała. - To normalne: Ty i Barbara byliście tak długo małżeństwem.

Milczał, wpatrując się uważnie w jej twarz.

- Mówisz, jakbyś nie miała uczuć, jakby nie miało znaczenia, że cię zraniłem - wykrzyknął po chwili. - Dlaczego? Co się stało, Lauro? Jaką krzywdę wyrządził ci tamten mężczyzna, że nie potrafisz żyć normalnie jak inni ludzie?

- Moje małżeństwo nigdy nie było takie, jak twoje - odparła z wahaniem. Tak dawno nie myślała o swoim małżeństwie, że nie chciała ponownie do tego wracać. - Barbara była miła, kochająca, miała artystyczną duszę. Buddy, mój mąż, był człowiekiem despotycznym i zimnym. Nigdy się nie nauczył dawać. Jednocześnie coraz więcej wymagał od życia. Zmusił mnie, żebym była taka jak on. Nie wiedział, jak się mną opiekować. Znał tylko złość i niezadowolenie. -Zaczęła płakać. - Do diaska - wymamrotała. - I jeszcze to upokorzenie. Nie chcę twojego współczucia, Davidzie.

- Dobry Boże, alez ty jesteś upartą kobietą - rzekł z udawanym jękiem, wywołując słaby uśmiech na zapłakanej twarzy. - Dobrze, żadnego współczucia, ale pod warunkiem, że położysz głowę na mojej piersi, o w ten sposób. Teraz oboje pocujemy się lepiej. Nie, nie ruszaj się. Ja naprawdę potrzebuję tego.

Nie słyszała tego, co mówił, ale czuła bicie jego serca. Przestała płakać, a on odwrócił jej twarz ku sobie.

- Czasami się zastanawiam - powiedział miękko - czy małżeństwo jest dobre, czy złe. Kiedy spotkasz kogoś nowego, to próbujesz zapomnieć o przeszłości. Musisz robić wszystko, by ta druga osoba zrozumiała, że to jest nowe życie, że przeszłość już dawno minęła. I ja też chcę tak zrobić, Lauro. Czasem jednak nie wiem, jak się do ciebie odezwać, co powiedzieć. - Poglądził jej policzek. - Czasami nie robię właściwych rzeczy, nie mówię tego, co powinienem. Ale, zrozum, staram się.

- Masz rację. Ja też nie jestem do tego przyzwyczajona.

Zaśmiał się i mocniej przytulił dziewczynę. Laura zamyślona wpatrywała się w kominek. Czuła jednak jego badawcze spojrzenie.

- Popatrz na mnie - zaczęła. - Chcę ci coś powiedzieć.

- David...

- Nie mów nic, posłuchaj.

- Ale, Davidzie...

- Ciii, możesz zadać pytanie, kiedy skończę, teraz posłuchaj.

Spojrzał jej prosto w oczy, by być pewnym, że słucha.

- Moje małżeństwo było udane. W tej sprawie się zgadzamy. Czy to się nie da pogodzić?

- Teoretycznie tak.

- Martwisz się Barbarą, bo byłem z nią szczęśliwy. Wiem, że cierpiałas przez swojego męża. - Zamilkł i spojrzał na nią poważnie. - Dobrze, może trochę, ale nie za dużo. Bądź jeszcze minutkę cicho, zamierzam ci coś powiedzieć o Barbarze.

Wziął głęboki oddech i rzekł wolno:

- Nie jesteś Barbarą.

- To ci dopiero nowina - powiedziała Laura kwaśno.

- Chwileczkę, pozwól mi dokończyć. Nie szukam drugiej takiej ani nikogo podobnego. To, co czuję do ciebie, to czuję do Laury Kincaid. Ponieważ ciągle mówię o Barbarze, upiększyłaś jej obraz. - Na chwilę zamilkł, zmarszczył czoło, potarł brodę, a potem dokończył: - Nie powinienem tego robić, ale wokół mnie jest tyle pamiątek po Barbarze. Wiem, to nie jest zbyt taktowne z mojej strony. - Spojrzał na Laurę i posłał jej przepraszający uśmiech. - Wszystko mogę dla ciebie zmienić, ale nie mogę zostawić dzieci.

Laura potrząsnęła głową i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie chcę, żebyś się zmieniał - powiedziała miękko - chcę tylko wejść do twojego życia.

Siedzieli tak przez chwilę przytuleni. Laura czuła miarowe bicie jego serca.

- Wiesz co? - zapytał, podnosząc jej głowę, by wiedziała, co mówi.

- Hmm?

- Zamierzam pokazać ci, jakim jestem zasadniczym facetem.

- Tak?

- Odwiozę cię do domu, do Hortona. Będziesz musiała trochę wypocząć.

Wstał i pociągnął ją za rękaw.

- Jesteś policjantem? - zamruczała, wsuwając dłoń pod jego sweter i gładząc ciepły, kształtny tors.

- Nie kuś mnie - ostrzegł ją.

- Oczywiście, że nie! - oburzyła się, wciąż go głaszcząc.

- Oczywiście, że nie - powtórzył cicho.

Przesunął dłonie na ramiona dziewczyny i zaczął je delikatnie masować.

- David?

- Tak, Lauro?

- Nie chcę jechać do domu i odpoczywać.

W odpowiedzi zaczął całować jej nos, policzki, oczy...

Kiedy wracali, Laura patrzyła na Davida i tęskniła za jego dotykiem. Kampania była ciężka i zabierała mu czas przeznaczony dla dziewczynek. Po doświadczeniach z Buddym Laura odnosiła się cynicznie do każdego, kto występował publicznie, bez względu na to, czy był to artysta, czy polityk. Ale w Davidzie odkryła słusznie powody takiej działalności", pragnienie ulepszenia rzeczywistości.

Do jej mieszkania dotarli przed nocą, bardzo zmęczeni i głodni. Laura zrobiła kanapki i kawę. Był już luty, minęły dwa tygodnie od czasu, gdy kochali się w domku. Teraz rzadko widywała się z Davidem, ponieważ był bardzo zajęty. Dziś powiedział, że chciałby spędzić z nią weekend, ale ma spotkanie... Więc w ten sobotni wieczór pojechała z nim na kolację. David ostatnio był bardzo spięty. Wiedziała dlaczego. Nie wiedziała, jak zaakceptuje jego tryb życia związany z karierą polityczną. Został u niej do późna w nocy ^ i poważnie mówił o potrzebie budowy lepszych dróg w stanie i o możliwościach budżetu stanowego. Patrzyła na niego zafascynowana, widząc w nim nie tylko kochanka, ale i człowieka, który może uczynić wiele dobrych rzeczy. Dotknęła jego ramienia i uśmiechnęła się, kiedy spojrzał na nią.

- Wszystko pójdzie dobrze - zapewniała. - Twoje plany są cudowne.

Kiedy samochód skręcił na ogromny parking, Laura zaczęła panikować. Obawiała się tłumu ludzi, ale dzielnie się uśmiechała, gdy wysiadali.

- David! Nareszcie jesteś!

Niski, krzepki mężczyzna z lekką łysiną i ściągniętymi ze zmartwienia brwiami klepnął go w plecy.

- Chodź! - ponaglał. - Podali już herbatę owocową.

- Artie - zaczął David, próbując odwrócić jego uwagę od notatek, które ten nerwowo przeglądał, pędząc w stronę sali spotkań. - Na Boga, Artie, poczekaj chwilę!

- Co? - Zatrzymał się tak nagle, że Laura nieomal zderzyła się z nim, kiedy się odwróciła.

- Chcę ci przedstawić Laurę - wytłumaczył cierpliwie David. - Lauro, to jest Artie Hempstead, prowadzi moją kampanię. Artie, Laura Kincaid. I nie czytaj, kiedy mówisz do niej. Ona nosi aparat słuchowy i musi widzieć twoje usta. Dobrze?

- Tak! - powiedział i uściśnął serdecznie rękę Laury. Zażył tabletkę na nadkwasotę i przewertował kartki notesu. - Teraz chodźmy. Herbata owocowa jest już na stole.

David uśmiechnął się do Laury, kiedy Artie podniósł głowę, by przywitać ludzi, stojących u wejścia do sali spotkań.

- Co o nim sądzisz? - spytał.

- Myślę, że ma niespożyte zasoby energii - odpowiedziała.

Zaśmiał się.

- Zawsze taki był. W szkole nauczyciel mówił mu, że zostanie albo śpiewakiem, albo sierżantem musztry. Artie zwykle prowadził wszystkie zebrania w Pledge of Allegiance.

- Chodźcie! - zawołał, wystawiając głowę ponad tłumem.

David uniósł znacząco brwi i puścił Laurę przodem. Droga do głównego stołu była długa, gdyż David zatrzymywał się to tu, to tam, by coś powiedzieć. Szukał osób, z którymi należało się przywitać, i przedstawiał Laurę. Miał dobrą pamięć do imion i nazwisk. Wydawał się odprężony i zupełnie naturalny, kiedy kolejno mijał swoich stronników. Laura patrzyła bardzo uważnie na twarze nowo poznanych osób. Koncentrowała się na ich ustach, by nie stracić żadnego słowa. Nie miała nawet czasu, by rozejrzeć się dookoła. Zdenerwowała się, gdy w przedstawionym jej przez Davida mężczyźnie rozpoznała Ralpha Harweya, jednego ze sponsorów Fielding School for the Deaf; człowieka, który pierwszy wszczął postępowanie przeciw Buddy'emu. Laura nie mogła wydusić słowa przez moment, ale on, na szczęście, nie poznał jej. Uśmiechnął się i uściśnął jej dłoń, mówiąc, że miło ją było poznać.

- Mnie również - wymamrotała, mając nadzieję, że szybko przejdą do następnej osoby. Kiedy spojrzała na Davida, zobaczyła, że obserwuje ją z niepokojem.

- Wszystko w porządku? - spytał cicho. Gdy potwierdziła, ruszył dalej. Dostrzegła, że Harvey przygląda się jej z ciekawością. Straciła oddech, kiedy kobieta stojąca obok Harweya powiedziała mu coś szeptem, a ten zwrócił ponownie swoją uwagę na Laurę. Nerwowo podniosła rękę do ucha i zdała sobie sprawę, że aparat jest widoczny. „Może dlatego Ralph Harvey tak mnie obserwuje” - myślała, a jej serce biło jak oszalałe. Podążyła za Davidem, uśmiechając się nadal,

zawierając nowe znajomości. Wreszcie dotarli do głównego stolika, gdzie oboje usiedli. Podczas posiłku rozmawiała z Artiem, siedzącym po jej prawej stronie, oraz z małżeństwem, które także organizowało kampanię. Za każdym razem, gdy czuła, że David patrzy na nią, odwracała się. Łapała go na tym, że obserwuje ją ukradkiem i uśmiecha się do niej. Czuła, jak robi się jej gorąco. Nienawiść do publicznych zebrań spowodowana zachowaniem Buddy'ego teraz wygasła, ponieważ David był przy niej przez cały czas. Nawet nie zauważyła, kiedy stał się dla niej całym światem. Czuła, że przy nim mogłaby zrobić prawie wszystko. Zupełnie jakby ponownie przeszła przez most i stanęła po jego drugiej stronie.

Kiedy kolacja dobiegła końca, mężczyzna siedzący na końcu stołu wstał i powiedział:

- Przedstawiam wam przyszłego senatora z naszej dzielnicy - Davida Eversa.

David podszedł do mikrofonu entuzjastycznie oklaskiwany, a Laura uśmiechnęła się, widząc, że Artie połyka następną tabletkę. David mówił prosto i szczerze. Kilkakrotnie przerywano mu burzliwymi brawami. Laura przyglądała się zgromadzonemu, twarze ich były pełne uwagi i aprobaty. David najprawdopodobniej zostanie senatorem... Dotarło do niej nagle, że jej przeszłość może zaszkodzić w kampanii. Mógłby stracić wielu wyborców, jeśli ktoś odkryje, że spotyka się z Lori Fielding. Musi z nim porozmawiać i to jak najszybciej. Nieświadomie jej oczy zwróciły się ku Ralphowi Harweyowi. Ten jednak patrzył na mówcę. Kiedy David zakończył przemówienie, oboje wmieszali się w tłum, wszystkim zebrany ściskając ręce. Zesztywniała, gdy dotarli do stołu, przy którym siedział Ralph, ale na szczęście wyszedł wcześniej, więc odprężyła się.

W drodze do domu trzęsła się z zimna. Umyślnie spoglądała przez okno, by nie patrzeć na Davida. Próbowwała znaleźć odpowiednie słowa. Co powinna powiedzieć? „A propos, czy wspomniałam ci, że byłam zamieszana w publiczny skandal?” Kiedy zatrzymali się na czerwonym świetle, wciąż obserwowała wirujące na wietrze płatki śniegu. Włączył radio i usłyszeli miłosną piosenkę. Zwrócił się do niej, dotykając lekko jej dłoni:

- Możesz spędzić noc u mnie w domu, Lauro? Wyczuła pożądanie w jego głosie.

- Wiem, jesteś zmęczona - powiedział. - Jestem ci wdzięczny za to, co dla mnie zrobiłaś.

- Nic nie zrobiłam - zaprzeczyła.

- Ależ tak. Spędziłaś długi wieczór z tłumem nieznanym ci osób, a co najważniejsze, starałaś się uchwycić każdą rozmowę i robiłaś to bardzo dobrze. Nawet Artie, który niełatwo przekonuje się do nowych osób, powiedział, że byłaś wspaniała. Powiedział to zresztą z ogromnym ożywieniem.

- Tak, to doprawdy wysoka nagroda - rzekła uśmiechając się. - Muszę z tobą poważnie porozmawiać - dokończyła.

Kiedy spozjrzała na niego, wyglądał na zmęczonego i bezradnego. Chciała go wziąć w ramiona. Delikatnie dotknął jej szyi.

- Czy to znaczy, że nie pojedziesz ze mną do domu? - spytał smutno.

Potrząsnęła głową.

- Nie, chcę być z tobą.

- Wiec porozmawiamy później - powiedział. - Potrzebuję cię, Lauro.

Zdjął nogę z hamulca i poprowadził samochód do domu. Miła muzyka wypełniła samotną przestrzeń w jej sercu. Powie mu prawdę o Buddym i Lori Fielding, o Fielding School, ale nie teraz, dopiero rankiem. Chciała jeszcze jedną noc kochać się z nim. W radiu zapowiadali pogodę. Przewidywano duże opady śniegu. Wiatr wzmógł się, a kiedy wysiedli z samochodu, płatki śniegu oblepiły ich twarze i włosy. W domu było ciepło. Powiesił ich płaszcze i przeczytał kartkę pozostawioną na kuchennym stole.

- Wspaniale - powiedział uśmiechając się. - Grendel została w mieście z powodu tej pogody, a dziewczynki śpią u przyjaciół.

- A zatem mamy cały dom dla siebie - odparła miękko.

- Usiądźmy przy kominku.

Rozłożyli się w obszernym salonie naprzeciwko płonącego kominka. Laura oparła się o sofę i podkuliła nogi. David sięgnął za siebie po ciepły, wełniany szal z frędzlami, potem popatrzył na niego przez chwilę.

- Czasami bym się tego pozbył - powiedział ochryple i zanim Laura zdążyła odpowiedzieć, wziął go i schował do szafy. Nie mówił jej, że to Barbara zrobiła ten szal. Nie musiał go odnosić, ale było jej miło, że tak postąpił. Nie chciała walczyć dzisiaj z duchem Barbary, nawet w myślach. Pragnęła Davida.

Stał naprzeciwko sofy i popatrzył na Laurę głodnym wzrokiem. Zdjął krawat, rozpiął mankiety i podwinął rękawy koszuli. „Jesteś taki przystojny” - pomyślała. Popielate spodnie podkreślały smukłe biodra i muskularne uda. Biała koszula i jedwabny krawat kontrastowały z ciemnymi, brązowymi włosami oraz niebieskimi oczami. Dreszcz przebiegł przez jej ciało. Zdała sobie sprawę, że obudził w niej tę część

natury, która dotąd pozostawała uśpiona. Nigdy przedtem nie czuła się tak pożądana jako kobieta.

- Jesteś taka piękna - powiedział cicho.

Laura chłoneła jego słowa. Pielęgnowała je, jakby były niezwykłym podarunkiem, który złożył w jej ręce. Usiadł na sofie z głębokim westchnieniem. Zadała sobie dużo trudu, by dobrze wyglądać na tej kolacji, i jego oczy upewniły ją, że ten trud nie poszedł na marne. Ubrana była w niebieską, jedwabną sukienkę. Włożyła ją po raz pierwszy, chociaż kupiła ją dwa miesiące temu. Kiedy zobaczyła ją na wystawie sklepowej, od razu jej się bardzo spodobała. Była zbyt szykowna do biura, miała zbyt duży dekolt i bufiaste rękawy. Pasek z tego samego materiału zawiązywał się z przodu.

- Chodź tutaj - zaprosił dziewczynę, by położyła się na jego kolanach.

- Marzyłem o tym przez całą kolację.

- Szczęściarz z ciebie, senatorze Evers - przekomarzała się. - Co by się stało, gdybym była jednym z polityków w senacie? Pomyśl o tym.

- Po prostu nazwij to po imieniu - powiedział, wtulając twarz w jej szyję.

Przeszedł ją dreszcz rozkoszy.

- Chcę sprawić, by ten kongresman odpowiednio się zachował - powiedziała, zanurzając palce w jego włosach i rozkoszując się ich jedwabistością.

- Mam nadzieję, że to jest ten facet.

- Hmmmm, dokładnie.

- Lauro - powiedział poważnie. Podniósł głowę i popatrzył na nią. - Jeszcze nie jestem senatorem. Czekam na długą drogę. Przede mną prawyborcy i jeśli wygram, wtedy odbędą się generalne. Dzisiejszy wieczór był tylko małą próbką tych wszystkich kolacji, spotkań, tłumów, które mnie czekają.

Rozumiała, o czym mówi i o co prosi. Chciał, by wiedziała, że będzie ciężko im obojgu, a jej szczególnie.

- Wiem - przytaknęła. - Ale brzmi to wspaniale, prawda? - Nie mogła dodać nic innego. David roześmiał się.

- Lepiej zajmijmy się czymś innym - zamruczał i dotknął jej twarzy, a na ustach złożył pocałunek. Cichutko westchnęła, kiedy wsunął język w jej wargi.

- Och, David - wyszeptała z prawdziwą przyjemnością, kiedy podniósł głowę.

- Chodź ze mną do łóżka - poprosił. - Planowałem długi, spokojny wieczór przed kominkiem, zanim pójdziemy na górę, ale nie mogę już czekać. Tak bardzo cię pragnę, Lauro.

Wstał, pociągając ją za sobą. Mocny pocałunek pozbawił ją oddechu i przyprawił o zawrót głowy. Odgarnął jej włosy do tyłu i spojrzał w oczy. Uśmiechnął się, widząc wyraz jej twarzy. Objęła go w pasie i razem poszli na górę, zatrzymując się i całując na każdym schodku. Byli już prawie przy drzwiach sypialni, kiedy jego koszula spadła na podłogę, a jej sukienka na dywan tuż za drzwiami.

- Nie mogę zrozumieć - zamruczał, pochylając się i gryząc jej ramiona, kiedy zsuwał ramiączka - dlaczego musisz to nosić?

- To już nie ma znaczenia - powiedziała, kiedy stanik spadł na podłogę.

Rozpięła pasek jego spodni. Otaczała ich ciemność i David zapalił małą lampkę przy łóżku. Obserwowała, jak się rozbiera i staje przed nią nagi. Oboje oddychali podnieceni. Zamknęła oczy, jej puls przyspieszył, a wewnętrzny głos mówił: „Kochasz go”. To prawda. Kochała Davida tak, jak nigdy jeszcze innego mężczyznę. To, co kiedyś czuła do Buddy’ego, było tylko chwilowym zauroczeniem. Temu mężczyźnie oddałaby wszystko. W blasku lampki jego ciało miało złocisty kolor. Pozwoliła swoim oczom upajać się widokiem jego torsu, brzucha, smukłych nóg. Kochała każdy jego mięsień, każdy cal jego skóry.

Nie odwracając wzroku od niego, zdjęła aparat i położyła na stoliku obok lampki. Otoczyła ją kompletna cisza, ale nie zwróciła na to uwagi. Wyraz oczu Davida był wszystkim, czego potrzebowała. Wolno zdjęła bieliznę. Obserwowała jego usta, kiedy mówił, jaka jest piękna. Serce jej biło jak skrzydła ptaka trzepoczącego się w klatce. Kiedy podszedł do niej, pozbyła się wszystkich oporów. Nie słyszała cichutkiego jęku, jaki wydała, choć czuła, jak wyrywa się z jej gardła. Wziął ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Narodziła się ponownie. Jej ciało ożyło pod ustami i dłońmi mężczyzny. Wiedziała, że David jest jej. Pieścił ustami jej piersi. Potem zaczął całować ją niżej, zsuwając się do brzucha. Poczwała, jak wypowiada miłosne słowa. Wydawało się, że docierają do jej wnętrza. Trącił rękoma jej biodra, a ustami błędził coraz niżej, odnajdując czułe miejsca pomiędzy udami. Jęknęła. Chciała powstrzymać go dłońmi, ale on złapał jej ręce i zaczął całować. Potem całował nogi, aż poczuła znajomą wilgoć. Obserwowała jego oczy. Gdy podniósł głowę i spojrzał na nią, jęknęła z rozkoszy. Jej ręce formowały miłosne słowa w języku migowym. Opuścił głowę, by pocałować ją ponownie, lecz ona

przyciągnęła go do siebie. Położył się blisko niej. Jedną ręką podparł głowę dziewczyny, a drugą dotykał jej piersi i brzucha. Laura pieściła jego tors, a później jej palce powędrowały niżej i zatrzymały się koło pępka. Kiedy dotknęła go jeszcze niżej, poczuła jego przyspieszony oddech. Spojrzała w oczy Davida. Były takie niebieskie i wypełnione pożądaniem, że zapomniała o wszystkim. „Chcę ciebie - mówiła. - Potrzebuję cię tak bardzo.” Kiedy zbliżył twarz, zobaczyła pociemniałe, nieprzytomne oczy. „Dość - powiedział bezgłośnie. - Nie mogę dłużej czekać. Chcę ciebie teraz.” Silne ręce uniosły ją lekko.

„Piękna kobieto” - powiedział, muskając jej usta. Wsunął kolana pomiędzy jej nogi. Palcami dotknął jej czułego miejsca. Było to tak podniecające, że wygięła się w oczekiwaniu. „Chcę ciebie” - powiedziały jej dłonie, a palce bez namysłu formowały słowa: „Chodź do mnie”. I kiedy wszedł w nią, szepnęła: „Jestem cała twoja”. Zaznała więcej miłości i pieszczot podczas tej godziny niż w całym dotychczasowym życiu. Teraz jej serce otworzyło się szczerze. Poruszała palcami nieustannie, masując plecy Davida. Wziął jej rękę i położył na poduszkę. Potem podniósł do ust całując.

- Powiedz mi, co mówią twoje ręce. To jest takie piękne. Zaczerwieniła się, widząc, jak pokazuje palcami znak:

„Kocham cię”. Doprawdy tak nakazało jej serce, nie głowa.

- Pokaż mi sposób, w jaki to zrobiłaś.

Naśladował ruchy jej palców, trzymając dłoń z tą miłosną wiadomością naprzeciw jej ust. Zaczął ponownie poruszać się w niej i poczuła wzrastającą rozkosz. Była wyżej, coraz wyżej, jak płatek śniegu na wietrze... „Kocham cię” - mówiły ich ręce. Całował jej usta, jego oddech był jej oddechem. Przygarnął ją do siebie. Odprężyła się zupełnie i czuła, że płynie, płynie...

David leżał na boku, podpierając głowę łokciem. Przyglądał się śpiącej Laurze i myślał o tym, jaka jest piękna i jak dużo daje z siebie. Wiedział, że długo mógłby tak na nią patrzeć. Przepelniała go miłość. Zapragnął wziąć dziewczynę w ramiona i kochać aż do utraty tchu. Był pewny, że nigdy nie będzie miał jej dość. Wolno ułożył palce tak, jak mu pokazała, i lekko dotknął jej włosów. W sposób pełen nieświadomego wdzięku mówiła, kiedy się kochali. Odebrało mu to dech. Zdał sobie sprawę, że brak słuchu równoważyła innymi zmysłami i talentami. Różniła się od Barbary i to pod wieloma względami. Laura brała życie i upiększała je, tak jak Barbara upiększała swoje obrazy. Nie mógł prowadzić swojej kampanii, kiedy była jego żoną, ponieważ nie umiała

wytrzymać publicznej presji. Laura, mimo głuchoty, umiała stawić temu czoło.

Wstał z łóżka i podszedł do okna. Śnieg mocno prószył. To była pierwsza spokojna noc od dłuższego czasu. Spojrzał na dziewczynę. Lewą dłoń pokazywała coś przez sen. Ciekawe, czy słyszy to w swoich snach, czy tam też otacza ją świat ciszy. Przytłumione światło lampki oświetlało włosy i policzki Laury. Przypominała mu kogoś. Zaczął szukać w pamięci. Młoda kobieta z blond włosami... nie, tamta nie nosiła aparatu... wspomnienie było niejasne. Pokazywała coś i wyglądała na przestraszoną... Zamknął oczy i próbował sobie przypomnieć. Kogo Laura mu przypomina? Konferencja prasowa! Tak! Prowadził konferencję prasową rok temu. Przesłuchiowano małżeństwo w związku z oszustwami w szkole dla głuchych... Fielding... Buddy i Lori Fielding...

Odpowiadali na pytania prasy. Tylko że Lori nie słyszała pytań, więc ktoś musiał je tłumaczyć na język migowy... David przypomniał sobie reportera, który spytał ją, jak się czuje teraz, kiedy szkoła może być zamknięta. Popatrzyła na tłumacza i gdy zrozumiała pytanie, odwróciła się, a jej twarz wyrażała złość. Usłyszał wtedy przetłumaczoną odpowiedź: „Moje uczucia nie są ważne, ważne są dzieci, a zamknięcie szkoły będzie o wiele gorsze dla nich niż dla mnie”. Pomyślał wtedy, że jest kobietą z charakterem. To niedobrze, że zakochała się w kimś takim jak Buddy. „Lori Fielding”.... Laura była Lori Fielding...

Popatrzył na nią i ta myśl otrzeźwiła go. Prawda była wstrząsająca. Te same dłonie, ta sama pełna wyrazu twarz. Teraz wszystko stało się jasne. Jej zdenerwowanie, kiedy powiedział, że mu kogoś przypomina. Jej niechęć, by dłużej został w Hastings Institute. I ostatni wieczór. Zdziwił go jej przestach na widok Ralpa Harweya. Ale teraz to miało sens... Ten człowiek był głównym sponsorem Fielding School for the Deaf. „Dlaczego mi tego nie powiedziała?” Zraniło go to, że ukryła przed nim prawdę... Był w niej tak bardzo zakochany. Nie postąpiłby tak jak ona; powiedziałby jej o wszystkim. A ona ukryła część swojego życia przed nim.

Ubrał się w szlafrok i wyszedł do gabinetu. Musi wypić dużą szkocką, nim zacznie przeglądać stare wycinki prasowe.

Rozdział 7

Na wpół śpiąca Laura wyciągnęła rękę, by dotknąć mężczyzny, śpiącego obok. Obudziła się zupełnie, kiedy dotarło do niej, że miejsce obok jest puste. Usiadła i zmrużyła oczy przed jasnym światłem dziennym. David wyciągał właśnie sweter z szuflady. Przyjrzała się jego sylwetce. Był wysoki i szczupły. Na ciemnych włosach i obnażonym torsie lśniły kropelki wody.

- Nie wiedziałam, że już wstałeś - powiedziała. Odwrócił się do niej, ale jego twarz nadal była ukryta

w cieniu. Sięgnęła w stronę nocnego stolika po swój aparat i włożyła go. David mówił coś, ale nie słyszała, gdyż nie widziała jego ust. Próbowwała się uśmiechnąć.

- Przepraszam, zapomniałam o tym. Nie słyszę nic, dopóki nie wypiję pierwszej filiżanki kawy.

Spodziewała się odpowiedzi, ale nie padła żadna.

- David? Czy coś się stało?

Zamarła w oczekiwaniu na jego odpowiedź. David postąpił krok do okna, a następnie uśmiechnął się.

- Wygląda na to, że w nocy spadło kilka cali śniegu. -Twarz miał nadal napiętą.

Chciała ponownie spytać, czy coś się stało, ale nie miała prawa nalegać.

- Jestem fanką zabaw zimą. Uwielbiam bawić się w śniegu - oświadczyła.

- Możemy pójść później na spacer, jeśli chcesz - rzekł, wciągając sweter przez głowę. Usiadł na brzegu łóżka i zaczął wkładać skarpetki i buty, nie patrząc na nią.

- Oczywiście - odparła niepewnie, bezskutecznie próbując zajrzeć mu w oczy.

Wstała z łóżka i w drodze pod prysznic zabrała swoje rzeczy. „Coś się stało” - pomyślała. Kiedy wróciła, Davida nie było w pokoju. Na łóżku leżały: para dżinsów, biały sweter i skarpetki. Laura przebrała się. Ubranie było trochę za luźne dla niej. Domyśliła się, że to rzeczy Erin. Kiedy dotarła do kuchni, David nalewał kawę. Spojrzał na dziewczynę, a następnie odwrócił się do szafki.

- Dziękuję za spodnie - rzekła z wahaniem.

David przytaknął głową i postawił przed nią filiżankę kawy.

- Erin na wszelki wypadek trzyma tutaj trochę swoich rzeczy.

- David - powiedziała bezradnie. - Nie wiem, co się stało. Filiżanka uderzyła tak mocno o blat szafki, że o mało nie pękła. Włożył łyżeczkę i zamieszał kawę.

- Ja także nie wiem, co się stało, Lauro.

Na jego twarzy malował się smutek. Odwrócił się nagle i zrobił krok w stronę okna, poprawiając sobie włosy.

- Sam nie wiem, czego potrzebuję - wyszeptał i podszedł z powrotem do stołu.

- Co się stało?

Była zakłopotana tą jego nagłą irytacją i tym, że w ogóle na nią nie patrzy.

- Będziemy mieli towarzystwo - poinformował.

- Co?

- Erin, mój brat i jego żona. Akurat w odpowiednim czasie...

Patrzył groźnie na drzwi. Te otworzyły się i weszła Erin, a za nią nieznanymi: mężczyzna i kobieta. Wszyscy byli bardzo rozbawieni.

- Hej, Lauro! - zawołała Erin. - Ty tutaj! Wspaniale! Właśnie mówiłam Alanowi, że powinniśmy cię zabrać. Cześć, braciszku. Mam nadzieję, że kawa jest mocna - paplała, podchodząc do ekspresu do kawy.

Laura zobaczyła, że twarz Davida rozjaśnia się i znika z niej cała złość.

- David, przedstaw ich! - Ponagliła brata Erin, nalewając kawę. - A propos, Lauro, ten sweter na mnie nigdy nie wyglądał tak dobrze.

Laura poczuła, że się czerwieni.

- Miałam sukienkę, ale... zaczęło śnieżyć...-wzruszyła ramionami nieprzekonywająco, zaambarasowana tym, że próbuje wyjaśnić, dlaczego nosi rzeczy Erin.

Erin jednak machnęła tylko ręką, przerywając jej wyjaśnienia.

- Wiem, wiem, David prawdopodobnie kazał ci ubrać się po ludzku, byś później mogła lepić bałwana. - Szturchnęła Davida palcem. - Zamierzasz być dobrym gospodarzem?

- Jeśli tylko pozwolisz mi dość do głosu - powiedział do niej, skrzyżował ręce i dodał: - Przedstawię wszystkich, gdy choć na chwilę przestaniesz swiergotać.

Erin udała, że wydyma wargi, i mrugnęła do Laury. David przedstawił jej swojego brata Alana - nie tak wysokiego jak on sam, ale z takimi samymi brązowymi włosami i ujmującym uśmiechem, oraz jego żonę Sonię - szczupłą, piegowatą, rudowłosą kobietę z błyszczącymi oczami.

- Co będziemy dzisiaj robili? - zapytała Erin, siadając na stole i opierając stopy o kuchenkę. - Pójdziemy do kina, a potem na pizzę - sama sobie odpowiedziała. W tej samej chwili spojrzała na Laurę i szybko się poprawiła. - Oczywiście, jeśli kino nie jest dla ciebie problemem.

- Nie, o ile to nie jest „Bambi”. Nie umiem czytać z pyszczka jelonka.

Laura spojrzała na Davida. Ten patrzył na nią ponuro. Odwrócił się szybko i pokręcił głową.

- Nie, nie mamy żadnych planów.

Erin widocznie nie zauważyła jego braku entuzjazmu, bo otworzyła niedzielną gazetę i razem z Sónią sprawdzały repertuar kina. Laura ponownie zerknęła na Davida, ale on nie patrzył na nią. Była coraz bardziej zdenerwowana. „Do diabła, co się stało?”

- Teraz, moje panie - powiedział Alan, uśmiechając się - zanim rozbudzi się w was niesamowity apetyt na pizzę, popcorn i Bóg jeden wie, czego jeszcze zażądacie. - Szeroki uśmiech zniknął nagle. Mężczyzna zrobił unik przed gazetą rzuconą przez Erin. - Po pierwsze: ktoś musi odśnieżyć drogę. My dostaliśmy się tutaj dżipem, ale samochód Grendel nie przejedzie.

- Ta kobieta prowadzi jak Mario Andreotti - przyznała Sonia, kręcąc głowę. - Wystarczy, że widziałam, jak dostarczała ciasteczka i plastikowe figury pary młodej, ściśniętych klamrą za szyję. Jechała wtedy wyjątkowo szybko.

Laura nie uchwyciła wszystkich słów Sóni, gdyż wcześniej nie obserwowała jej ust. Usłyszała jednak wystarczająco dużo, by zrozumieć, o co chodzi, i zaśmiać się razem z Erin.

Alan powiedział coś, lecz Laura, ku swojemu przerażeniu, nie usłyszała go. Wolno i cicho wstała od stołu i podeszła do szafki, gdzie stał ekspres, i udała, że dolewa kawy. Nie słyszała nic z tego, o czym rozmawiano przy stole, bo śledziła konwersację, czytając z ust. Dyskretnie podniosła rękę do prawego ucha i sprawdziła aparat.

Czyjeś palce dotknęły jej szyi. Odwróciła się zaskoczona ujrzała Davida, stojącego tuż za nią. Zobaczyła, że jego usta się poruszają.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową i wróciła do sprawdzania aparatu. Nic, cisza. Wzruszyła bezradnie ramionami, patrząc mężczyźnie w oczy. Dotykał palcami jej ramion. Uzmysłowała sobie, że nawet jeśli cokolwiek złego stało się między nimi, nie było to tak poważne, żeby David przestał się o nią troszczyć. I nagle zrozumiała, jak ważne jest to dla niej.

Odwróciła się z powrotem w stronę rozmawiających. Teraz właśnie ustalili, kto weźmie traktor i odśnieży drogę. Erin upierała się, że może to zrobić szybciej od Alana, ale w końcu rozstrzygnęli spór, rzucając monetę. Wygrała Erin, ale zadziwiła wszystkich swoją wspaniałomyślnością, pozwalając Alanowi odśnieżyć drogę.

- Wiedziałem, że i tak będę musiał to zrobić - odrzekł, kiedy Erin rzuciła mu rękawiczki.

- Chodźmy - powiedział David, klepiąc brata po ramieniu. - Zrobimy to razem.

Kiedy wkładał kurtkę, napotkał wzrok Laury. Przestał się ubierać. Zatrzymał się na chwilę i spojrzał na nią surowo, a ona dostrzegła na jego twarzy pewne oczekiwanie. Poprawił kurtkę i wyszedł za Alanem na dwór.

Przez ten czas Laura pomogła Soni i Erin umyć filiżanki po kawie.

- Mam pomysł - powiedziała Erin. - Skontrolujemy ich. Wyszły na zewnątrz, a Erin przytknęła dłonie do ust.

- Dałeś plamę - zawołała radośnie, pokazując zaspę śniegu na drodze.

Laura nie słyszała słów Davida, ale Erin uśmiechała się. Podniosła kciuk do góry, grożąc bratu.

- Nie próbuj mi mówić, jak mam szuflować - ostrzegł ją Alan, kiedy odwróciła się do niego. - Przyjmuję rozkazy tylko od Soni.

- Ja ci przecież nie wydaję rozkazów - odrzekła z oburzeniem Sonia.

- Oczywiście, że nie, kochanie - powiedział z diabelskim uśmiechem Eversów i opierając się o szufłę, dokończył: - Ty tylko wyraźnie sugerujesz, tak jak Erin.

- No, no, Alan. Nie powinieneś obrażać dwóch słodkich, kochanych pań. które... - Erin pochyliła się i ulepiła śnieżkę - ... świetnie rzucają do celu.

Sonia, uśmiechając się, zrobiła to samo.

- Och, mój kochany mężu, zamierzasz nas ładnie przeprosić? -- zapytała słodko.

- Ach tak? - odparł Alan z miną niewiniątka.

- Tak!

Sonia rzuciła śnieżką i choć Alan odchylił się, śnieżka trafiła go w ramię.

- Do ataku - zawołała Erin. - Chodź, Lauro! Zasypimy ich!

Chwyliła dłoń Laury i pociągnęła dziewczynę za sobą. Wszystkie trzy przykucnęły za żywopłotem, a w tej samej chwili seria śnieżek przeleciała nad ich głowami. Laura lepiła śnieżki, śmiejąc się głośno,

podczas gdy Erin krzyczała pogrożki i ciskała śniegiem w Alana, do którego dołączył teraz także David. Sonia wyprostowała się i rzuciła pocisk, uderzając Alana solidnie w głowę. Wszystkie trzy kobiety krzyknęły zwycięsko.

- Sonia - zawołał Alan. - To nie byłoby dobrze, gdyby nasz syn zobaczył, że jego stary ojciec i matka zachowują się jak dzieci. Pomyśl, co by sobie o nas pomyślał.

- Sądzę, że powinieneś się raczej zastanowić na swoim położeniu - zawołała Sonia, gotowa do nowego rzutu.

Tym razem Alan był przygotowany i Sonia jęknęła, kiedy śnieżka trafiła ją w szyję. Klapnęła na śnieg, między Erin i Laurę, złorzecząc i otrzepując chustę.

Laura zerknęła przez kratki. Zobaczyła Davida, klęczącego na śniegu i lepiącego śnieżkę. Wzięła go na cel i rzuciła. Był to doskonały rzut, chociaż nie zamierzała się do niego przyznać. Jej śnieżka spadła tak blisko Davida, że aż ten usiadł ze zdziwienia.

- Wspaniale, Lauro! - krzyknęła Erin z uśmiechem, wymierzając jej mocnego kuksańca.

Kobiety, chichocząc, rzuciły się z furią do przygotowania amunicji. Laura zdała sobie sprawę jak naturalnie rodzina Davida włączyła ją do swojego grona! Serce ścisnęło się jej na wspomnienie zachowania kolegów, kiedy to wróciła po chorobie do szkoły ze swoim dużym aparatem słuchowym. Nagle nikt nie chciał jej w swojej drużynie. Udowadniała wtedy dzieciom, że jest tak dobra, jak i one. Udowadniała to samo innym w jej dorosłym życiu. Cieszyła się, że nie musi niczego udowadniać nikomu w tej rodzinie.

- Tam panuje jakaś dziwna cisza - stwierdziła Erin, marszcząc brwi. Popatrzyła uważnie poprzez krzaki.

- O!

W chwili kiedy Laura i Sonia pochyliły się, by zobaczyć, co się dzieje, kilka śnieżek wylądowało na ich plecach. Dwóch mężczyzn, stojąc tuż za nimi, krzyknęło triumfalnie. Alan przytrzymał Erin i Sonię, lecz te z niewielkim wysiłkiem zdołały się uwolnić i natrzeć na przeciwnika. Laura spojrzała za siebie i zdziwiona ujrzała Davida. Przewrócił ją na plecy i usiadł na niej okrakiem. Z uśmiechem zaśniętym palcem wytyczał drózkę w kierunku jej nosa. Dziewczyna zaś śmiała się i krzywiła.

- Przyłączyłaś się do złej drużyny - drażnił ją. - Nie mogłyście wygrać. Ha! - potrząsnął głową. - Nie, w żadnym wypadku.

- Więc co zamierzasz teraz zrobić? - spytała wyzywająco, czując znajomy dreszczyk.

Nabrał pełną dłońią śniegu i ulepił śnieżkę.

- Hm, mógłbym odpłacić ci za tamten rzut i włożyć tę zimną, bardzo zimną śnieżkę pod twój sweter... - jedna brew uniosła się diabelsko - albo...

- Albo? - spytała, próbując zachować powagę. Spojrzał w jej oczy, a głos zamarł mu w gardle.

- Albo mógłbym zrobić to.

Jego usta zniżyły się wolno ku jej wargom. Czekwała niecierpliwie na rozkoszny dotyk znajomych warg. Wydawało się, że trwało to całe wieki, nim musnął ją ustami. Objął ją mocno i unosząc lekko, pocałował ją ponownie. Objęła rękoma jego szyję i przyciągnęła go do siebie. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że Alan dostaje lanie od Erin i Soni.

- Davidzie! Nie kręć się bez celu, tylko mi pomóż! David uśmiechnął się ciepło i usiadł koło Laury.

Alan dzielnie próbował przytrzymać obie kobiety w ramionach, lecz one równie mocno wrywały się z uścisku.

- Boże! Poddaję się! - Alan opadł na ziemię z głośnym jękiem. - Mściwe - dodał - takie właśnie są kobiety. - Z trudem udało mu się usiąść. Wskazał palcem na Davida. - A ty, gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałem?

- Miałem zajęte ręce - powiedział David, uśmiechając się.

- A, tak się sprawy mają - rzekła Erin, patrząc na oboje ze zrozumieniem. - Więc może powinniśmy sobie pójść i zostawić tych dwoje samych?

Podniosła brwi wyczekująco.

- Nie ma sprawy - odparł David. - Sądzę, że wytrzymamy z tobą jeden dzień.

- Hm, hm - mruknęła Erin.

Laura zobaczyła, że trzy pary oczu przyglądają im się z zainteresowaniem.

- Dobra - powiedział David, przerywając ciszę. Wstał i podał dłoń Laurze. - Na jaki film pójdziemy?

- Naprawdę, David - powiedziała Sonia, próbując się nie uśmiechać - jeśli wolałbyś nie iść...

- Tak, braciszku - potwierdził Alan - to znaczy, jeśli masz coś innego do roboty, my to zrozumiemy.

Laura ośmieliła się spojrzeć na Davida. Uśmiechał się szeroko i w ogóle nie przejmował się tym, co mówią. Objął ją i powiedział:

- Dogodzimy wam jednak i pójdziemy do kina. Ktoś przecież musi mieć oko na Erin. Wiecie, jak głośno płacze na filmach.

Erin pogroziła mu pięścią, a Alan i Sonia roześmieli się. Później zgadywali, który film jest najsmutniejszy, i doprowadzili Erin do łez. W końcu wszyscy znaleźli się w dziupie, wciąż próbując ustalić, jaki to będzie film. Laura siedziała z tyłu między Erin i Davidem. Dotknął jej ramienia. Spojrzała na niego.

- Czy na pewno jesteś w stanie słyszeć film? Laura uśmiechnęła się.

- Zazwyczaj dobrze mi to wychodzi - odpowiedziała cicho. - Chociaż napisy bardzo mi pomagają.

Skinął głową i spojrział w okno. Laura jednak czuła, że stało się coś złego.

Po długich i zażartych kłótniach zdecydowali, że obejrzą film „Dark Victory” w domu Alana i Soni. Rozłożyli się przed telewizorem. Pod koniec filmu popcorn Erin zmieszany był nie tylko z solą, ale przede wszystkim z jej łzami.

- O Boże. Rewelacyjny film! - wykrzyknęła, wyciągając kolejną porcję z pudełka, które Alan położył obok niej dwie godziny wcześniej.

- Widzę, że nic nie potrafi zabić twojego apetytu! - powiedział, wyciągając ostatni kawałek pizzy z wytłuszczonego kartonika. - Czy pamiętacie, że Erin zawsze jadła najwięcej z całej rodziny? Jadłaś, kochanie, trzy razy więcej niż każdy członek rodziny, ale jak pamiętasz, nic ci nie mówiliśmy.

Erin rzuciła w niego poduszką.

- Prostack - odparła.

David wyprostował ręce nad głową i spojrział na zegarek.

- Artie chce przejrzeć raporty ze mną dziś po południu. Sądzę, że lepiej będzie, jeśli już pójdziemy. Podrzucę cię; dobrze? - zaproponował Laurze.

Jego twarz była surowa. Laura usiłowała doszukać się ciepła w jego słowach, ale jej przekłety aparat słuchowy nie działał.

- Byłoby miło - odpowiedziała, próbując popatrzeć mu w oczy, ale odwrócił się. Schyliła się więc po torebkę. Stała zakłopotana, kiedy David pomagał włożyć jej płaszcz. Tym razem nie zatrzymał dłużej palców na jej ramionach. Laura podziękowała gospodarzom za obejrzenie filmu i pizzę, po czym wyszli na śnieg. Alan wręczył kluczyki od dżipa Davidowi, a tern obiecał wrócić zaraz po spotkaniu.

Nienaturalny spokój Davida doprowadzał ją do szału. Nawet po tym, co zaszło między nimi podczas zabawy na śniegu, nadal patrzy! na nią surowo. To było prawie tak... A może zgrzeszyła, Kochając się z nim w jego domu, w domu Barbary? To proste wytłumaczenie wstrząsnęło nią. Popełniła grzech, Kochając się z nim w łóżku, gdzie sypiał razem z żoną. Mimo wszystko nie pozwolił odejść przeszłości. Odwróciła się do okna, żeby ukryć nagłe łzy. „Czego się spodziewałaś, L-auro Kincaid? - zbesztala się w myślach. - Weszłaś tam z otwartymi oczami.”

Kiedy dojechali na miejsce, pomógł jej wysiąść z samochodu i odprowadził do drzwi. Oparł się o futrynę, trzymając ręce w kieszeniach.

- Czy mógłbym przyjść jutro wieczorem? - spytał. Była tak zaskoczona, że zapytała:

- Proszę?

- Obawiam się, że to może za późno, ale jeśli mógłbym...

„Co zamierza zrobić? - zastanawiała się. - Być dżentelmenem i podać jej listę przyczyn, dla których nie mogą być razem?”

Pchnęła drzwi i schyliła się, by potargać ucho entuzjastycznie witającego ją Hortona.

- Dobrze - zgodziła się.

- Więc będę. Nie zapomnisz, prawda?

- Nie, a ty? Westchnął ciężko.

- Nie... Porozmawiamy, Lauro.

- Mówił, że porozmawiamy - poinformowała Hortona w nocy, kiedy już kładła się do łóżka. - Myślę, że to będzie po prostu: zegnaj. Horton, co o tym myślisz? - Położyła się okryta ciszą i patrzyła w sufit.

Było naprawdę późno, kiedy przyszedł do niej następnej nocy. Myślała, że nie pojawi się już, więc około godziny dziewiętej zdjęła spódniczkę i bluzkę i włożyła parę dżinsów oraz ciepły sweter.

- Przepraszam - powiedział, gdy otworzyła mu drzwi. - Próbowałem się wyrwać wcześniej.

Wzruszył ramionami i przejechał dłonią po włosach. Wyglądał na zmęczonego. Pokiwała głową.

- W porządku, wejdź.

Wieszając jego płaszcz, zerknęła przez ramię, David usiadł na kanapie, odchylił głowę i zamknął oczy.

- Właśnie mam gorącą wodę. Czy chcesz herbaty?

- Tak... proszę.

Kiedy stawiała przed Davidem herbatę, wyglądał jakby spał. Nie otwierając oczu, spytał:

- Jak minął dzień?

- Dobrze - odparła.

Była dziś po południu w Hastings Institute i Anne znowu nalegała, by zastanowiła się nad posadą asystentki dyrektora. Klara była dziś bardzo niespokojna i Laura wróciła do domu załamana. Dotknął jej dłoni, by zwrócić uwagę.

- Nie było dobrze, prawda?

- Nie - przyznała.

- Ja też miałem okropny dzień, jeśli chcesz wiedzieć. Popatrzyła na niego, próbując odgadnąć, skąd wziął się ten smutek w jego oczach.

- Co się stało, Davidzie? - spytała, przyglądając mu się uważnie.

- Chodź tutaj - poprosił, wyciągając rękę.

Obeszła stół i usiadła. Położyła dłoń na jego szorstkiej ręce. Wyprostował się i popatrzył uważnie na nią, pieszcząc delikatnie jej dłoń.

- Jest pewna rzecz, która martwiła mnie przez cały ten weekend - wyznał cicho. - Nie ufasz mi, Lauro.

Popatrzyła na niego zdziwiona. Otworzył oczy. Wyglądał na zmęczonego i na niezadowolonego.

- Nie wiem, o co ci chodzi - rzekła niepewnie.

- Wiem o Fielding School, o Buddym, o Lori... Słowa te zmroziły jej krew w żyłach.

- Jak... jak się o tym dowiedziałeś? - zapytała z wahaniem.

- Przyglądałem ci się poprzedniej nocy, kiedy spałaś. Było w tobie coś znajomego i w końcu wszystkie wspomnienia połączyły się w całość.

Scisnął jej dłoń, ale ona była jak bez czucia. Odwróciła się od niego i utkwiała wzrok w drugim końcu pokoju, usiłując oddalić dławiącą rozpacz w piersiach. Dotknął policzka dziewczyny i odwrócił jej twarz w swoją stronę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, Lauro?

Dostrzegła na jego twarzy ból, który ukrywał od tamtej nocy. - Co, na Boga, myślałaś, że zrobię?

- Nigdy więcej mnie nie zobaczysz - powiedziała cicho. Potrząsnął głową.

- Dlaczego myślałaś, że tak postąpię? - Był prawdziwie zakłopotany. - To, co się stało, nie było twoją winą. Zresztą to przeszłość i nie ma znaczenia.

- Nie ma znaczenia? - zaśmiała się krótko. - David, ja nie należę do twojego świata. Nie pochodzę, tak jak ty, z dobrej rodziny. Ja w ogóle nie mam rodziny. To, co mi pozostało, to mój eks-mąż, Buddy Fielding, który oszukał masę dobrych ludzi. Czy chcesz, czy nie, ja też jestem związana z tym oszustwem.

- Lauro, mówisz tak, jakbyś była wszystkiemu winna -wykrzyknął, wstając. Zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Posłuchaj mnie, Davidzie! - zacisnęła pięści. - Nie jestem naiwną dziewczynką. Wiem, czym może być dla twojej kariery politycznej nawet wzmianka o tym skandalu. Nie będę rujnować twojego życia!

Zatrzymał się i popatrzył na nią uważnie.

- Jeśli tak, to wycofuję się z tej kampanii - odpowiedział.

- Nie! - wstała i spojrzała na niego ze złością. - Nie pozwolę, żebyś stracił tak ważne stanowisko!

- Lauro, na miłość boską, posłuchaj mnie! - podszedł do dziewczyny i złapał za ramiona. - Nie chcę wybierać między tobą a senatem stanowym, ale jeśli, do diabła, będę musiał, to ty jesteś dla mnie ważniejsza.

Czuła na ramionach jego drżące ręce.

- Czy ty nie rozumiesz? - Patrzył na nią z desperacją w oczach. - Do cholery, Lauro, czy ty nie wiesz, ile dla mnie znaczysz? Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułem, że żyję. - Zaśmiał się sucho. - A nawet Artie, który nie widzi nic poza kampanią, dostrzegł, że się zmieniłem. To dzięki tobie, Lauro. Ty to uczyniłaś. I nie mów mi, że cię nie obchodzę!

Poczuła, jak łzy kręą się jej w kącikach oczu.

- Nie obchodzisz mnie? Davidzie Evers, robię to właśnie dlatego, że mnie obchodzisz, i, do cholery, kocham cię! Nie chcę rujnować twojej kariery. Nie zrobiłam nic dobrego, kiedy byłam z Buddym. - Podniosła ręce. - Wiem, że to nie była moja wina. Nie sądzę, że mogłabym przejść przez to znowu.

Wiem przecież, jakim jesteś ambitnym mężczyzną. Mówisz mi, że wszystko jest w porządku, a to, że jesteś nieszczęśliwy, nie ma znaczenia.

- Lauro, nie jestem Buddym!

- Davidzie, wiem o tym. Dlaczego myślisz, że nie ma znaczenia dla mnie to, że zostałeś zraniony? I dlaczego, do diabła, ciągle porównywałam się z Barbarą?

Nie czuła nawet, że łyzy lecą jej ciurkiem. Dopiero gdy znalazła się w ramionach Davida, a ten przycisnął ją mocno do piersi, zrozumiała, że nie opanowała płaczu.

- Nie płacz, dziecinko - powiedział miękko. - Nie płacz. Nie jest tak źle. Chodź, kochanie.

Usiadł i posadził ją na kolanach. Uspokajająco głaskał ją po włosach. Płakała za niego, za siebie i za miłość, jaką czuła do niego. Kiedy płacz zmienił się w ciche łkanie, delikatnie położył palce na jej brodzie i uniósł twarz dziewczyny.

- Przeszło?

Przytaknęła i wtedy znów łyzy popłynęły.

- Do diabła. David. Ciągle odkładałam rozmowę z tobą, gdyż nie mogłam znaleźć odpowiednich słów, i wtedy... -przestała płakać i wytarła nos w chusteczkę, którą jej podał. -I... wtedy ty odszedłeś, bo powiedziałam ci, że nie możemy się widzieć. Próbowałeś porozmawiać ze mną. - Pociągnęła głośno nosem. - Nie mogę tego pojąć, David.

Poczuła, że za chwilę wybuchnie śmiechem. Zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła śmiać się tak głośno, jak przed chwilą płakała.

- Jesteś typową kobietą, Lauro Kincaid, wiesz o tym? - dociął jej.

- Typową kobietą! - powtórzyła i wytarła sobie oczy. Popatrzyła na niego z chytrym uśmieszkiem. Podniosła ręce z wyprostowanymi palcami i przesunęła je na bok..

- Co to znaczy? - spytał.

- Grzecznie mówiąc: „splywaj”.

- A niegrzecznie? - zapytał, unosząc brwi.

Laura uśmiechnęła się, a on pokiwał potakująco głową.

- Taak. Domyślałem się tego - powiedział żałośnie. - Jeśli mamy zamiar się spotykać, to myślę, że powinienem nauczyć się trochę tego języka. Teraz nie śmiej się i zacznij naukę od czegoś miłego. - Spojrzał na nią. - O rany, zapomnij o tym, naucz mnie lepiej czegoś dobrego.

- Och, pewnie, daj się wywieść na manowce.

- Jak powiedziałaś? - zamruczał, całując ją. - Pokaż mi. Szczęśliwa Laura podniosła obie ręce do góry i złączyła palce i kciuki w jednym punkcie.

- Pocałunek - powiedział, naśladowując sposób trzymania jej rąk. - Teraz pokaż mi miłość.

Sposób, w jaki na nią patrzył, uczynił z niej niewolnicę. Powoli zgięła palce do środka i trzymając ręce naprzeciw piersi, skrzyżowała nadgarstki.

- Miłość - wyszeptła.

- Miłość - powtórzył, naśladowując jej ruchy.

Patrzył na nią tak, że poczuła ciepło rozlewające się po całym jej ciele. „Och, David: co ja do ciebie czuję...” - mówił wewnętrzny głos.

- Uwielbiam, kiedy mówisz dłońmi - rzekł, odchylając ją i uśmiechając się.

Skrzyżował nadgarstki naprzeciw piersi i pokazał jej: „Kocham cię”. Zamknęła oczy, kiedy wziął ją w ramiona. „To się uda. To się musi udać - powiedziała sobie. - To się musi udać nam obojgu.”

RS

Rozdział 8

- A robak powiedział: „O! Masz skrzydła! Piękne skrzydła!” Motyl zaś spytał: „Czy to znaczy, że już nie jestem brzydki?” „Och, nie - odparł robak. - Jesteś najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem.”

Laura opowiadała klasie w Hastings Institute historię w języku migowym, czasami przerywając ją i zadając dzieciom pytania. Każde skwapliwie odpowiadało. Uczyły się szybko, szybciej niż podczas żmudnej pracy z aparatem słuchowym. Niektóre z nich nie słyszały w ogóle. Szybko zaprzyjaźniły się między sobą i uczyły się języka migowego. Ich pełne wyrazu twarze rozjaśniły się w uśmiechu, kiedy pokazała im znak: „robak”. Był to jeden z pierwszych, jakich Laura się nauczyła. Była zadowolona, kiedy krzyżowała ręce naprzeciwko twarzy, kciukami dotykając nosa i prostując wskazujące palce. Kontynuując opowiadanie o robaku i motylu, pochyliła się tak, by dzieci mogły naśladować jej ruchy.

- Piękny motyl pofrunął na kwiatek i napił się nektaru, a potem powiedział: „Lubięś mnie, gdy byłem brzydki. Teraz jestem piękny, a ty nadal jesteś moim ulubionym kwiatem.” - Laura powiodła wzrokiem po twarzach małych słuchaczy. - Każde z was jest jak piękny motyl - pokazała. -Powtórzcie za mną: „Jestem piękny.”

Dzieci powtórzyły i roześmiały się. Laura kątem oka zauważyła zapalone światło - znak końca lekcji. Kiedy dzieci zebrały swoje książki, Laura pozwoliła im wyjść na przerwę.

- Skąd ta zmarszczka niezadowolenia? - Julia dotknęła ramienia Laury. - Doskonale sobie radzisz. Przecież te dzieci nawet się nie poruszyły, kiedy opowiadałaś tę historię.

Laura przytaknęła.

- Dziękuję. Co za głupia rzecz. - Poruszyła aparatem. - Muszę oddać go do sprawdzenia.

- Jeszcze raz dziękuję, że wzięłaś za mnie tę godzinę.

- Nie ma sprawy. Sprawilo mi to ogromną przyjemność. Julia chciała coś jeszcze dodać, ale zamarła i utkwiała wzrok w drzwiach. Laura powiodła za jej spojrzaniem i ku swemu zdziwieniu zobaczyła Davida. Za nim stała Anne Tyler. Julia trąciła Laurę w ramię:

- Zobaczmy się później.

Laura przytaknęła i uśmiechnęła się do Davida. Nie widziała go od tygodnia; od czasu, kiedy jej wyznał, że wszystko wie.

- Cześć - powiedziała miękko.

- Cześć - odpowiedział.

Kochała ten uśmiech pełen radości, który pojawiał się na jego twarzy, gdy ją spotykał.

- Jak długo tu jesteście? - spytała.

- Około dziesięciu minut - odparł. - Spotkałem panią Tyler w korytarzu. Rozmawialiśmy przez chwilę, zanim zaczęliśmy podpatrywać, jak pracujesz. - Kiwnął głową zadowolony. - Język migowy w twoim wykonaniu jest jak taniec baletnicy. To takie piękne.

- Mówiłam Davidowi o mojej propozycji, być została asystentem dyrektora - rzekła Anna. - Zgadza się ze mną.

- On jest stronniczy - szepnęła Laura do Annie, tak, by David tego nie usłyszał.

Anne zaśmiała się.

- Nic nie szkodzi. Przyniosłam ci broszurę o college'u. Wydaje mi się, że powinnaś napisać pracę magisterską w ciągu trzech semestrów. Skończysz akurat wtedy, kiedy ja zrezygnuję z funkcji dyrektora. Mogłabyś w ten sposób pełnić funkcję asystenta dyrektora i uczyć się.

- Nie rozumiem dlaczego, ale czuję, że nie podołam - powiedziała Laura.

- Po prostu pomyśl o tym - odrzekła Annie, kładąc rękę na jej ramieniu. - Zrobiłabyś wiele dobrego dla tej szkoły.

Kiedy Annie odeszła, Laura spojrzała na Davida, unosząc brwi.

- Dlaczego nie? - odparła. - Już przedtem robiłam cuda dla tej szkoły. Nie każdemu człowiekowi udałoby się zamknąć szkołę bez niczyjej pomocy.

David położył dłonie na jej ramionach i spojrzał jej prosto w oczy.

- Przestań - zażądał. - Nawet tak nie myśl. Anne ma rację. Idealnie nadajesz się do tej pracy.

Przyjrzała mu się badawczo.

- Nie chcę skrzywdzić tych dzieci. I... nie chcę także skrzywdzić ciebie.

- Hej - odpowiedział, uderzając ją lekko w ramię. - To ja. Posłuchaj. Ja podobnie jak ty uciekam przed ludźmi i dlatego mam swoją kryjówkę jak pancernik. A teraz chodź. Zamierzam ugotować ci obiad.

- A co jedzą pancerniki? - spytała.

- Nie wiem. Robaki albo coś podobnego. - Objął dziewczynę ramieniem. - Obiecuję jednak, że nie zrobię niczego, co popsułoby ci humor.

Pochylił się, by spojrzeć w jej twarz. Zawsze, kiedy patrzył na nią w ten sposób, czuła, że puls jej przyspiesza, a krew w żyłach płonie z pożądania.

- Lauro - rzekł, dotykając jej dłoni, kiedy dotarli do samochodu. Stała i popatrzyła na niego. - Chciałbym po drodze wpaść do kogoś. Ten facet bardzo dużo robi dla mojej kampanii na swoim terenie. On, hm, on mieszka niedaleko miejsca, w którym dorastałaś, Lauro, w Larson. - Odgarnął kosmyk jej włosów, niesfornie opadających na policzki i dodał: - Wydaje tamtejszą gazetę. Czy masz coś przeciwko temu? Mogę zadzwonić i odwołać to spotkanie, jeśli wolałabyś nie iść.

Popatrzyła na siwe chmury, zbierające się na horyzoncie, zastanawiając się, jaką podjąć decyzję. Wiedziała, o co mu chodzi: to jest wspaniała szansa dla wydawcy, by ją poznał, dowiedział się, kim jest naprawdę. Nienawidziła tego po skandalu w Fielding School: tych pytań i rozgłosu, czy tego chciała, czy nie. Ale David dał jej możliwość wyboru. Przypomniała sobie o żelaznym moście i co czuła, gdy odważyła się stanąć na jego środku.

- Dobrze - postanowiła, otwierając drzwi. - Jedziemy. David uśmiechnął się.

- Czy kiedykolwiek ci mówiłem, że jesteś wyjątkowa, Lauro?

- Oczywiście, ale nie rób sobie nadziei, że dowiesz się o mnie czegoś nowego - odpowiedziała burkliwie, by ukryć zmieszanie jego bliskością, kiedy się pochylił, by dać jej całusa w nos.

„Poszłabym za nim do piekła - pomyślała, kiedy David siadł obok niej. - Kto wie, co jeszcze mogłabym dla niego zrobić?” Zaczął ją pytać o pracę w Hastings Institute i wydał się zainteresowany Klarą.

- Dlaczego tak ważne jest dla tej małej dziewczynki, by nauczyła się używać aparatu teraz? - spytał.

- Łatwiej przyzwyczaić się do niego, kiedy jest się dzieckiem. Nauczy się mówić o wiele szybciej, jeśli będzie choć trochę słyszeć.

- Ale umie się porozumiewać w języku migowym? Laura uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Oczywiście, ale z iloma ludźmi? Może to nie zabrzmi wesoło, ale świat należy do tych, którzy słyszą. Trudno jest odnaleźć siebie, kiedy się nic nie słyszy albo nie potrafi czytać z ust.

Jechali w milczeniu przez dłuższy czas, a Laura obserwując Davida, domyśliła się, że rozmyśla o czymś intensywnie. W końcu odezwał się:

- Lauro, czy lubisz pracę w Hastings Institute?

Przez moment się wahała, ale dała mu szczerą odpowiedź.

- Tak, bardzo. Dlaczego pytasz?

- Ponieważ Annie ma rację. Byłabyś najpierw wspaniałą asystentką dyrektora, a potem dyrektorką.

- Davidzie - powiedziała poważnie. - Mówiliśmy już o tym. Kocham tę pracę i to miejsce naprawdę i właśnie dlatego nie zamierzam ryzykować. Nie chcę psuć jego dobrej opinii. Jak na przykład zareaguje matka Klary, gdy dowie się o Lori Fielding? - zająknęła się. David przerwał jej.

- Nie jesteś już Lori Fielding, Lauro.

- Ale byłam, Davidzie. A jeśli matka Klary zabierze ją ze szkoły z mojego powodu? Nie mogę przecież na to pozwolić.

- A co będzie, jeśli po przejściu Anne na emeryturę dwoje czy troje innych dzieci odejdzie, bo nie polubią nowego dyrektora? - zapytał zniecierpliwiony. - Za dużo tego „jeśli” w twoim życiu.

Siedzieli w ciszy, którą w końcu przerwała Laura:

- Pomyśl o tym, Davidzie. Chcę tylko, by wszystko było w porządku.

Położył rękę na jej dłoni.

- Dobrze się nad tym zastanów. To wszystko, o co cię proszę. Po prostu daj sobie szansę.

Wiedziała, że chodzi mu o coś więcej niż tylko o pracę. Popatrzyła przez okno na bladoróżowy zachód słońca i nisko wiszące, siwe chmury. Wciąż jeszcze leżał śnieg, chociaż tutaj w mieście był już brudny i zmieszany z błotem. Ucieszyła się, że było już ciemno, kiedy dojechali do Larson. Widząc, że nic się tutaj nie zmieniło, poczuła tylko ból. Kiedy zobaczyła znajomy krajobraz, serce jej zadrżało. Zachowywała się jednak rozważnie: patrzyła prosto przed siebie, nic nie mówiąc. David zatrzymał samochód przed białym bungalowem między dwoma dużymi drzewami. Rozejrzała się dookoła i zobaczyła, że znajduje się tylko o ćwierć mili od domu, w którym dorastała. Nagle odżyło w niej mnóstwo wspomnień, ale szybko przywołała się do porządku. Kiedy wysiadła z samochodu, David wziął ją pod ramię i poprowadził do drzwi. Światło na werandzie było zapalone, a niski, łysy mężczyzna w białej, bardzo opiętej na brzuchu koszuli otworzył im drzwi. Entuzjastycznie potrząsnął ręką Davida. Laura rozpoznała go, nim został jej przedstawiony.

- Bob, to jest Laura Kincaid - rzekł David, przepuszczając Laurę przodem. - Lauro, Bob Randa! To mój stary przyjaciel.

- Miło mi pana poznać, panie Randa! - podała mu rękę. - Czytałam pana artykuły.

Mężczyzna spojrział na nią figlarnie.

- Mów mi Bob - odparł. - Wejdźcie i rozgoście się. Wezmę tylko listy ochotników i raporty o kampanii dla ciebie, Davidzie.

Usiedli oboje na kanapie w salonie. David ścisnął jej dłoń.

- Nie będziemy tutaj długo - obiecał.

Bob wrócił ze stertą papierów. Podał je Davidowi z przeproszającym uśmiechem.

- Twoi pracownicy byli zajęci. Druga strona zawiera listę respondentów. Otrzymaliśmy także list, który ustala twoje miejsce w wyborach. Sporządziliśmy kopię mojej pracy nad kampanią.

- Odwalasz kawał dobrej roboty, Bob - powiedział David z wdzięcznością.

- Taak, może w zamian za to poradzisz mi w sprawie mojego siostrzeńca. Upiera się, że chce pracować na takim stanowisku, by mógł pomagać ludziom upośledzonym, a zarazem by starczyło mu na porsche i wakacje w Europie. - Bob mrugnął do Laury. - Chyba mu powiem, że jest hip-yup, pół hippis, pół yuppie.

Bob odchylił się i wbił wzrok w Laurę. Westchnął ciężko.

- Poważnie, czasami się dziwię, gdzie się podziały stare wartości. Pieniądze są wielką przynętą w dzisiejszych czasach, zarabianie ich, inwestowanie tak, by było ich coraz więcej, i wydawanie...

- Pamiętam coś, co powiedziałeś grupce dzieci dawno temu - rzekła Laura z wahaniem. - Wyjaśniłeś im, że mają całe życie przed sobą i że nie ma ani jednej właściwej drogi, by nią pójść. Twoje słowa brzmiały: odkryjcie wiele dróg. W przyszłości niektóre z nich będą trudne do pokonania, niektóre łatwe i nie zawsze najważniejsze będą pieniądze, gdyż życie nie składa się z samych przyjemności. Nawet najbogatsi mają codzienne problemy. - Uśmiechnęła się nieśmiało i dodała: - Parafrazując. Byłeś bardzo elokwentny.

Bob przysiadł zdumiony.

- Skąd możesz to pamiętać? - spytał. - Kiedy to powiedziałem?

- To było dwanaście lat temu. Przemawiałeś do ostatniej klasy w szkole średniej. - Laura zawahała się przez moment. - Siedziałam za tobą.

Pokazała mu aparat słuchowy i uśmiechnęła się.

- Nie słyszałam dobrze, siedząc z tyłu, więc kupiłam gazetę następnego dnia. Było tam całe twoje przemówienie.

- Dwanaście lat temu - wykrzyknął Bob zdziwiony. - Przypominam sobie teraz. Więc byłaś jednym z tych bystrych dzieciaków, siedzących na sali? - Zmarszczył brwi. - Laura Kincaid. Dorastałaś tutaj?

Zawahała się ponownie i popatrzyła na Davida.

- Tak, dorastałam tutaj - odpowiedziała cicho.

- Co robiłaś po skończeniu szkoły? - zapytał Bob. Laura poprawiła włosy i zauważyła, że oczy Boba skierowały się na aparat.

- Byłam zamieszana w sprawę z Fielding Scholl for the Deaf - powiedziała po prostu. - Byłam żoną Buddy'ego Fieldinga.

Poczuła, że David lekko dotyka jej karku. Była mu wdzięczna za to ciche wsparcie.

- To było dawno temu - rzekł David.

- Mój Boże - zdziwił się Bob. - Prawie zapomniałem o tym wszystkim. Ale nie nazywałaś się wtedy tak jak teraz?

Potrząsnęła głową.

- Buddy wołał nazywać mnie Lori. J - Lori Fielding - przypomniał sobie. - Tak, teraz pamiętam. Czym się zajmujesz od czasu, gdy... - kaszlnął lekko -gdy szkołę ponownie otwarto z nowym kierownictwem?

Laura uśmiechnęła się kwaśno.

- Pracuję zawodowo jako fotograf w „Springfield Today”, a jako ochotniczka w Hastings Institute.

Bob oparł dłonie o kolana, przyglądając się Laurze.

- Wiesz - powiedział. - Pamiętam tamto popołudnie, kiedy ty i twój mąż mieliście konferencję prasową, na której oznajmiście, że opuszczacie szkołę. Sponsorzy już poinformowali prasę o waszych kłopotach finansowych. Patrzyłem wtedy na ciebie. Kiedy siedziałaś obok Buddy'ego, zastanawiałem się, jak tak inteligentna, wrażliwa kobieta, mogła wyjść za takiego faceta. I myślę, że wielu z nas, siedzących wtedy na tamtej sali, dziwiło się temu.

Spojrzał na Davida. Ten delikatnie gładził kark dziewczyny. Laura spuściła wzrok, a potem ponownie popatrzyła na Boba.

- Byłam jeszcze dzieckiem, kiedy go poznałam, i na początku naprawdę wydawało mi się, że zależy mu na dobru innych ludzi. - Zmarszczyła brwi i wzruszyła ramionami. - Ale ludzie się zmieniają. Myślę, że to się stało wtedy, kiedy zmarł jego brat. Zaczął pragnąć pieniędzy tak jak dziecko pragnie jedzenia. Brakowało mu pewności siebie, a jego ojciec nie znosił tego. Zawsze porównywał go z bratem. Po śmierci brata jego ojciec nadal sprawiał mu wiele przykrości. Wołał, by zamiast Buddy'ego żył jego brat. To mogło na niego tak podziałać.

Pokój wypełniła cisza, a Laura dostrzegła na twarzy Boba zrozumienie i coś, co wyglądało na podziw.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu pytaniu - zaczął z wahaniem: - Jak się poznaliście z Davidem?

- Robiłam zdjęcia jego domu dla „Springfield Today” - odparła Laura. Zerknęła na Davida, a on uśmiechnął się i dokończył.

- Od tamtej pory zawsze już jesteśmy razem.

- Widzę właśnie - powiedział Bob, patrząc to na Davida, to na Laurę. - To może niezbyt przyjemne dla ciebie, Lauro, ale nie wiem, jak wam pomóc. Twoja historia jest wspaniała, to znaczy to, jak zmieniło się twoje życie, jak dzisiaj działa Hastings Institute. Chciałbym napisać o tym, jeśli mi pozwolisz, oczywiście.

- Nie mam nic przeciwko temu. Już czas, by popatrzeć na to z perspektywy.

- Wspaniale. A co teraz? Proponuję odpocząć i wypić filiżankę kawy - zaproponował. Potem jednak zapytał z trwogą. - Nie jest chyba za późno, prawda?

Laura zaśmiała się.

- Nie, oczywiście, że nie. David jęknął.

- Rujnujesz moje życie towarzyskie, Bob. Wiesz chyba o tym?

- Do diabła, Davidzie, jeśli nie mogę rujnować twojego, to czyje mogę? - uśmiechnął się i opuścił pokój.

David odwrócił twarz Laury do siebie.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? - Przyglądał się jej uważnie. - Wszystko w porządku?

- Boję się - przyznała się. - Ale już czas, by uporządkować przeszłość i nie rozdrapywać ciągle tych samych ran.

- Chciałbym, żeby to w ogóle nie było bolesne - odpowiedział poważnie i przytulił ją do siebie. - Chciałbym, do diabła, po prostu skończyć już z tym wszystkim, dla ciebie.

- Mógłbyś zacząć od tego - powiedziała, pukając w aparat.

- Masz jakieś problemy? Zmarszczyła czoło.

- Ostatnio strasznie zawodzi. - Wzruszyła ramionami. - Mam spotkanie z doktorem w następnym tygodniu. Muszę go wtedy sprawdzić.

Chciała coś jeszcze dodać, ale wrócił Bob. Laura zauważyła, że David bardzo się zmartwił jej problemem. Ścisnęła mu rękę, by rozwiać obawy.

Gwiazdy świeciły już, kiedy opuszczali dom Boba. Jechali wolno i Laura wpatrywała się w nie przez okno. Była wyczerpana. Czuła jednak ulgę. Ciężar przeszłości został zdjęty z jej ramion. Cieszyła się, że mogła opowiedzieć komuś swoją historię. David uważnie przysłuchiwał się jej

słowom i czasem dostrzegala złość na jego twarzy, kiedy wspominala o Buddym. Od czasu pożegnania z Bobem nie powiedział nic.

Laura nie zwróciła uwagi, dokąd jada, dopóki znajomy sklep nie przykuł jej wzroku. Schwyciła Davida za ramię i zawołała.

- Tutaj mieszkałam.

Zatrzymał samochód i Laura wyskoczyła z niego bardzo szybko. Było mroźno i włożyła ręce do kieszeni płaszcza, spoglądając na małe mieszkanie z samotnym światłem w oknie tuż nad sklepem.

David stanął za nią. Poczula jego dłonie na swych ramionach, ale nie odwróciła się.

- Mieszkaliśmy tam - wskazała jasne okno. - To światło z kuchni. Moja mama trzymała tam w kącie maszynę do szycia. Szyła sukienki. Szyła też innym kobietom, by dorobić. Była taka dumna ze mnie, kiedy skończyłam szkołę wyższą i jako honorowy student zostałam na scenie. - Głos Laury załamał się. Czula oddech Davida na szyi. Wiedziała, że coś mówi, ale nic nie słyszała. Mieszkanie jest mniejsze niż to, które pamiętała, a do drewnianych drzwi prowadziły zniszczone, nie pomalowane schody. - Zapraszałam moich przyjaciół do domu - kończyła cicho. - Moja mama uwielbiała te spotkania. Pragnęła, więcej niż cegokolwiek innego, żebym miała przyjaciół. Kiedyś poprosiłam, by przyszła do mnie Maria Feddler. Miała wykupić receptę w aptece, więc zaprosiłam ją. - Laura zamilkła na chwilę, nie czując nawet, że David mocniej ścisnął jej ramiona. Mówiła dalej: - Mama chciała zaimponować i wydać przyjęcie z okazji moich urodzin; z tortem, ciastkami i prezentami. Zaproponowała, żebym zaprosiła swoich przyjaciół. Wysłała do nich zaproszenia, lecz następnego dnia Maria odparła, że nie może przyjść, gdyż widziała robaka na schodach. Jej matka powiedziała, że u nas jest brudno. Czy wiesz, że te słowa zraniły moją mamę mocniej, niż kiedy wspominalo moją głuchotę? - Skrzyżowała nagle ramiona. - Wytłumaczyłam mamie, że Maria musi iść tego dnia do lekarza.

David odwrócił się delikatnie, ale stanowczo, a jego oczy wydawały się śmiać w ciemności. Ostrożnie otarł rękoma policzki Laury. Była cała zapłakana.

- To nie ma już żadnego znaczenia - odrzekła. - To było tak dawno.

- Dla mnie to ma znaczenie - powiedział. - Jestem zakochany w kobiecie, która była małą dziewczynką z tamtego mieszkania.

Skinął głową, patrząc na okno ze światłem.

- Dałbym wszystko, żeby móc wrócić czas i chronić cię przed tymi wszystkimi przykrościami i żeby podziękować twojej matce za kobietę, którą teraz trzymam w ramionach.

Oparł czoło o jej czoło.

- Czasami jest mi tak trudno powstrzymać się, by nie prowadzić z tobą żadnych bitew. Jedna część mnie chciała nie dopuścić do spotkania z Bobem, byś nie mogła opowiedzieć mu swojej historii. Druga zaś wiedziała, że tak będzie najlepiej dla ciebie, kochanie. To takie trudne.

- Tak, to rzeczywiście trudne - zgodziła się.

Lekko przymknęła oczy, próbując pomyśleć o swoim dzieciństwie. Czowała głuche stukanie do drzwi, trzaski dochodzące ze sklepu, gorąco bijące od chodnika w lecie, zapach smażonej cebuli we włoskiej restauracji... Najbardziej lubiła tutaj zimą, ponieważ cały budynek wydawał się okryty ciszą. W świetle księżycy i wczesnym rankiem czuła, że cały ten świat należy do jej własnego świata ciszy.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do Davida.

- A twój ojciec? - spytał nieśmiało.

Laura westchnęła, przywołując mgliste wspomnienia z dzieciństwa.

- Prawie nigdy go nie było - westchnęła. - Co było raczej dobrodziejstwem, gdyż wszystko, co pamiętam, to walki moich rodziców i kłótnie. Uroił sobie, że jest przedsiębiorcą, i ciągle podróżował, próbując zawierać transakcje. -Wzruszyła ramionami, ciesząc się z bliskości Davida, zwłaszcza teraz w tę ciemną gwiazdzistą noc. - Kupił mały sklepik w jakimś mieście i próbował go prowadzić. Była to jakaś kwiaciarnia, cukiernia czy coś takiego, zresztą nieważne. Nic mu nie wychodziło. Miał wspaniałe plany, ale nie potrafił ich zrealizować. „Był podobny do Buddy'ego” - pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. David pogładził jej policzki.

- Pokaż mi resztę swojego miasta - poprosił. - Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

- Na pewno pokażę ci dwa bloki - zapewniła go, uśmiechając się serdecznie. Chwyliła go za rękę i pociągnęła w dół ulicy. Wszystkie sklepy były już zamknięte, oprócz tawerny, w której oknie rozbłyskiwał neon ze znakiem piwa. Laura pokazała mu włoską restaurację, do której kiedyś przychodziła, przytykała nos do okna i próbowała zobaczyć jak pan Angeletti podrzuca ciasto na pizzę. Był tutaj także automat, z którego za kilka monet można było dostać sodę lub batona. Zaśmiała się, kiedy wskazała mu salon fryzjerski, gdzie po raz pierwszy obcięła włosy.

- Fryzjer dal mi lizaka, kiedy skończył. Przez cały ten czas miałam zamknięte oczy. Gdy je otworzyłam i zobaczyłam siebie w lustrze, zaczęłam płakać. Nie miałam już swoich długich włosów...

Ciągnęła go dalej w dół ulicy.

- Kino - zawołał, gdy zatrzymali się przed dużym namiotem. - Założę się, że tutaj po raz pierwszy trzymano cię za rękę.

- I rozsypałam pudełko popcornu na jego kolana.

- A co on na to?

Przechyliła głowę na bok i z trudem utrzymując powagę, odparła:

- Pocałował mnie.

- Co? Powiniennem uderzyć tego prostaka.

Spojrzała w jego pełne pożądania niebieskie oczy. Kochała go bardzo mocno.

Przytuliła się do niego, a on się uśmiechnął.

- Sprawiasz, że zapominam, iż stoimy na ulicy - wyszeptała. - Mógłbym się tutaj z tobą kochać. - Potarł nosem ' jej nos. - Chybaby nas aresztowali. Laura zaśmiała się.

- Chodźmy lepiej na wycieczkę. Chcę ci jeszcze coś pokazać.

Śmiejąc się, wrócili do samochodu. Wskazała mu drogę, którą mieli jechać. Po drodze minęli jej dawną szkołę i cmentarz, gdzie pochowano jej matkę.

- Tutaj! - krzyknęła, gdy przejechali już około mili. - Zatrzymaj się tutaj!

- Właśnie tutaj? Pośrodku drogi? - Spojrzał na nią zdumiony. Potwierdziła szybko.

- Chciałam, żebyś to właśnie zobaczył.

Ujrzała zakłopotanie na jego twarzy, gdy patrzył przed siebie.

- Most?

- Tak. Chodźmy.

Pobiegła pierwsza, czując zimne powietrze na twarzy. Most wynurzył się z nocy, cały oświetlony gwiazdami. Laura bez wahania pobiegła na środek mostu. David podążył za nią. Oboje stali przez chwilę nieruchomo, a potem Laura odwróciła się do niego i opowiedziała mu wszystko o tym miejscu.

- Taka prosta rzecz - zaczęła. - Nauczyć się czegoś, co przedtem było łatwe, a potem okazało się zbyt trudne, wprost nie do przezwyciężenia. Moja matka знаła się na ludziach. - Zmarszczyła czoło i popatrzyła na wodę. - Myślę, że niewiele jednak wiedziała o ojcu, zanim go poślubiła.

Czuła wibrację żelaza, kiedy zawiął wiatr, ale nie słyszała dźwięków, które pamiętała z dzieciństwa przed zapaleniem opon mózgowych. - „Przeszłaś przez życie, tracąc kilka rzeczy, Lauro - pomyślała. - Ale zyskałaś inne.”

David dotknął jej ręki, a ona spojrzała na niego.

- Ty także nie wiedziałaś dużo o Buddym, zanim go poślubiłaś, prawda?

„Czy go znałam, czy tylko myślałam, że go znam?” Zaczęła się zastanawiać.

RS

Rozdział 9

David zaskoczył Laure, zjawiając się następnego popołudnia w biurze. Usiadł na biurku i poprawił krawat.

- Czy masz jakieś plany po pracy? - spytał.

Jego oczy pełne nie ukrywanego pożądanego sprawiły, że zrobiło się jej gorąco.

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Lody? - zapytała z nadzieją. David pokręcił głową.

- To można byłoby załatwić.

- Hm, w takim razie - zatrzasnęła folder, który właśnie przeglądała - jestem gotowa.

Za jego plecami Laura zobaczyła Karen. Koleżanka uśmiechnęła się, pokazała jej na migi znaki: „seksowny” i wróciła do pracy.

Laura poszła do biura Beth i oznajmiła, że już wychodzi. Beth odpowiedziała coś, gryząc batonika i nie patrząc na nią.

- Zrób coś, by twój brzuch przestał burczeć, nie słyszę co mówisz - zażartowała dziewczyna.

Beth spojrzała na nią winna.

- Przepraszam. To ta cholerna dieta.

- Wydaje się przyjemna. Składa się przecież z batoników Hersheya.

- W tym problem, że nie - jęknęła Beth. - Próbowałam wytrwać, ale kiedy przechodziliśmy z Karen koło automatu z przekąskami i ona właśnie chciała puszkę soku pomarańczowego... ale nacisnęła zły guzik.

- Więc zaofiarowałaś się, że weźmiesz od niej ten baton.

- Coś w tym rodzaju - potwierdziła Beth. Potem wskazała na swoją pupę. - Robi się coraz większa.

- To nie zjedz kolacji któregoś wieczoru - podpowiedziała Laura, śmiejąc się. - Przygotuję ci niskokaloryczną potrawę, a wtedy będziesz mogła narzekać, ile zechcesz.

- Dobrze - westchnęła Beth - Idź już. Jakiś wysoki, ciemnowłosy i przystojny mężczyzna czeka na ciebie.

- Do zobaczenia jutro.

David wioził ich do domku. Wyjął z lodówki potrawkę i sałatkę, a dwie butelki piwa dopełniały posiłku.

- Jesteś dobrym kucharzem - nagrodziła jego starania. - Czy w tym jest woda kasztanowa?

- Nie mam pojęcia - przyznał się. - Poprosiłem Grendel, żeby coś przygotowała. Upiekła także placek wiśniowy.

- Lepiej daj mi mały kawałek - powiedziała. - Mam wyrzuty, że skrzyczałam Beth z powodu batona.

- Kiedy skończymy - powiedział, patrząc na nią z ukosa - chcę ci coś pokazać.

- Co? - zapytała, czując że będzie to coś ważnego.

Nie odpowiedział, tylko po prostu posłał jej uśmiech, szybko więc skończyła jeść i pomogła mu zmyć naczynia.

- Dobrze. O co chodzi?

- Chodź tutaj i usiądź - wskazał jej miejsce obok siebie, odsuwając poduszkę.

Laura podejrzliwie podeszła do kanapy i usiadła.

- Okay. Co teraz?

- Teraz przeczytaj to. - Sięgnął za kanapę i wyciągnął gazetę Boba Randalla „The Curier”. - Bob zadzwonił do mnie rano i powiedział, że wywarłaś na nim ogromne wrażenie. Całą noc poświęcił na napisanie artykułu, który zamieścił w dzisiejszej gazecie.

Laura spoglądała przez chwilę na gazetę i drżącymi palcami otworzyła ją na czwartej stronie. Spojrzała na Davida.

- Przeczytaj - ponaglił.

Siedziała sztywno. Kiedy jednak zaczęła czytać, po chwili odprężyła się. To był dobry i pochlebny artykuł. Bob Randall uporządkował całe zamieszanie związane z Fielding School, nakreślił sylwetki Laury i Buddy'ego. Widział ją taką, jaka była w tamtym czasie: młodą, niedoświadczoną i niewinną... ofiarą. Napomknął, że pracuje teraz jako fotograf i jako ochotniczka w Hastings Institute. Wspomniał też, że Laura widuje się teraz z Davidem. Na zakończenie artykułu nazwał ją kobietą o niesamowitej odwadze i zaangażowaniu.

Laura wolno odłożyła gazetę na kolana i wzięła głęboki oddech, zanim spojrzała na Davida.

- I?- spytał.

- Jestem zaskoczona! Naprawdę nie spodziewałam się przeczytać czegoś tak miłego o sobie w gazecie.

- Mój telefon dzwonił dziś przez cały ranek - powiedział. - Wszyscy poznali już treść artykułu, ale nikt nie wiedział, gdzie cię znaleźć. Odpowiadałem, że nie jesteś zainteresowana udzielaniem wywiadów. Czy dobrze zrobiłem? Jeśli chcesz, zapisałem ich nazwiska.

- Nie - zaprzeczyła szybko, śmiejąc się i potrząsając głową. - Nie chcę żadnych wywiadów. - Opamiętała się i spojrzała na niego niespokojnie. - A co mówili o twojej kampanii?

- Nie czuj się odpowiedzialna, Lauro - powiedział i wzruszył ramionami. - Chcieli wiedzieć, jak poważna jest nasza znajomość.

Poczuła, że serce podskoczyło jej do gardła. „Co im powiedział?” Nie zapytała go o to, ale i on nie zamierzał jej odpowiedzieć.

- Weźmy płaszcze - rzekł wymijająco. - Chcę ci jeszcze coś pokazać. - Uśmiechnął się tajemniczo. - Teraz moja kolej, być mnie trochę poznała.

Wsiadli do samochodu, ujechali około mili i David skierował auto na zwirową drogę. Dotarli nią aż do farmerskiego domku, znajdującego się na szczycie wzgórza. Dom ten prawdopodobnie jeszcze kilka lat temu znajdował się w dobrym stanie, ale teraz szybko chylił się ku ruinie.

- Od tego zaczynali moi rodzice - powiedział, odwracając się do Laury, by mogła czytać z jego ust. - Ojciec dorastał na farmie, a tę posiadłość kupił po ślubie z moją matką. Uprawiali kukurydzę i soję, hodowali świnię. Nie zarabiali wielkich pieniędzy, ale zdołali odłożyć wystarczającą sumę na edukację dzieci.

- Nie wyglądali na ludzi, którzy się później rozwiedli - rzekła, zastanawiając się nad historią rodziny Davida. Była zdziwiona, że wychowywał się na wsi.

Położył rękę na oparciu jej siedzenia.

- To były tylko pozory. Ludzie dużo ukrywają przed wzrokiem innych. Ojciec był szczęśliwym człowiekiem. Kochał farmę i życie na niej. A matka... Cóż, była osobą, która nigdy nie zaznała wiele przyjemności jako dziecko, i Kiedy dorosła, zrozumiała, że może zarobić wiele i że wtedy będzie się mogła spodziewać czegoś lepszego od życia. Nigdy jednak nie miała wszystkiego dość. Kochała nas, dzieci, ale nigdy nie byliśmy dla niej wszystkim.

- Co się stało po rozwodzie?

- Erin miała tylko dwa latka. Matce powierzono opiekę nad nią, a ojcu nad resztą dzieci. Na tamte lata było to dość niezwykle, ale to ona zasugerowała takie rozwiązanie. Myślę, że czuła się oszukana i miała nadzieję, że ojciec zapewni nam lepsze dzieciństwo. - Popatrzył przez okno na bezlistne drzewo, kołysane przez wiatr. Po chwili dodał: - Rok później Erin zamieszkała z nami. Ojciec ponownie się ożenił, ale jego nowa żona nie dbała o farmę. Zaczęła prowadzić swój własny sklep w mieście. Wtedy właśnie Grendel zaopiekowała się nami.

- Erin powiedziała mi, że byłeś tą osobą, która trzymała was wszystkich razem.

Obserwowała jego twarz, na której dostrzegła cień smutku.

- Myślę, że wtedy uważałem to za swój obowiązek - odparł sucho. - Próbowałem zastąpić im rodziców. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się lekko. - Pewnego razu, kiedy Erin miała cztery latka, kazałem jej wyrzucić stare tenisówki. Ona mi jednak odpowiedziała, żebym przestał się tak zachowywać, gdyż nigdy nie zastąpię jej mamy. Przestałem więc. Mimo wszystko byliśmy zgraną paczką dzieciaków, a Grendel pomagała nam wytrwać w zgodzie. Przez te wszystkie lata byliśmy ze sobą bardzo blisko. Po śmierci ojca Alan próbował prowadzić dalej farmę. Nie był to najlepszy pomysł, więc ją sprzedaliśmy. Teraz nikt tutaj nie mieszka. Kupił ją sąsiad. - Poglądził szyję dziewczyny. - Nie uważam, że jestem dzieckiem szczęścia - powiedział cicho. - Moja matka nigdy nie mogła go znaleźć, a mój ojciec stracił je. Prawdziwe szczęście odnalazłem dopiero w małżeństwie.

„Małżeństwo”. Obraz Barbary przemknął przez głowę Laury: ciepła, wesola kobieta z artystyczną duszą. Zaraz potem w myślach pojawił się obraz Buddy'ego, mówiącego, że jest beznadziejną kobietą. Instynktownie wiedziała, co David zamierza powiedzieć. Otworzyła usta, chcąc powstrzymać jego wyjaśnienia, ale delikatnie dotknął jej warg, powstrzymując słowa.

- Wyjdź za mnie, Lauro - rzekł, wpatrując się w nią, a kiedy nie odpowiedziała, zacisnął usta. - Nie uciekaj teraz - błagał. - Widzę panikę w twoich oczach, kochanie, i wiem, skąd się wzięła. Ale nam się uda. Wiem to. Kocham cię.

„Ja też ciebie kocham - szeptał jej wdzięczny głos. - Ale nie wiem, czy powinnam wyjść za ciebie.”

- Nie wiem... - powiedziała uczciwie.

- Boisz się? - spytał, kładąc dłoń na jej policzku. - Dlaczego? Boisz się mnie? Boisz się żyć ze mną i być żoną polityka? Do diabła! Rzucę to. To nie jest jedyny cel mojego życia.

Potrząsnęła szybko głową.

- Nie! Nie pozwolę zmienić całego twojego życia dla mnie. I nie boję się ciebie. Boję się tylko, że może się powtórzyć to, co przeżyłam z Buddym.

- Wiem, że to trudne - rzekł po chwili. - Wiem, że proszę o bardzo wiele. O zaopiekowanie się moimi dziećmi, o przystosowanie się do planu zajęć polityka. Nie jestem dość samolubny, by cię o to prosić, Lauro, ponieważ potrzebuję cię w moim życiu...

Wiedziała, że mówi prawdę. W jego krystalicznie czystych niebieskich oczach pojawiła się niecierpliwość spowodowana jej wahaniem.

- David - odrzekła bezradnie z błaganem w oczach. -Cóż mama powiedzieć? Że, doświadczeni, pokonamy wszystkie przeszkody? Że to drobnostka? Oboje jesteśmy za starzy, by w to uwierzyć...

- ... i by się bać, że może być ciężko. Posłuchaj siebie, Lauro. Posłuchaj, co mówisz - nalegał. - Nie ma żadnych złotych środków, gwarantujących wspaniałe życie, ale kiedy spotkasz kogoś, kogo pokochasz, to musisz wykorzystać tę szansę.

Jego oczy ściemniały i patrzyły na nią z napięciem. Chwycił ją za ramiona.

- Lauro, czy ty mnie kochasz?

- Tak! - Zamknęła oczy, a potem wolno je otworzyła. - Tak. I dlatego nie chcę cię zranić.

- Teraz właśnie się ranimy. Należymy do siebie. Jesteś najlepszym skarbem w moim życiu i wydaje mi się - rzekł - że jestem także dobry dla ciebie.

Oparł się o siedzenie i spojrzał na dziewczynę. Musiała odwrócić wzrok, by nie widzieć smutku w jego oczach. „Wszystko się może udać” - mówił jej wewnętrzny głos. Była jednak realistką i wiedziała, że to nie będzie łatwe. Nie pozwoliła przecież, by życie przeszło im między palcami. Będą walczyć o to, czego chcą. A Laura pragnie Davida...

Wolno położyła rękę na jego ramieniu.

- David - powiedziała drżącym głosem. - Po prostu daj mi trochę czasu, żeby to przemyśleć. Dobrze?

- Hej, kochanie - odpowiedział wesoło, choć jego oczy nadal były smutne. - Jednej rzeczy nauczyłem się dobrze: nie zawsze na wszystko starcza czasu. Nie zwlekaj zbyt długo z odpowiedzią.

- Masz jakieś problemy? - spytał Laurę dr Darnoff, sprawdzając jej kartkę.

- Kilka - odpowiedziała, trzymając sztywno ręce na kolanach. - Wydaje mi się, że mój aparat nie działa tak dobrze jak kiedyś.

Doktor zmarszczył brwi, lecz szybko spojrzał na Laurę z uśmiechem.

- Więc wszystko trzeba dobrze sprawdzić. Zróbmy najpierw test audiometryczny.

Poprowadził ją do małej kabiny. Pielęgniarka Sue, która pracowała tu już od piętnastu lat, założyła jej słuchawki na uszy i posłała podnoszący na duchu uśmiech.

- Odpręż się i podnieś rękę za każdym razem, gdy usłyszysz dźwięk - przetłumaczyła na język migowy.

Laura skinęła głową. Przekazała znak: „ładna fryzura”, a pielęgniarka dokończyła: „kosztowna”.

Zaczął się test i Laura skoncentrowała się, czekając na dźwięki. By się uspokoić, zamknęła oczy i przypomniała sobie twarz Davida, kiedy wczoraj proponował jej małżeństwo.

* * *

Laura siedziała na kanapie, bezmyślnie targając Hortona za uszy, kiedy ten nagle spojrzął na drzwi, zaczął szczekać i trącać jej nogi. Dostrzegła palące się nad drzwiami światło. - Dobry pies - pochwaliła go.

Otworzyła drzwi i zobaczyła Beth opartą o framugę, na próżno starającą się rozpoznać zapachy z kuchni. Wyglądała na bardzo głodną.

- Nie mów mi - jęknęła. - Sałatka...

Laura przez moment nie mogła pojąć, o co chodzi, potem stuknęła się w czoło.

- Och, Beth, przepraszam! Całkiem zapomniałam o naszym obiedzie!

- Tylko szczupłe osoby mogą zapomnieć o jedzeniu - rzekła, rozejrzała się po pokoju i zmarszczyła brwi. - Co się stało? Wyglądasz, jakbyś straciła najlepszego przyjaciela. Nie martw się obiadem. To nie ma znaczenia. Zamówimy po prostu pizzę. Ma dużo protein, a sos pomidorowy jest roślinny - spojrzała na Laurę. - Czy coś się stało? - zapytała z niepokojem.

Laura czuła, że drżą jej usta.

- Byłam dzisiaj u lekarza.

- Siadaj tutaj - rozkazała Beth, prowadząc ją ku kanapie i siadając obok. - Co powiedział?

- Oficjalny werdykt - całkowita utrata słuchu.

- Jak to? - zażądała wyjaśnień przyjaciółka.

- Powiedział, że nerw uległ degradacji. To już się zdarzyło, kiedy chodziłam do szkoły. Wtedy powiedzieli mi, że może się powtórzyć. - Ból znowu przeszył jej serce. - Dr Darnoff mówi, że zrekompensuję to sobie czytaniem z ust. Nie zdawałam sobie sprawy, że mój słuch uszkodzony jest w takim stopniu. - Załamana popatrzyła na przyjaciółkę.

- Beth, jestem zupełnie głucha.

- Mój Boże - wyszeptala i spojrzała na ucho Laury. - Nawet nie zauważyłam, że już nie nosisz aparatu.

- Jest bezyteczny - odparła.

- Moje biedactwo. - Beth objęła ją współczująco.

I wtedy Laura się rozplakała. Minęło kilka minut, zanim przestała płakać. Podniosła głowę i ochryple, wciąż drżącym głosem powiedziała:

- Przepraszam. Jestem bardzo przygnębiona. Dr Darnoff dał mi nazwisko terapeuty i powiedział, że spotkanie z nim powinno mi pomóc. Myślę, że ma rację. Ale ty też masz jakiś kłopot, Beth?

- Nie martw się o mnie - zaczęła przyjaciółka, a Laura ścisnęła jej dłoń.

- Pozwól mi tylko wytrzeć oczy - przerwała - żebym mogła widzieć twoje usta. - Wzięła chusteczkę, i po chwili uśmiechnęła się. - Teraz mogę cię wysłuchać.

- Po pierwsze - rzekła Beth - jesteśmy przyjaciółkami od tak dawna, że naprawdę nie musisz się o mnie martwić. Po drugie: jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. Dopiero drugi raz widzę, że płaczesz. Poradzisz sobie. Wiem o tym. A pomysł z terapią jest dobry. - Ujęła jej dłonie. - A po trzecie: umieram z głodu. Co myślisz o pizzy?

Laura zaśmiała się po raz pierwszy, od czasu kiedy wyszła od lekarza.

- Zgoda, ale to ty zadzwon. I nie zamów pizzy ze zbyt mocno posolonymi serdelkami. - A kiedy Beth podeszła do telefonu, dodała: - David prosił o moją rękę.

Ta wypowiedź podziała na Beth paralizująco. Najpierw zamarła, a potem rzuciła słuchawkę, podbiegła do dziewczyny i próbowała spojrzeć jej w twarz.

- To cudownie! Co mu odpowiedziałas? - Beth chwyciła ją za ramiona. - Powiedziałas: tak, prawda!

- Powiedziałam, że muszę się zastanowić.

- Przestań ! Nie mogłaś tak postąpić ! To jest małżeństwo ! I chce cię poślubić wspaniały facet, który cię kocha!

- Skąd jesteś taka pewna, że mnie kocha?

- Byłabym chyba ślepa. Przecież on ma to wypisane na twarzy! On szaleje za tobą, Lauro!

- Ja nie mogę go poślubić. Nie teraz.

- Dlaczego nie? Ponieważ jesteś głucha? Kochanie, nie słyszę, by to stanowiło jakąkolwiek przeszkodę, jestem pewna, że David przez to nie zmieni swojego zdania o tobie.

- Właśnie. To nie ma dla niego znaczenia teraz, ale on ma przed sobą karierę polityczną i dwójkę dzieci. Nie chcę być dla niego ciężarem.

Laura odwróciła się, a Beth dotknęła jej ramienia, by zwrócić na siebie uwagę.

- To przez Buddy'ego prawda? - zapytała. - Pamiętasz? Kiedyś wyznałaś mi jego słowa, które cię tak bardzo zraniły.

- Taak - przyznała kwaśno Laura. - Każde wspomnienie ich uświadamia mi, że jestem inna.

- Słuchaj, nie pomogę ci teraz, gdyż mój brzuch rozpoczyna batalię przeciwko mnie. Zamierzam zamówić pizzę, a potem porozmawiamy.

Później Beth usiadła wygodnie na kanapie najedzona do syta i uważnie popatrzyła na przyjaciółkę.

- Co masz zamiar odpowiedzieć Davidowi? - spytała.

- Nie wiem. Po prostu jeszcze nie wiem.

Dzwonek u drzwi zadzwonił późno w nocy. Laura zauważyła światło, kiedy Horton usiadł naprzeciw niej i zaczął szczekać. Poglaskała go po głowie. Nie otworzyła, chociaż wiedziała kto. Nie była gotowa na to spotkanie.

Tej nocy stała przy oknie w sypialni otoczona przez ciemność i ciszę. Światła ulicy oświetlały parę zakochanych, wolno spacerujących po chodniku. Mężczyzna obejmował kobietę i próbował ją pocałować, ona udawała, że jest zła, lecz w końcu się uśmiechnęła, a on pocałował ją namiętnie.

Laura wróciła do łóżka i naciągnęła kołdrę aż po samą głowę, próbując w ten sposób schować się przed resztą świata. Starła się racjonalnie pomyśleć o małżeństwie z Davidem»ale nie widziała żadnych szans powodzenia. On potrzebuje kogoś, kto mógłby mu pomóc, a nie kogoś, kto sam potrzebuje pomocy. Kogoś... kto usłyszy miłosne słowa, które on wyszepta w łóżku.

Następnego popołudnia Laura pojechała po pracy do Hastings Institute. W autobusie pogrążyła się w rozmyślaniach. Otrząsnęła się jednak, gdy kobieta, która siedziała przy oknie obok niej, wstała w podnieceniu.

- Boże Wszechmogący! - krzyknęła nieznajoma. - Mówię, że zbliża się mój przystanek i chcę wysiąść. Jesteś głuchoniema?!

Laura przepuściła ją i spojrzała chłodno.

- Jeśli chodzi o ścisłość - jestem głucha, ale umiem mówić.

Zazwyczaj nie reagowała w tak gwałtowny sposób, ale dzisiaj jej cierpliwość się wyczerpała. Twarz kobiety spurpurowiała.

Anne złapała Laurę w holu, kiedy ta kierowała się do klasy Klary.

- Nareszcie! - krzyknęła. - Wołam cię już od dwóch minut. Musisz koniecznie sprawdzić aparat, Lauro.

Laura uśmiechnęła się przepraszająco i wzruszyła ramionami.

- Przepraszam. Jest pewien problem - rzekła i pokazała na swoje ucho.

- Co się stało?

- To przebiegało stopniowo i dlatego nie zauważyłam.

kiedy straciłam słuch całkowicie. Choć i tak nie było dużo do stracenia - dodała sarkastycznie.

- Tak mi przykro. Czy mogę coś zrobić dla ciebie?

- Właściwie tak. Myślałam o twojej propozycji objęcia asystentury dyrektora. Zgadząm się. Pojadę jutro do college'u i spróbuję ułożyć sobie zajęcia tak, by mieć i na to czas.

- To cudownie - powiedziała Anne, a troska na jej twarzy zmieniała się w ulgę. - Jeśli chcesz, porozmawiam z kierownictwem. Jestem pewna, że załatwię ci kopie wykładów.

- Taką właśnie miałam nadzieję. Dziękuję, Anne. I jeszcze jedno, byłabym wdzięczna, gdybyś nie mówiła na razie nikomu o mojej głuchocie. Potrzebuję trochę czasu, by się do tego przyzwyczaić.

- Oczywiście, rozumiem. - Poklepała ją uspokajająco po ramieniu. - A propos, odkąd pojawił się artykuł, telefon nie przestaje dzwonić. Wszyscy domagają się wywiadu z tobą.

Laura uśmiechnęła się.

- Hm, powiedz im, że skontaktuję się z nimi później, po załatwieniu wszystkich spraw w college'u.

- Do zobaczenia.

Wychodząca z klasy Julia prawie zderzyła się z Laurą.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała z ulgą. - Klara potrzebuje indywidualnej lekcji, a ja znów jestem zawałona robotą. Czy możesz się nią zająć?

- Oczywiście. Gdzie ona jest?

- Zostawiłam ją w sali numer pięć. Miałam zamiar poprosić o to Annę...

- Nie ma sprawy - przerwała Laura. - Jak z jej uwagą dzisiaj?

- Nieźle. Myślę, że Klara czeka na ciebie.

Laura podeszła do drzwi, zajrzała do środka, a następnie weszła do sali. Klara zajęta była układaniem kolorowych klocków na stoliku. Laura schyliła się więc, by popukać w oparcie krzesła. Pomachała ręką, kiedy dziewczynka się obejrzała.

- Cześć, Klaro - przywitała ją głośno i wyraźnie.

- Haa - zawołała mała na jej widok.

- Dobra dziewczynka - nagrodziła ją Laura i usiadła po turecku.

Dziecko się uśmiechnęło i wskazało książkę na stoliku.

- Chcesz posłuchać historyjki? - zapytała Laura, a mała potwierdziła żywo.

Zaczęła więc opowiadać, jednocześnie pokazując obrazki. Często przerywała, by zadać jakieś pytanie. Była szczęśliwa, widząc postępy Klary, która wymawiała podstawowe dźwięki, a co ważniejsze, uczyła się komunikować z otoczeniem.

Po pół godzinie Laura zauważyła, że uwaga dziewczynki się wyczerpała. Skróciła więc opowieść i pozwoliła małej pójść po lalkę leżącą w kącie sali. Obserwowała przez chwilę, jak dziecko przytula i kołysze zabawkę. Nagle poczuła, że ktoś jeszcze jest w sali. Odwróciła się i zobaczyła Davida stojącego w drzwiach obok Mary i Jean. Wstała, a serce podskoczyło jej do gardła.

- Cześć. Co tutaj robisz? - spytała Mary, wchodząc do sali nonszalanckim krokiem.

- Anne powiedziała nam, że tu jesteś - rzekł David, przyglądając się Laurze badawczo. - Czy masz coś przeciwko, jeśli popatrzymy trochę?

Laurze sprawiło wiele wysiłku, by zrozumieć ich wszystkie słowa.

- Nie, oczywiście. Wejdźcie. Podeszła z uśmiechem do dziewczynki.

- Klara bawi się w kącie. Jeśli chcecie, to dołączcie do niej. Ona uczy się mówić.

- Czy jest głucha? - zapytała niepewnie Jean.

- Tak, kochanie.

Laura odwróciła się do Davida w momencie, gdy mówił:

- Byłem u ciebie wczoraj wieczorem.

Zauważyła rozterkę na jego twarzy. Rozterkę, której wcześniej nie było.

- Musiałam już spać - skłamała. - Horton próbował mnie ruszyć, ale go odprawiłam.

Posłała mu przepraszający uśmiech. David pokiwał głową, ale dostrzegła niedowierzanie w jego oczach.

- Musimy porozmawiać.

- Jestem bardzo zajęta - rzekła z rezerwą.

- Co się stało? Coś się stało, prawda? - Kiedy nie odpowiedziała, dodał: - Do diabła, Lauro, powiedz mi! Ostatnio byliśmy szczerzy wobec siebie.

- Naprawdę nic się nie stało - odpowiedziała, mając nadzieję, że dzieci tego nie usłyszały. - Jestem zmęczona i mam jeszcze dużo pracy.

Obserwował jej twarz, lecz ona nie patrzyła na niego.

- Dajesz mi do zrozumienia, że to koniec, prawda? - wykrzyknął. - Miej choć trochę odwagi, by powiedzieć mi to prosto w oczy.

Laura spojrzała z wahaniem na dziewczynki i wróciła do Davida. Pociągnął ją do holu, by dzieci ich nie widziały. Nie chciała iść, by powiedzieć mu to, o czym się dowiedziała.

- Lauro, kocham cię i myślę, że ty również odwzajemniasz moje uczucie - wyszeptał, gdy stali sami. - Jeśli coś się stało, możemy wspólnie temu podołać.

- Davidzie, my po prostu nie możemy być razem. Zamierzam wrócić do szkoły i objąć stanowisko asystenta dyrektora. Kiedy Anne odejdzie, najprawdopodobniej zajmę jej miejsce - wytłumaczyła, próbując się uśmiechnąć.

- Cieszę się, że wracasz do szkoły. Cieszę się, że zostaniesz dyrektorką. Chcę, żeby wszystko, czego pragniesz, spełniło się. Ale, do diabła, kochanie, nie widzę żadnych przeszkód, żebyśmy nie mogli się pobrać.

- Po prostu wydaje mi się, że nie jestem jeszcze gotowa do małżeństwa - powiedziała ostatecznie, patrząc mu prosto w oczy.

Nagle zaprzagnęła oprzeć się o ścianę.

- Ty nie... - zaczął. - Ty nie słyszysz, prawda - dokończył wolno.

Spojrzeła w bok i ujrzała, że drzwi sali się zatrząskują. „To musiało być dość głośne” - pomyślała.

- Hałas mnie już nie dotyczy.

Wzrok Davida zatrzymał się na jej uchu.

- Nie nosisz aparatu?

- Nie. Nie noszę.

Chciał położyć ręce na jej ramionach, ale ona cofnęła się, więc oparł je o ścianę i pochylił się, żeby spojrzeć w jej twarz.

- Byłaś u lekarza? - Jego oczy stały się niepokojąco pochmurne. - Co ci powiedział?

- Że nie będę musiała już więcej nosić aparatu - rzekła sucho. - Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Straciłam całkowicie słuch. Jestem głucha. - Z rozpędu zaczęła mówić językiem migowym.

Złapał jej dłonie i mocno ścisnął.

- Boże, Lauro! Tak mi przykro. Rozumiem, jak ci jest teraz ciężko...

- Nie! - przerwała mu. - Tylko mi nie mów, że to nie ma znaczenia! Nie wydaje mi się, że zniosę jeszcze jedną osobę, która mówi, że do tego można przywyknąć. Wciąż powtarzają: „Wszystko będzie dobrze. Mówisz dość dobrze, by być zrozumianą. Jesteś w stanie żyć w

społeczeństwie". Nie jestem taka jak inni, Davidzie, te dzieci w szkole też! Nie słyszymy i czasami ludzie nie są dla nas mili. Ale ja nadal muszę uczyć, opiekować się nimi i robić wszystko, co dla nich najlepsze...

- Lauro - zaczął bezradnie, a ból w jego oczach przepelnił jej serce. - Ty uważasz nasze małżeństwo za rzecz niemożliwą, ale ja próbuję zmienić twoje zdanie, gdyż nie dotyczy ono tylko ludzi słyszących. Chcę cię poślubić, bo cię potrzebuję w swoim życiu.

- Nie wiesz, co cię czeka - powiedziała. - Czy na pewno potrzebujesz osoby, która musi mieć zainstalowane w całym domu światła zastępujące dźwięki? Czy potrzebujesz żony, której mowa się pogorszy, bo nie słyszy, co mówi? Wyobraź to sobie, Davidzie! Konferencja prasowa. Dziennikarze pytają twoją żonę: co myśli o tym czy o tamtym, a ona odpowiada i jej słowa zlewają się, są niewyraźne, trudne do zrozumienia. I jeszcze jedno: Większość ludzi uważa głuchych za upośledzonych umysłowo. „Głuchoniemi” - tak mówią, a myślą: głusi i głupi. Czy naprawdę tego chcesz?

- Chcę ciebie! Do diabła, nie dbam o resztę! Jeśli nie chcesz pakować się ze mną w tę przeklętą kampanię - w porządku! Jeśli chcesz iść i próbować zmienić opinię ludzi o głuchych - w porządku! Wiem tylko to, że moje życie było puste, zanim cię spotkałem, a teraz mam wszystko, czego najbardziej pragnę: miłość. Chcę tylko ciebie!

Jego oczy płonęły, gdy mówił. Nie słyszała słów, ale widziała napięcie na jego twarzy. Oparł dłonie na jej ramionach. Tym razem się nie cofnęła.

- Nie sądzę, by fakt, że jestem obecnie na publicznym widoku, martwił cię, Lauro. Nie myślę, że naprawdę wierzysz, że twoja głuchota jest dla nas wyzwaniem. Myślę, że się boisz, Lauro. Boisz się, że nasze małżeństwo będzie wielkim nieporozumieniem, boisz się porażki. Chcesz to skończyć, zanim jeszcze napotkamy przeszkody.

- Davidzie, to nie tak! - Pragnęła go, ale nie widziała szansy rozwiązania tych problemów.

- Nie tak? - Zaczął masować jej ramiona. - Udałoby się nam, Lauro. Wiem o tym i myślę, że gdzieś głęboko wewnątrz siebie wiesz o tym także. Nie będzie łatwo, ale możemy przecież spróbować. Nie chcę zmusić cię do tego. Musisz sama zdecydować. Zawsze będę przy tobie, gdy będziesz mnie potrzebowała. Teraz wezmę dziewczynki do domu, zanim zaczną płakać tutaj, w szkole - rzekł z taką udręką w oczach, że dziewczynie ścisnęło się serce.

Odwróciła się i zawołała dzieci. Kiedy podeszły, były zaniepokojone i wystraszone. Laura próbowała uśmiechnąć się do nich.

- Zobaczymy się później - powiedziała. - Dziękuję, że przyszłyście.
- Czy naprawdę zobaczymy się później? - spytała Mary wychodząc.
- Mam nadzieję - odparła.

Kiedy dziewczynki zaczęły iść, David odwrócił się na chwilę. Jeśli serce Laury potrzebowało jeszcze jednego ciosu, by przełamać się na pół - to stało się to teraz, kiedy David pokazał wyuczony znak: - „Kocham cię”.

RS

Rozdział 10

- Jak tam studia? - spytała Anne Laure i Karen.

- Bardzo dobrze - odparła Laura.

- Klub studencki jest fantastyczny - entuzjastycznie powiedziała Karen.

Kiedy się dowiedziała, że Laura zaczęła studiować, zapisała się również i przez ostatnie trzy tygodnie pomagały sobie wzajemnie. Zaczęły naukę później i musiały wszystko szybko nadrobić.

- Wiesz, Lauro, mieliśmy dużo telefonów w sprawie objęcia przez ciebie stanowiska asystenta dyrektora - powiedziała Anne. - Nie martw się. Wszystkie opinie były pozytywne. Wielu ludzi widziało cię w telewizji ostatniej nocy, kiedy wyjaśniałaś, jak bardzo potrzebny jest minibus, żeby dzieci mogły jeździć na wycieczki za miasto.

Sięgnęła do szuflady i wyciągnęła plik czeków.

- Te przysły dzisiaj pocztą. Tylko jeden jest na tysiąc dolarów.

Puls Laury przyspieszył gwałtownie, kiedy zobaczyła podpis: David Evers. Spojrzała szybko na Annę. Ta musiała zrozumieć, o czym myśli, bo dodała:

- Nie, nie było żadnej wiadomości.

Karen stuknęła ją w ramię i pokazała na migi.

- Nie martw się. Po prostu daje ci czas na zastanowienie.

- Nie jestem tego taka pewna - odpowiedziała zamyślona. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo brakuje jej Davida.

Czuła bolesną pustkę w życiu. Ból, który się pojawił, kiedy odszedł David, był tak dotkliwy, że krzyczała w dzień i w nocy. Tę pustkę mógł zapełnić tylko David. Wprawdzie studia i asystentura dyrektora pochłaniały jej wiele czasu, to jednak nie miało tak dużego znaczenia. Dzięki niemu znalazła swoje miejsce na świecie. Kątem oka zauważyła otwierające się drzwi i ku swojemu zdziwieniu ujrzała Mary i Jean. Pełna nadziei spoglądała za nimi, ale nie ujrzała Davida. Dziewczynki stały niepewnie i Laura pospieszyła w ich kierunku. Ścisnęła je mocno i wprowadziła do pokoju. Skinęła głowami, uśmiechnęły się, kiedy przedstawiła je Annie i Karen. Pokazała im znak „cześć”, by mogły pozdrowić Karen.

- Co tutaj robicie? - spytała, przysuwając im krzesła. Sama usiadła naprzeciwko, by łatwiej czytać im z ust.

Mary spojrzała na Jean, a potem rzekła:

- Chcemy pomóc.

- To znaczy, że chcecie popracować z dziećmi? - spytała Laura niepewnie.

Mary skinęła głową.

- Jeśli mogłybyśmy. Ja należę do drużyny skautów, a Jean też mogłaby się przydać.

Mary chciała powiedzieć jeszcze coś innego, ale nie zrobiła tego.

- Początkowo tata nie pozwolił nam - rzekła Jean - ale przekonaliśmy go.

Siostra dała jej kuksańca w bok.

- A! - krzyknęła mała i popatrzyła na nią urażona. - Przecież to prawda

- Jak się tutaj dostałyście? - zapytała niespokojnie Laura.

- Przyjechałyśmy autobusem - odpowiedziała Mary, wciąż patrząc z irytacją na siostrę.

- Więc chcecie pomóc? - westchnęła Laura, a obie dziewczynki potwierdziły to kiwnięciem głowy. Nie była pewna, co zrobić. Spojrzała pytająco na Annę. Ta pokazała Laurze ruchem głowy: „dlaczego nie?”

- Dobrze, a zatem poszukajmy Julii, a ona powie wam, co możecie zrobić.

Laura głosowała w marcu w prawyborach i tej nocy oglądała powtórki w telewizji. Dzięki lokalnym wiadomościom mogła śledzić wyniki. Kiedy David dość pewnie wygrał, poczuła dumę, ale pomieszaną ze smutkiem, gdyż nie mogła z nim dzielić radości tego zwycięstwa.

Dziewczynki regularnie pokazywały się w instytucie i wydawały się zadowolone, że spędzają czas z dziećmi. Bawiły się w różne gry lub czytały im opowiadania. Jean zaprzyjaźniła się z Klarą do tego stopnia, że mała wręcz ją uwielbiała. Laura czuła się bardzo samotna, mimo że często spotykała się z dziewczynkami. Nie do końca rozumiała, dlaczego tak się dzieje. Choć wiedziała, że tak musi być. Tak jest lepiej dla niej i dla Davida. Udało się jej nawet uciec od rozmyślań o przeszłości. Pochłonęła ją całkowicie sprawa Klary. Dziewczynka robiła ogromne postępy do czasu, kiedy jej matka zdecydowała się pogodzić ze swoim mężem. Gdy ojciec, którego nie pamiętała, wrócił do domu, zupełnie przestała się uczyć.

- Jest zła - powiedziała Julia do Laury, kiedy schodziły do holu. Przyszła prosto do instytutu po wykładach. Teraz pracowała tylko rankami w „Springfield Today”. - Krzyczy, jeśli ktokolwiek próbuje zbliżyć się do niej - mówiła dalej Julia. - Musieliśmy ją nawet zabrać z

klasy, a przecież powinna uczęszczać na zajęcia co najmniej trzy razy w tygodniu.

- A jej rodzice? - zapytała Laura. - Co oni o tym myślą?

- Któż to wie? - odparła bezradnie Julia. - Jej matka pragnie teraz tylko męża. Oboje używają Klary jako pionka w ich grze. Wiesz, jej matka powiedziała: „moja biedna mała córeczka potrzebuje ojca”, a on na to: „chciałbym być jej ojcem, gdybyś mi pozwoliła.”

- I Klara myśli, że to, co się dzieje między rodzicami, to jej wina - dokończyła Laura.

- Właśnie.

- Nieszczęśliwe dziecko.

- Tak. Teraz Jean jest z nią. Kiedy wychodziłam, przynajmniej nie krzyczała.

Klara siedziała ponuro w kącie i ścisnęła lalkę, a Jean cicho czytała jej książkę. Julia i Laura weszły do pokoju. Mała zrobiła niezdecydowaną minę: nie wiedziała, jak powinna się zachować. Patrzyła więc przez okno, rzucając ukradkowe spojrzenia w stronę Jean.

- Cześć, kochanie - powiedziała Laura do Jean, lekko dotykając jej włosów.

- Cześć, Lauro - odpowiedziała ciepło Jean. - Klara teraz siedzi cicho, ale nadal jest zła.

- Cześć, Klaro! - powiedziała wyraźnie Laura, kucając przy dziewczynce. - Nie masz dzisiaj humoru, prawda? Możesz powiedzieć: h-h-h-h? Czy możesz zrobić to, co ja?

Klara skrzyżowała ręce i uparcie patrzyła w okno.

- Nie winię cię - rzekła Laura - że się złościś. Czy kiedykolwiek słyszałaś opowieść o kurczaku, który był zły, bo nie zaświeciło słońce?

Zobaczyła, że dziewczynka się zawahała. Spojrzała na Laurę, a potem szybko się odwróciła. Julia pokazała znak „okay” i wyszła z pokoju. Laura zaczęła swą opowieść, udając, że mówi do Jean. Kątem oka próbowała ocenić nastrój dziewczynki, wymyślając problemy kurczaka. Najpierw nie zaświeciło słońce, potem padał deszcz, zmoczył śniadanie kurczaka. W końcu przyszedł większy, starszy i bardziej doświadczony kogut i zaczął romansować z mamą kurczaka. Klarę zainteresowała ta historia i zaczęła obserwować twarz i dłonie Laury. Kobieta tymczasem zastanawiała się, co wymyślić, by historia miała nie tylko szczęśliwy koniec, ale i zrozumiałą pointę. Chciała, by dziewczynka wiedziała, że każdy może mieć zły dzień, ale jest wiele sposobów, by nad tym zapanować. Była tak pochłonięta wymyślaniem właściwego zakończenia,

iż nie zauważyła, że uwaga Klary została czymś odwrócona. Dziewczynka nagle wstała. Jean i Laura odwrócili się do drzwi. Ujrzały Annę, próbującą uspokoić jakąś kobietę. Laura domyśliła się, że jest to matka Klary. Odczytała z ust Anny, że przekonuje kobietę, by ta wyszła i ochłoneła.

- Ale ja chcę wziąć ją ze sobą do domu! - powiedziała matka, prawie płacząc. - Jeśli ojciec nie chce jej takiej, jaką jest dla mnie, to nie ma znaczenia. To moja córka!

- Proszę, pani Sanders - błagała Anne. - Nie robi pani nic dobrego dla dziecka, postępując w ten sposób. Nie pozwolę zabrać dziecka ze szkoły.

- Ależ ja jestem sama - zawołała kobieta przez łyż. - Jej ojciec powiedział, że nie chce zajmować się głuchym dzieckiem i znowu nas opuścił.

- Tak mi przykro - powiedziała Anne łagodnie. - Chodźmy do mojego biura i porozmawiajmy, może poczuje się pani lepiej.

Kiedy wyprowadzała z pokoju panią Sanders, Laura instynktownie spojrzała na Klarę. Dziewczynka stała nieruchomo. Nagle pani Sanders odwróciła się i zawołała córkę. Przykucnęła i rozłożyła ramiona.

- Chodź do mamy, dziecko! - zawołała ze łzami na twarzy.

Klara otworzyła usta i wydobył się z nich pełen furii jęk. Rzuciła lalkę na podłogę i uciekła. Laura zerwała się na równe nogi. Zorientowała się, że dziewczynka biegnie w kierunku adapteru, stojącego na metalowym stoliku. Nauczyciele czasami puszczały płyty na cały regulator, by pozwolić dzieciom odczuć uderzenia poprzez dłonie i stopy. To pomagało w wyczuciu rytmu mowy. Klara jednak nie patrzyła, gdzie biegnie. Laura wiedziała, że dziewczynka zderzy się z metalowym stolikiem, ale mimo to o sekundę za późno... Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Jean i Laura rzuciły się do przodu, by złapać spadający adapter. Klara przewróciła się, podcinając Laurę, która upadła jak długa. Jean z adapterem runęła z hukiem na podłogę. W następnej chwili znalazły się tam Annie i pani Sanders. Pochyliły się nad Klarą, która płakała z szeroko otwartą buzią i zaciśniętymi oczami. Laura wyprostowała się i pobiegła do leżącej na podłodze Jean, przywalonej częściami adaptera. Ukłękła przy niej i popatrzyła uważnie, czy coś jej się nie stało. Dziewczynka miała głęboką ranę na przedramieniu. Jean spojrzała na ranę i blada odwróciła się do Laury.

- Wszystko w porządku, kochanie - uspokoiła ją Laura. - Wszystko będzie dobrze. Na razie się nie ruszaj i trzymaj w górze ramię. Zuch dziewczynka.

Zdjęła apaszkę z szyi i zawiązała ranę tak, by zatamować krew. Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Wydaje mi się, że nawet kurczak nie miał tak bardzo ekscytującego dnia.

Anne uklękła po drugiej stronie i rzekła do Laury:

- Klarze się chyba nic nie stało. Myślę, że jest po prostu wystraszona. Mam zamiar pojechać z nią i panią Sanders do pediatry. Powiem Julii, by odwiozła was do szpitala.

Laura skinęła głową, a Annie uściśnięła lekko ramię Jean.

Laura siedziała pełna niepokoju, czekając, aż lekarz skończy badać Jean. Julia dotknęła jej dłoni, a kiedy dziewczyna spojrzała na nią, powiedziała:

- Proszę, przyniosłam kawę.

- Dziękuję, zawsze, gdy jestem w szpitalu, wydaje mi się, że każde badanie trwa bez końca.

Julia przytaknęła i usiadła obok.

Laura udzieliła już lekarzowi wszystkich niezbędnych informacji i wypełniła formularz ubezpieczeniowy, a Julia zadzwoniła do domu Davida, gdzie telefon odebrała starsza kobieta. Domyśliła się, że to Grendel przyjedzie po Jean. W holu zobaczyła Annę. Podeszła do niej.

- Co z Klarą? - zapytała.

- Dobrze. Jest tylko przestraszona. Myślę, że to trochę ostudzi jej złość do matki. To jest chyba jedyny plus tego wydarzenia. A co z Jean?

- O ile mi wiadomo, wszystko w porządku. Lekarz nie pozwolił mi być przy zszywaniu rany. Julia zawiadomiła rodzinę.

Anne położyła rękę na ramieniu Laury.

- Lauro, wiem, że miałaś wątpliwości, czy objąć stanowisko asystenta dyrektora, ale dzisiaj wszystko bardzo dobrze załatwiłaś i potwierdziłaś, że nadajesz się do tej pracy. Nie wiem, jak ci dziękować. Może pójdę na wcześniejszą emeryturę?

- Ani mi się waży! - ostrzegła ją Laura, ale uśmiechnęła się. To była prawda. Nie była już tą samą kobietą, która poślubiła Buddy'ego Fieldinga: młodą, niedoświadczoną, zbyt niepewną i nieśmiałą, by spytać, co robi, skoro jej powiedział: jesteś niepełnowartościową kobietą i kochanką. Teraz była na tyle silna, by móc wszystkiemu podołać. Więc dlaczego nie jest z Davidem? „Dobre pytanie - przyznała. - Dobre pytanie.”

- Przepraszam na chwilę, Anno - powiedziała, widząc nadchodzącą Grendel.

Twarz kobiety rozjaśniła się na widok Laury.

- Co z nią - spytała natychmiast.

- Dobrze - zapewniła Laura. - Lekarz powiedział, że rana nie jest groźna. Musiał ją wyczyścić i założyć kilka szwów. Jean jest teraz tam - wskazała.

- Lauro - powiedziała Grendel poważnie ze smutkiem na twarzy. - David tęskni za tobą. Wszyscy tęsknimy... ale on jest jakiś dziwny. Ostatnio stał się bardzo przygnębiony.

- Ja także tęsknię za nim - odparła. Grendel przyglądała się jej twarzy.

- Wiem, gdzie będzie dzisiejszej nocy - rzekła znacząco. - Będzie pisał przemówienie.

Laura zatrzymała swój samochód tuż za samochodem Davida i wyłączyła silnik. Posiedziała minutę w ciemności, a potem zdecydowanie wysiadła. Spojrzała na drzewa pełne rozwijających się pąków i poczuła lekki wietrzyk na twarzy. Próbowwała pomyśleć o dźwiękach, które kojarzyły się z wiosną. Uśmiechnęła się, kiedy przypomniała sobie pierwsze śpiewy ptaków, radosne okrzyki dzieci, choć były one bardzo przytłumione i zniekształcone. Nie usłyszy ich nigdy, ale to nie ma znaczenia. Jest wiele innych rzeczy, które słyszy w swoim sercu. Wstrzymała oddech, kiedy ujrzała Davida. Był przy stawku. Patrzył na słońce zachodzące na tle nieba o brzoskwińowym odcieniu. Nie słyszał jej samochodu i nie odwrócił się. Chciała podbiec do niego, ale nagle ogarnęła ją nieśmiałość. Zatrzymała się i wypowiedziała z wahaniem jego imię. Obejrzał się gwałtownie. Wyglądał pięknie. Dostrzegła jego oczy, teraz pełne żalu i bólu. Bólu, którego ona była powodem. Zastanowiła się, czy jej głos drży tak jak ona cała.

- Czy Jean czuje się dobrze? - spytała. Skinął głową.

- Powiedziała, że się nią bardzo dobrze opiekowałaś. Dziękuję.

- Przepraszam za ten wypadek.

Nie słyszała jego głosu, ale twarz miał napiętą i czujną.

- Lauro, nie musiałaś przychodzić tutaj, żeby mnie przeproszać. Jean czuje się dobrze i wiem, że takie rzeczy się zdarzają. Może nadal przychodzić do instytutu, jeśli chcesz.

- Davidzie, nie porozmawiasz ze mną o czymś innym? - zapytała niepewnie, a łzy zakręciły się w jej oczach.

- Nie, Lauro! Na miłość boską, czy myślisz, że po tym wszystkim możemy być tylko przyjaciółmi?

Ruszył w stronę domku. Łzy dławily ją w gardle, kiedy patrzyła za odchodzącym.

- Davidzie - potrzebuję cię.

Nie była pewna, czy to powiedziała. Zatrzymał się i wolno się odwrócił.

- To nie jest takie łatwe dla mnie - powiedziała, czując, że cała drży. - Chcę przejść przez nowy most, ale nie chcę zrobić tego sama. Chcę, byś był ze mną. Kocham cię, Davidzie.

- Lauro...

Zobaczyła wahanie na jego twarzy. Jej imię wypowiedział prawie jak pytanie. Widziała, jak wolno rozjaśniają się jego oczy, gdy usłyszał jej słowa.

- Tęskniłem za tobą. Boże, jak bardzo tęskniłem. - Zrobił w jej stronę dwa kroki i zatrzymał się. Jego ręce drżały, gdy wolno wskazał na siebie, skrzyżował je na piersiach i...

Zapłakała, kiedy wskazał na nią. Powtórzyła szybko ten sam znak. Tak mocno go kocha! Objął ją, gdy podniosła twarz ku niemu. Głodna... Głodna... tak, głodna...

- Dotykaj mnie - mówiły jej ręce. - Kochaj mnie.

- Chwileczkę, chwileczkę - powiedział, gdy spojrzała na niego. Uśmiechał się przewrotnie, łapiąc jej dłonie.

- Nie tak szybko - dodał. - Dopiero się tego uczę. - Nie rozumiała, dopóki nie zaczął pokazywać wolno.

- Chcę dzielić z tobą życie. Wyjdiesz za mnie? - Nim skończył, Laura objęła jego dłoń. Jej odpowiedzią był długi i mocny pocałunek.

EPILOG

- Widziałeś, jaki tort weselny przygotowała Grendel? - zapytała łakomie Beth, która ku swojej rozpaczy była ciągle na diecie.

Laura zaśmiała się.

- Tak. Powiedziałaś jej, żeby nie robiła sobie kłopotu, ale odrzekła tylko, że tego jej właśnie brakuje.

- Ma chyba ze trzy stopy wysokości - wyszeptła Beth. - Dwie figurki na szczęście... Gdzie, u diabła, znalazła pannę młodą i pana młodego, śpiewających „kocham cię”? Ten tort wygląda tak smakowicie, że od samego patrzenia można utyć.

Do kościoła przybywali ostatni już goście. Laura podpatrywała ich z małego pokoiku w westybulu. Dzień był cudowny na ślub. Zawsze marzyła, by być grudniową panną młodą. Było jasno i mroźnie, przewidywano opady śniegu tej nocy. Grendel popędzała ich do roboty. Zmarszczyła brwi, widząc przyglądającą się Beth.

Zjadłeś batona na lunch, prawda? - zapytała.

- O Boże! - wykrzyknęła Beth. - Skąd ta kobieta o tym wie?

Grendel uściskała Laurę.

- Pięknie wyglądasz, kochanie - wymamrotała, potrząsając głową. Przez chwilę przyglądała się jej jeszcze i odeszła usatysfakcjonowana. Potem przyszedł zmartwiony pastor.

- Panno Kincaid - krzyknął. - A co z muzyką?

- Wszystko w porządku, wielebny Martinie - powiedziała, dostrzegając napięcie na jego twarzy i powstrzymując uśmiech. - Nie musisz krzyżeć. Umieć czytać z ust.

- To dobrze. Panno Kincaid, miałem kolejny telefon od sąsiadów. Chcieli wiedzieć, czy organizujemy tu koncert rockowy.

- To będzie trwało tylko chwilę - zapewniła z przymilnym uśmiechem. - Przyszło tutaj dużo ludzi głuchych, którzy nie słyszą muzyki, ale jeśli jest dość głośno, odczuwają wibracje poprzez ręce i stopy.

- O tak, jeśli jest dość głośno - zapewnił ją. - Nigdy przedtem nie słyszałem Mozarta granego tak głośno. - Zamierzał już wyjść, ale odwrócił się i dodał z wahaniem: - W ostatniej ławce siedzi wielki pies.

- Po której stronie? - spytała, próbując zachować powagę.

- Po lewej.

- Dobrze. On jest bliższym przyjacielem panny młodej niż pana młodego.

- Ach, tak...

Kiedy pastor już wyszedł, Beth spojrzała na Laurę i obie zaczęły chichotać.

- Coś mi się wydaje, że długo nie będzie mógł dojsć do siebie po tym ślubie.

Wibracja podłogi ustała. Wielebny Martin wszedł bocznymi drzwiami, a za nim podążali David i Alan. Laura wzięła głęboki oddech. Wyglądał tak wspaniale w smokingu. Senator stanowy David Evers. To on zasugerował, by się pobrali po zakończeniu wyborów.

- Zrobię to, choćbym miał umrzeć za dwa dni - przekomarzał się z nią.

Chciał, by była naprawdę pewna, co robi, poślubiając polityka. Laura odkryła, że to wcale nie jest takie straszne przeżycie, te nie kończące się bankiety. Kiedy ponownie zaczęła odczuwać wibracje, Beth trąciła ją łokciem i oddaliła się wolno w kierunku ławek. Laura stała z tyłu i patrzyła z miłością na ludzi, którzy siedzieli w ławkach. Była rodzina Davida: kochana Grendel, zapłakana już Erin i żona Alana, Sonia. Przyszedł też Artie i Bob Randall, Jean i Mary wpatrywały się w wejście kościoła. Anna, Julia i Karen siedziały po drugiej stronie, a między ławkami z szeroko otwartymi oczami stała Klara. Były też inne dzieci ze szkoły, które między sobą skrycie sygnalizowały. Tłumacz przekładał całą ceremonię na język migowy. Stał po lewej stronie z nerwowym uśmiechem na twarzy. W ostatniej ławce, jak mówił pastor, siedział Horton, z godnością przypatrując się uroczystości. Laura spojrzała na weselny bukiet z różowych różyczek i głęboko odetchnęła. „Nigdy nie myślałam, że będę taka szczęśliwa.” Poczowała, że muzyka się wzmaga, a wszyscy zgromadzeni wstają i odwracają się w jej kierunku. Zaczęła wolno iść między ławkami, zatrzymując wzrok na twarzy Davida. On uśmiechnął się i dostrzegła w jego oczach wszystko, czego najbardziej pragnęła na świecie. Przeszła przez most i podeszła do Davida, by połączyć jego świat dźwięków ze światem ciszy.

RS